Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH SĄDECKI

R. XXII NR 3/4 (84/85)

Nowy Sącz 2013

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana" w Nowym Sączu
33-300 Nowy Sącz
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 443 81 52

Współpraca: Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu – Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego

Publikacja dotowana przez Urząd Miasta Nowego Sącza
oraz Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu

Redakcja: Leszek Migrała – redaktor naczelny
Stanisław Korusiewicz, Stanisław Pażucha,
Edward Storch, Robert A. Ślusarek, Zbigniew Wolanin,
Leszek Zakrzewski – sekretarz redakcji

Rysunki na okładce: Obraz Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu
oraz herb Zofii Jordanówny – rys. Iwona Biernacka

Skład komputerowy: Wydawnictwo „Koliber"
Nowy Sącz, tel. 18 444 24 16

Druk: FLEXERGIS
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 18 444 33 44

Anna Rastawicka

NA NIEŁATWYCH ŚCIEŻKACH ŻYCIA (świadectwo o życiu Stefana kardynała Wyszyńskiego)

Od redakcji: artykuł niniejszy powstał w oparciu o referat wygłoszony podczas konferencji zorganizowanej przez Oddział „Civitas Christiana w Nowym Sączu 13 września 2013 r. pt. „Ksiądz Prymas Stefan Kard. Wyszyński i koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu. Autorka artykułu w latach 1969–1981 pracowała w Sekretariacie Prymasa Polski Stefana kard. Wyszyńskiego. Należała do osób z najbliższego otoczenia Prymasa.

„Moja droga była zawsze drogą Wielkiego Piątku…"

Spojrzenie z perspektywy lat na osobę i misję kardynała Stefana Wyszyńskiego może rodzić złudzenie, że w jego życiu od początku do końca wszystko było pasmem przywilejów. W istocie tak nie było. Nie bez pokrycia są słowa, które wypowiedział przed śmiercią:

> Moja droga była zawsze drogą Wielkiego Piątku na przestrzeni tych trzydziestu pięciu lat w biskupstwie. Jestem za nią Bogu bardzo wdzięczny. (Ks. B. Piasecki, *Ostatnie dni Prymasa Tysiąclecia*, s. 62)

Dzieciństwo

Życie Księdza Prymasa od początku nie było wolne od bolesnych doświadczeń, trudów i cierpienia. Już w dzieciństwie poznał smak niewoli. Urodził się 3 sierpnia 1901 r. w małej wiejskiej osadzie Zuzela, na pograni-

Kardynał Stefan Wyszyński

czu Podlasia i Mazowsza, nad Bugiem. Teren ten pozostawał pod zaborem rosyjskim. Metryka Stefana została spisana, zgodnie z zarządzeniem władz zaborczych, w języku rosyjskim. Tylko ojciec, który sporządzał metrykę, ponieważ jako organista prowadził także księgi parafialne, podpisał się polskimi literami. W tekście aktu chrztu w nawiasie napisał po polsku imię syna Stefan oraz swoje imię i nazwisko: Stanisław Wyszyński, podobnie dane matki: Julianna z Karpiów.

Któregoś roku miałam szczęście towarzyszyć Księdzu Prymasowi, razem z kilkoma osobami, w wyprawie w rodzinne strony. Z wielkim przejęciem oglądał starą księgę parafialną w Zuzeli. Pokazywał nam też miejsce, gdzie stał dom, w którym się urodził. Niestety w czasie wojny dom spłonął. Ostała się jedynie pobliska szkoła, gdzie obecnie jest Muzeum Kardynała Wyszyńskiego. Poszliśmy też na cmentarz, aby nawiedzić grób zacnego proboszcza, księdza Antoniego Lipowskiego, którego do końca życia z wdzięcznością wspominał. To on mówił z troską do małego Stefana: „Prostuj się, garbulu. Bo jak cię sękalem zdzielę, to się wyprostujesz". „I prostowałem się" – mówił Ksiądz Prymas z uśmiechem. Do końca życia trzymał się prosto.

Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy Księdza Prymasa, kiedy patrzył na świątynię, w której odbudowie uczestniczył jako chłopiec, nosząc cegły i z przejęciem spoglądając na wydobywane z podziemi szczątki przodków.

Zatrzymaliśmy się też na drodze prowadzącej przez wieś obok kościoła. Tą drogą pędziły wieczorem patrole kozaków na koniach w kierunku Nura. Opowiadał, jakim niepokojem napawały go te przejazdy, na które patrzył jako dziecko. A gdy już kozacy przegalopowali przez wieś, zaczynało się normalne życie.

Dom rodzinny był dla Stefana ostoją bezpieczeństwa i ciepła. Tutaj nauczył się wiary w Boga, szacunku dla człowieka i ukochania ojczyzny. Do ojca – Stanisława Wyszyńskiego, organisty, schodzili się wieczorami okoliczni mieszkańcy, długo rozmawiali, śpiewali pieśni patriotyczne. Nocami ojciec zabierał małego Stefana i szli naprawiać krzyże na grobach powstańców styczniowych w okolicznych lasach. Stefan zapamiętał też pierwsze lekcje z historii Polski, których udzielał mu ojciec z książki *Dwadzieścia cztery obrazki*. Ojciec był człowiekiem, który dużo się modlił. Ksiądz Prymas pokazywał nam w kościele w Zuzeli miejsce, gdzie godzinami klęczał przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej.

Wielką miłością Stefan darzył swoją matkę – Juliannę. Zapewne prowadzenie domu i wychowywanie pięciorga dzieci nie pozwalało jej na zbyt wiele chwil czułości wobec swoich pociech. Dlatego Stefan z rozrzewnieniem wspominał dzień, kiedy nabił sobie guza. Matka wzięła go wtedy na ręce, przyłożyła zimny nóż i trzymała na kolanach. Mówił po latach: „Gotowy byłem częściej zbierać guzy, byleby tylko mama potrzymała na kolanach".

Stefan był bardzo wrażliwym, żywym dzieckiem. Zdarzało się, że czasami broił. Kiedyś spalił w piecu wszystkie lalki swoich sióstr. Najpierw był płacz, a potem, gdy przyszedł ojciec i chciał ukarać Stefana, ten schował się pod fortepian, a siostry zasłoniły go sobą, tłumacząc: „Tatusiu, on już więcej nie będzie". Takie sytuacje umacniały więź rodzinną na całe życie. Z Mszą świętą prymicyjną pojechał na Jasną Górę ze swoją siostrą, Stanisławą. Ostatnią Mszę świętą odprawił przy pomocy ks. Bronisława Piaseckiego 12 maja 1981 r., w rocznicę swojej konsekracji biskupiej, chociaż był już bardzo słaby, ale przyszły siostry Janina i Stanisława, więc się zmobilizował. W codziennych zapiskach, które Ksiądz Prymas przez całe życie prowadził, czytamy:

> 35. rocznica mojej konsekracji na Jasnej Górze. O 9.30 koncelebrowałem z ks. Bronkiem. Było ciężko. Ale chciałem zrobić radość moim siostrom, Stanisławie i Janinie, które przyjechały na Mszę świętą.

Jest to ostatni zapis w jego notatkach, tzw. *Pro memoria*.

Państwo Stanisław i Julianna Wyszyńscy przybyli do Zuzeli po ślubie w Prostyni. Pierwszą córką była Anastazja, drugi był Stefan, później Stanisława, Janina, następnie Wacław, który zmarł mając 11 lat, prawdopodobnie na zapalenie opon mózgowych. Ostatnie, szóste dziecko – córeczka Zofia – żyło tylko miesiąc. To po narodzinach tej córki matka zmarła.

Śmierć matki była dla małego Stefana najboleśniejszym przeżyciem. Głęboko wryły się w jego pamięć dramatyczne dni oczekiwania. Matka umierała prawie miesiąc. Był to czas bardzo trudny. Stefan ciągle nasłuchiwał, czy biją dzwony. Byłby to znak, że mama nie żyje. Pewnego dnia zwróciła się do niego słowami: „Stefan, ubieraj się". Natychmiast pobiegł, żeby założyć palto, bo myślał, że trzeba biec po jakieś lekarstwo. Ale matka powiedziała: „Nie tak się ubieraj". Ojciec, widząc, że syn nie rozumie, obiecał: „Później ci wyjaśnię". Ksiądz Prymas nie mówił, jak mu to ojciec wytłumaczył. Powtarzał tylko, że matce zapewne chodziło o to, żeby „ubierał się w cnoty" na przyszłą drogę życia. A może widziała go już ubranego „inaczej", w kapłańskie szaty?

Stefan siedział w szkole w napięciu, oczekując tej najtrudniejszej chwili. Nagle weszła do klasy jego siostra i zwracając się do nauczyciela, powiedziała: „Tatuś prosi, żeby Stefan przyszedł do domu". Stefan, myśląc, że matka kona, nie czekał na pozwolenie nauczyciela, lecz zerwał się i już był przy drzwiach. Nauczyciel krzyknął: „Siadaj, nigdzie nie pójdziesz". Stefan odpowiedział: „A właśnie że pójdę". „To już tutaj nie wrócisz" – zagroził nauczyciel. „Bardzo dobrze, nigdy więcej do tej szkoły nie wrócę. Mam dość nauki pana profesora" – odpowiedział Stefan. I tak się stało. Mądry ojciec nie zmuszał syna, aby wrócił do rosyjskiej szkoły. Po dwóch latach prywatnej nauki w domu zapisał go do gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie.

Julianna Wyszyńska zmarła 31 października 1910 r., miała 33 lata. Przed śmiercią prosiła swojego męża Stanisława, żeby ożenił się z jej koleżanką, Eugenią Godlewską, ponieważ sam nie poradzi sobie z wychowaniem pięciorga dzieci. Początkowo były one zbuntowane w stosunku do nowej mamy. Ksiądz Prymas pokazywał nam ścieżkę w Andrzejewie, którą uciekał ze swoim rodzeństwem na grób matki. Siedzieli tam w pięcioro długie godziny, aż przychodził ojciec i zabierał ich do domu. W końcu cierpliwością i dobrocią nowa mama zdobyła sobie serca dzieci. Ksiądz Prymas bardzo ją szanował, jednak matka Julianna pozostała jego największą miłością na ziemi. Ją prosił o pomoc w codziennej pracy, kiedy szedł na ambonę, ale przede wszystkim, kiedy było mu najtrudniej.

Ukojeniem dla małego Stefana była – jak wspominał po latach – myśl o Matce Najświętszej. Jego dom rodzinny, zarówno w Zuzeli jak i Andrzejewie, znajdował się blisko kościoła. Aby służyć do Mszy świętej, Stefan szybko nauczył się ministrantury po łacinie. Od dziecka miał świadomość powołania. Gdy miał osiem lat, pewnego ranka obudził się z płaczem. Mama Julianna zapytała, dlaczego płacze. Stefan odpowiedział: „Bo mi się śniło, żeście mnie ożenili, a przecież ja mam być księdzem". Wiedział to od zawsze. Jako jedno z ważniejszych przeżyć w drodze do powołania wspomina nocne czuwanie w Wielki Piątek w kościele w Andrzejewie:

> Cała niemal parafia zebrała się na ostatnie Gorzkie Żale. Śpiewano wszystkie trzy części, jak wtedy było w zwyczaju, a w przerwach obchodzono drogę krzyżową. Całą noc przesiedziałem w kościele skulony przy konfesjonale, który stał przy wejściu do zakrystii. Zapamiętałem mocno tę modlitwę przy grobie Chrystusa. Przeżycia tej nocy rzeźbiły moją chłopięcą duszę, pomagały mi odkrywać piękno drogi, którą zamierzałem pójść. Uważałem, że to jest jedyna droga dla mnie, nie może być innej.

W 1912 r. Stefan zaczął naukę w Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie. Na szczęście nie dostał się do gimnazjum państwowego. Był dumny, że jest uczniem szkoły Górskiego. Zamieszkał u swojego wuja na Mariensztacie i codziennie w drodze do szkoły przemierzał Nowy Świat. Były to jego pierwsze kroki w Warszawie.

> W moich wspomnieniach szkoła Górskiego posiadała tak wielki autorytet społeczny i narodowy, że budziła swoisty patriotyzm szkolny. Zwłaszcza w mieście, które posiadało silne szkolnictwo państwowe. Mijanie na ulicy ucznia w czapce szkoły państwowej zawsze mobilizowało ducha wyższości i satysfakcji.

W gimnazjum Stefan był zwykłym chłopcem, zdolnym do różnych, nieraz nieobliczalnych, wyczynów. Pewnego dnia razem z kolegami przeszedł po przęsłach budującego się Mostu Poniatowskiego na Saską Kępę. Nie stronił też od dziecięcych walk z rosyjskimi chłopcami o pryzmę żwiru w Ogrodzie Saskim. Kiedy po latach kogoś chwalono, że był taki porządny od początku życia, Ksiądz Prymas mówił z prostotą: „Ja taki porządny nie byłem, bo i ściągałem, i podpowiadałem".

Do końca życia wspominał zdanie skierowane do niego przez wychowawcę w Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie.

> Była to klasa bodaj III czy IV. Podczas jakiejś zabawy broniłem się przeciwko moim kolegom, jak umiałem […]. Mój wychowawca, nie znający widać moich „możliwości", powiedział na sobotniej odprawie tylko tyle: „Cicha woda brzegi rwie". Wiele mów słyszałem w tej szkole, ale niewiele mi z nich pozostało. To zdanie zapamiętałem, bo było powiedziane bardzo trafnie, z głęboką miłością do człowieka, którego chce się właściwie ustawić w życiu.

Mocno wrył się w pamięć Stefana widok potężnego soboru prawosławnego. Wspominał po latach, podczas pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II:

> Krzyż wzniesiony na placu Zwycięstwa […] był dla mnie ogromnym przeżyciem. Pamiętam bowiem moje lata szkolne 1912–1915. Idąc do Saskiego Ogrodu, często przechodziłem koło ogromnego soboru [cerkwi], który był ustawiony tam na polecenie cara, na znak zwycięstwa prawosławia w Warszawie. Taki był właśnie cel wzniesienia soboru, a zwłaszcza wysokiej kołokolni [dzwonnicy], która stała przy wylocie ulicy Królewskiej. Gdy 2 czerwca 1979 roku podczas pobytu Ojca Świętego w Polsce siedziałem na placu Zwycięstwa i wsłuchiwałem się w słowa Papieża, miałem w oczach te dwa krańce polskiej rzeczywistości. W czasie nabożeństwa na placu zapytał mnie jeden z księży: „O czym Prymas myśli?"

> Myślałem wtedy o tym, jak potężne muszą być drogi Boże, aby doszło do tego, że Papież Kościoła rzymskokatolickiego sprawuje Najświętszą Ofiarę w miejscu, gdzie stał ołtarz prawosławnego soboru. Nikt z nas nie mógłby wymyślić tego naprzód.

I wojna światowa przerwała naukę Stefana w Warszawie. Już w 1914 r., gdy siedział w ławie szkolnej, słyszał huk dział armatnich. W 1915 r. front odciął możliwość dojazdu po wakacjach z Andrzejewa do Warszawy. Stefan kontynuował naukę w Łomży, w Prywatnej Męskiej Szkole Handlowej, gdzie skończył naukę na szczeblu gimnazjalnym. Zamieszkał na stancji u profesora Kęsickiego. Był to czas bardzo trudny: wojna, przemoc, głód. Z przejęciem opowiadał, jak Rosjanie, cofając się, niszczyli wszystko, palili nie tylko miasta i wsie, ale nawet zboże na polach. Wspominał, że jego szkolny kolega, później ksiądz Jan Tyszko, nie wytrzymywał głodu. Pewnego dnia wybrali się razem do miasta. Stefan wszedł do sklepu i poprosił o kawałek chleba, bo kolega jest bardzo głodny. Właściciel sklepu – Żyd – dał chłopcom cały bochenek, ubolewając: „Co to za czasy, co to za czasy, pan student jest głodny".

Czasami wyprawiali się po chleb przez most, do wsi Piątnica. Kawałki chleba chowali po kieszeniach, żeby im Niemcy nie zabrali.

Władze okupacyjne zabroniły przynależności do harcerstwa. Stefan nie posłuchał zakazu. Z dumą wspominał, że złapany przez Niemców podczas zbiórki w Lasach Drozdowskich otrzymał karę chłosty. To były, jak później mówił, „pierwsze cierpienia dla Ojczyzny".

Seminarium i święcenia kapłańskie

W 1917 r. Stefan powiedział ojcu, że chce być księdzem. Ojciec – jak później wspominał Ksiądz Prymas – nie wyraził entuzjazmu, zapytał syna, czy zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy być księdzem. Udało się jednak Stefanowi przekonać ojca. Zgodził się na pójście syna do małego seminarium, to znaczy do Liceum Piusa X we Włocławku. Po dwóch latach nauki i zdaniu matury wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Tutaj otrzymał solidną formację intelektualną i duchową. Jak postępowa i wszechstronna była ta formacja, świadczy choćby takie wspomnienie:

> Jeszcze w 1921 roku, gdym był na pierwszym kursie filozofii w seminarium duchownym, to moi profesorowie włożyli mi do ręki pisma, które mi się mocno przydały: to był *Kapitał* Marksa i kazali mi to czytać. I zdawałoby się: Po cóż tobie, człowieku to wiedzieć, po cóż tobie? […] Ja sobie nieraz przypisuję to, że marksizm znam może nawet lepiej niż niejeden wybitny marksista.

Jak wskazuje powyższa wypowiedź, Stefan uczył się w seminarium bardzo solidnie. Cała jego późniejsza formacja intelektualna ma podwaliny już w tym młodzieńczym okresie. Był człowiekiem wszechstronnej, głębokiej wiedzy. Bardzo dużo czytał i to nie tylko książki teologiczne.

W czasie rekolekcji przed święceniami kapłańskimi napisał sobie dziesięć punktów dotyczących jego życia wewnętrznego. Są one wyrazem dojrzałości duchowej młodego alumna.

Timete Deum

1. Mów mało – żyj bez hałasu – cisza.
2. Czyń wiele, lecz bez gorączki, spokojnie.
3. Pracuj systematycznie.
4. Unikaj marzycielstwa – nie myśl o przyszłości, to rzecz Boga.
5. Nie trać czasu, gdyż on do ciebie nie należy: życie jest celowe, a więc i każda w nim chwila.
6. We wszystkim wzbudzaj dobre intencje.
7. Módl się często wśród pracy – *sine me nihil facere* [beze Mnie nic nie możecie uczynić].
8. Szanuj każdego, gdyż jesteś odeń gorszy; Bóg pysznym się sprzeciwia.
9. *Omni custodia custodi cortuum quia ap ipso vita procedit* [Wszelką mocą strzeż swego serca, ponieważ z niego wypływa życie].
10. *Misericordias Dei in aeternum cantabo* [Miłosierdzie Boże na wieki wyśpiewywał będę].

Umocnieniem i przestrogą dla Stefana były słowa jego babci – Katarzyny – wypowiedziane na kilka miesięcy przed święceniami w 1923 r.:

> Poprosiłem ją o błogosławieństwo na drogę kapłańską. Ta prosta kobieta, żegnając mnie, powiedziała: „Pamiętaj, jeżeli będziesz złym księdzem, to mi się na oczy nie pokazuj". […] Do dziś dnia dobrze to pamiętam i nigdy nie zapomnę. Te proste, lecz zdecydowane słowa kobiety chrześcijańskiej miały wielkie znaczenie dla mojego osobistego życia. (27 V 1964)

Prawdziwą próbą wiary był dla Stefana czas święceń kapłańskich. Tak bardzo ich pragnął, tak się do nich przygotowywał. I oto zamiast do święceń musiał iść do szpitala z podejrzeniem o dur brzuszny. Okazało się, że było to poważne zapalenie płuc, jednak nie gruźlica, jak mylnie podają niektóre biografie. Warunki bytowe w seminarium były bardzo ciężkie, alumnom często dokuczał głód.

Drugi powód, dla którego ksiądz Stefan Wyszyński był święcony sam, to brak wieku kanonicznego. Miał dopiero 23 lata. Na jeden brakujący rok otrzymał dyspensę, ale musiał doczekać do dnia urodzin, to znaczy do 3 sierpnia. Często wracał myślą do tego dnia. Tak wspomina tę przedziwną uroczystość:

> Święcenia kapłańskie otrzymałem w kaplicy Matki Bożej w bazylice katedralnej włocławskiej w roku 1924. Byłem święcony sam – 3 sierpnia. Moi koledzy otrzymali święcenia 29 czerwca, a ja w tym dniu poszedłem do szpitala. Była to jednak szczęśliwa okoliczność, gdyż dzięki temu mogłem otrzymać święcenia w kaplicy Matki Bożej. Gdy przyszedłem do katedry, stary zakrystian, pan Radomski, powiedział do mnie: „Proszę księdza, z takim zdrowiem to chyba raczej trzeba iść na cmentarz, a nie do święceń". Tak się wszystko układało, że tylko miłosierne oczy Matki Najświętszej patrzyły na ten dziwny obrzęd, który miał wówczas miejsce. Byłem tak słaby, że najwygodniej mi było leżeć krzyżem na ziemi, niż stać. (Stryszawa, 1 VIII 1965)

Po ludzku rzecz biorąc, ksiądz Wyszyński nie rokował wielkich nadziei. Inne jednak były plany Boże.

> Pragnieniem moim było, aby móc w życiu przynajmniej kilka Mszy świętych odprawić. Bóg jednak dodał do tych lat wiele jeszcze innych, nieprzewidzianych, i On wyznaczył czas. […] Od tamtej chwili czuję, że ciągnę nie swoimi siłami, tylko mocami Bożymi, dlatego niczego nie mogę przypisywać sobie, nie mogę zbyt dużo mówić o moim kapłaństwie, o tym, co miało miejsce w moim życiu, bo byłem tylko uległy Bogu.

Początek pracy kapłańskiej

Po święceniach ksiądz Wyszyński został wikariuszem przy katedrze włocławskiej. Jednocześnie był redaktorem diecezjalnego „Słowa Kujawskiego". Pracował także jako prefekt w szkółce fabryki „Celuloza", gdzie uczył dzieci religii. Szkółka – jak wspominał – mieściła się w zwykłej budzie, podczas gdy

w fabryce obok robotnicy chodzili w białych kitlach, żeby nie zabrudzić maszyn.

> Dzieci były blade, wynędzniałe, okutane we wszystkie łachy, jakie tylko można było znaleźć w domu. Na pewno więcej się tam nauczyłem sam, niż zdołałem nauczyć dzieci. Próbowałem nowych metod nauczania – nie byłem prefektem z zawodu. Wykładałem wszystko z kredą w ręku i bawiłem dzieci rysunkami na tablicy. Cały wykład był w rysunkach.

Po roku pracy przy katedrze włocławskiej ksiądz Stefan Wyszyński został skierowany na studia na Katolicki Uniwersytet Lubelski, na wydział prawa kanonicznego. W tym czasie pracował na KUL-u ksiądz Antoni Szymański, prekursor katolickiej nauki społecznej w Polsce. Ta dziedzina wiedzy bardzo interesowała księdza Wyszyńskiego, dlatego uczęszczał także na wykłady w tzw. sekcji ekonomicznej. Później profesor Szymański wielokrotnie zapraszał księdza Wyszyńskiego na KUL, proponując mu kierownictwo katedry socjologii. Nigdy jednak do tego nie doszło, z różnych powodów, a przede wszystkim dlatego, że Ksiądz Prymas bardziej czuł się duszpasterzem niż naukowcem. Zachowało się wiele listów dotyczących tej sprawy.

Wielką łaską dla księdza Wyszyńskiego było bliższe spotkanie ze sługą Bożym księdzem Władysławem Korniłowiczem, który był wówczas dyrektorem konwiktu w Lublinie. Księdzu Korniłowiczowi zawdzięczał bardzo dużo, do końca życia nazywał go ojcem. Jako kierownik duchowy nauczył on Stefana przede wszystkim postawy ufnego, dziecięcego otwarcia się na Boga i na człowieka.

W 1929 r. po obronie pracy *Prawo Kościoła do szkoły* uzyskał stopień doktora i odbył roczną podróż naukową do Austrii, Włoch, Francji, Belgii i Niemiec. Stypendium naukowe otrzymał prawdopodobnie dzięki księdzu Korniłowiczowi. Gdy ksiądz doktor Wyszyński wrócił do diecezji włocławskiej, otrzymał stanowisko wikariusza parafii w Przedczu. Nie buntował się. Pokornie podjął to zadanie. Już w następnym roku został przeniesiony do katedry włocławskiej, wykładał w seminarium, był redaktorem „Ładu Bożego" i „Kroniki Diecezji Włocławskiej". Prowadził też bardzo intensywną pracę społeczną. Działał w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych, wykładał na Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym, organizował spotkania, pisał broszury o tematyce społecznej. Widział konieczność zmiany ustroju, prze-

widywał jego zmianę, ale jednocześnie ostrzegał przed złudzeniami bolszewizmu. W latach wielkiego kryzysu światowego był w centrum spraw robotniczych. Kardynał August Hlond powołał go w 1938 r. do Rady Społecznej przy Prymasie Polski.

Wojenna tułaczka

Po wybuchu wojny ksiądz profesor Wyszyński na polecenie ordynariusza wyjechał z alumnami z ostatniego kursu do Lublina, w nadziei że tam front działań wojennych tak szybko nie dotrze i będą mogli ukończyć studia i przyjąć święcenia kapłańskie. Kiedy dotarli do Lublina, okazało się, że dwa dni wcześniej miasto zostało zbombardowane. Pojechali dalej na wschód. 17 września 1939 r. na Polskę uderzyła Armia Czerwona. Trzeba było wracać.

Gdy przybył do Włocławka, okazało się, że jest na liście osób imiennie poszukiwanych przez gestapo. Błogosławiony biskup Michał Kozal wydał rozkaz, że ma natychmiast wyjechać z Włocławka. Tuż po wyjeździe księdza Wyszyńskiego Niemcy aresztowali biskupa i bardzo wielu duchownych, zabrali ich do obozu w Dachau, a budynki seminarium zajęli i przeznaczyli na szpital wojenny.

Ksiądz Wyszyński najpierw pojechał do domu rodzinnego, do Wrociszewa. Zaczęła się kolejna stacja „drogi Wielkiego Piątku" – wojenna tułaczka. Po pewnym czasie ksiądz Korniłowicz ściągnął go do Żułowa, do domu Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Następnie był kapelanem w Kozłówce, w majątku Zamojskich. Służył też okolicznej ludności, katechizował dzieci, wspierał partyzantów. Kolejnym miejscem pobytu księdza Wyszyńskiego były Laski pod Warszawą. Tutaj był kapelanem sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża oraz Zakładu dla Dzieci Ociemniałych. Był też kapelanem szpitala wojennego. Tutaj zetknął się z bliska z okrucieństwem wojny. Młodzi żołnierze szukali w nim oparcia. Dzielni na froncie, w cierpieniu byli jak dzieci. Prosili, żeby był przy operacjach. Spełniał ich prośby, umacniał na duchu.

Po zakończeniu wojny ksiądz Wyszyński wrócił do Włocławka. Powierzono mu zadanie zorganizowania seminarium. Budynek seminaryjny we Włocławku, zmieniony w szpital, wymagał remontu. Początki seminarium były w parafii w Lubrańcu. Zgłosiło się sześciu kleryków. Nie było funduszu na utrzymanie. Żywność przynosiła okoliczna ludność. Głęboko w sercu księdza

profesora Wyszyńskiego zapadła mała dziewczynka, która w dniu zbierania pieczywa przyniosła chleb. Była bardzo blada i biednie ubrana. Dziękował, mówiąc, że już jest wystarczająco dużo chleba. Prosił, żeby swój zabrała do domu. Zaprowadził ją do sali na dole, gdzie leżał chleb. Dziecko ze łzami w oczach powiedziało: „Ksiądz od nas nie chce chleba, bo my są biedni"; rzuciła bochenek na stół i uciekła. Długo nie mógł sobie darować, że niechcący taką przykrość wyrządził temu dziecku.

Uczył kleryków nie tylko teologii i prawa, ale też szacunku dla chleba. Jak wspomina jeden z ówczesnych seminarzystów – ksiądz Jan Kosek – pewnego razu ksiądz Wyszyński przyszedł do jadalni po śniadaniu. Kiedy zobaczył niedojedzone kawałki chleba, zwołał wszystkich, powiedział o szacunku dla chleba, który ludzie ofiarowują, potem usiadł i zjadł niedojedzone kawałki.

Wkrótce seminarium przeniosło się z powrotem do Włocławka, ale profesorowie uwolnieni z Dachau nie wracali. Pozostał jedynie ksiądz Wyszyński i kilku profesorów. 25 marca 1946 r. kardynał August Hlond wezwał księdza Wyszyńskiego do Poznania i oznajmił mu wolę Stolicy Apostolskiej, że ma być ordynariuszem diecezji lubelskiej.

Na stolicy biskupiej w Lublinie

Ksiądz Wyszyński – jak wiele razy później wspominał – był zaskoczony, poprosił o czas do namysłu. Nie czuł się przygotowany do takiego zadania, a poza tym trudno mu było zostawić seminarium, gdy jeszcze nie wrócili profesorowie. Rano kardynał Hlond zwrócił się do księdza Wyszyńskiego słowami: „Ojcu Świętemu się nie odmawia". Ksiądz Wyszyński wyraził zgodę. Do końca życia wyrzucał sobie to, że nie zawierzył od razu.

> Człowiek nie jest nigdy dobrze przygotowany do zadania, które mu jest z nagła zlecone. I ja miałem wiele wątpliwości. Dlatego też ociągałem się z naśladowaniem Matki Chrystusowej, która od razu powiedziała: „Oto ja służebnica Pańska". Ja się na to tak szybko nie zdobyłem. Myślałem zbyt po ludzku, pamiętałem o własnej nieudolności, a zapomniałem o tym, co Bóg zdolny jest uczynić, posługując się takimi narzędziami, jakie On sobie wybiera.

Czasami opowiadał o swoim posługiwaniu biskupim w Lublinie. Starał się otaczać serdeczną troską ludzi zgnębionych działaniami wojennymi. Jeździł po całej diecezji, docierał do najdalszych i najbardziej niebezpiecz-

nych jej zakątków, wizytował parafie, bierzmował nieraz tysiące ludzi. Przez lata wojny było wiele zaniedbań. Drogi często były nieprzejezdne. Do wielu miejsc dojeżdżał konną bryczką. Nawiedzał też najbiedniejsze dzielnice Lublina, odwiedzał wiernych w ruinach domów. Potrafił w Wielki Piątek zajrzeć do knajpy w Lublinie, aby zapytać mężczyzn, co tam robią w takim dniu. Otrzymał rozbrajającą odpowiedź: „Nasze kobiety sprzątają, gotują, pieką ciasta, a my nie chcemy im przeszkadzać". Widok biskupa w takim miejscu przyprowadził ich do trzeźwości. Biskup lubelski był oparciem dla ludzi prześladowanych politycznie, upominał się o więźniów, czynił wszystko, aby ratować ich od wyroków śmierci za udział w działaniach Armii Krajowej czy w oddziałach partyzanckich. Sam Bóg pomnażał jego siły i wyznaczał coraz trudniejsze zadania.

W roku 1948 umarł prymas August Hlond. Biskup Wyszyński zapisał w swoich notatkach:

> Tak często radowałem się myślą, że w niezwykle trudnej sytuacji Kościoła w Polsce błogosławieństwem jego jest Sternik, pewną dłonią prowadzący poprzez męki. Człowiek czuł się dziwnie spokojny w pobliżu prymasa Hlonda.

Pisząc te słowa, nie wiedział, że odtąd on będzie tym sternikiem prowadzącym Kościół w Polsce.

Z chwilą mianowania na arcybiskupa Gniezna i Warszawy zaczęła się dla Księdza Prymasa jedna z najtrudniejszych stacji drogi jego życia.

Kiedy już dowiedział się, jaka jest decyzja Ojca Świętego, pojechał do Krakowa, do kardynała Adama Sapiehy, aby osobiście mu to powiedzieć. W relacji z tego spotkania 3 stycznia 1949 r., można wyczytać, jak niełatwe to były dni:

> Rozmowa moja z ks. kard. Sapiehą była krótka. Powiedziałem, że wiadomości przywiezione przez biskupa [Michała] Klepacza z Rzymu kładą kres naszym poczynaniom. Otrzymałem niemal rozkaz objęcia Gniezna i Warszawy. Kardynał martwił się moim zdrowiem. Ja miałem stokroć więcej powodów do zmartwień. Obydwaj byliśmy smutni. Ksiądz Kardynał zaprosił nas na obiad, w czasie którego podał do wiadomości kilku zebranym księżom nominację Prymasa. Radość obecnych ma formalny i bardzo higieniczny charakter. Mam wrażenie, jak gdybym dopuścił się przestępstwa. Postanowiliśmy z księdzem Wojciechem [Olechem] pozostać w Krakowie i nieco powłóczyć się po tym muzeum. Zwiedzaliśmy kościoły w milczeniu. Wiele czasu siedzieliśmy w kościele Bożego Ciała.

Pociąg do Lublina był o godzinie 22.00. Do ingresu w Gnieźnie (2 II 1949 r.) pozostał w Lublinie. U progu roku 1949 napisał:

> Zaczynam nowy rok pracy. Nie myślałem, że wypadnie mi w tym roku pożegnać Lublin […]. Aleć jestem tylko Bożym chłopcem na posyłki. (*Pro memoria 1949–1953*)

Trzeba było zostawić Lublin i wyjechać. Żartobliwie Ksiądz prymas wspominał pewną sytuację z dnia wyjazdu. Gdy opuszczał już dom biskupi, zobaczył grupkę ludzi. Pomyślał: chociaż ta garstka wiernych przyszła mnie pożegnać. Gdy podeszli, okazało się, że to delegacja parafialna przybyła kolejny raz upomnieć się o swojego proboszcza. Ciągle przychodzili i pytali: „Co będzie ze Staniszewskim?" I tym razem biskup Wyszyński, zamiast słów wdzięczności i pożegnania, usłyszał: „a co będzie ze Staniszewskim?"

W ostatnim dniu 1949 r. zanotował:

> Raz jeszcze rzuciłem okiem na te ściany, wśród których czułem się tylko przechodniem. Przez okno wielkiego przedsionka dojrzałem otwarte drzwi Kurii i kilku księży wchodzących do wnętrza. Za chwilę sobie pojadę, a życie pójdzie dalej. Człowiek myślał, że jest jeszcze potrzebny, a Pan Bóg przypomina, że Duch Święty rządzi Kościołem. Zaraz minę bramę rezydencji biskupiej, niepewien dalszych losów tego domu, ale Pan Bóg już wszystko wie. Jak dziś na tym dziedzińcu, tak za ileś lat będzie w Gnieźnie czy w Warszawie. Dobra sposobność, by nie przeceniać siebie i by nie uważać, że bez nas Bóg sobie nie poradzi.

Pasterz Kościoła w Polsce

Posługę na stolicy prymasowskiej arcybiskup Stefan Wyszyński rozpoczął w bardzo trudnej sytuacji zniewolenia ojczyzny i Kościoła przez reżim komunistyczny. Już w liście na dzień ingresu napisał, z jakim programem przychodzi.

> Idę, by zwiastować wam Ojca waszego, który jest w niebie, by opowiadać wam dziwy Boże, by głosić wam miłość, pokój i dobro, by wszczepiać w dusze wasze nowe życie łaski Bożej, by serca otuchą krzepić, by wołać: *Sursum corda!* „Wzmocnijcie ręce opadłe, a kolana omdlałe pokrzepcie! Rzeczcie bojaźliwym: Wzmocnijcie się, a nie bójcie się". (Iz 35, 3. 4)

Podobnie później Ojciec Święty Jan Paweł II zaczął swój pontyfikat słowami: „Nie lękajcie się".

> Czyż mam jeszcze obowiązek przedstawiać się wam – pytał Prymas we wspomnianym liście. – Nie jestem ci ja ani politykiem, ani dyplomatą, nie jestem działaczem ani reformatorem. Ale natomiast jestem ojcem waszym duchowym, pasterzem i biskupem dusz waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa. Posłannictwo moje jest kapłańskie, pasterskie, apostolskie, wyrosłe z odwiecznych Bożych myśli, ze zbawczej woli Ojca, dzielącego się radośnie szczęściem swoim z człowiekiem.

Wszyscy zastanawiali się, jaki będzie ten nowy prymas. Niektóre środowiska, nawet katolickie, przyjęły go z nieufnością. Wspominał po latach, że docierały do niego głosy: po co nam jakiś „przybłęda z Włocławka?" Kiedy zwrócił się do swoich diecezjan: „Umiłowane Dzieci Boże, Dzieci moje" – wierni odetchnęli. Świadkowie ingresu mówią: „Poczuliśmy, że mamy ojca".

W czasach zmagania się mocy Bożych i mocy ciemności na pierwszym miejscu postawił troskę o ludzi, nie sukces polityczny. Szukał rozwiązań na miarę wiary i roztropności, uczynił wszystko, aby żaden człowiek nie zginął z jego winy, aby naród nie poddał się nienawiści.

Rozeznając sytuację Kościoła w tym trudnym momencie historii, gdy nie było w państwie żadnej wiążącej umowy prawnej – konkordat został zerwany przez władze komunistyczne 12 września 1945 r. – kardynał Wyszyński postanowił zawrzeć porozumienie z rządem.

Zostało ono podpisane 14 kwietnia 1950 r. Dokument ten określał *modus vivendi* Kościoła i państwa. Porozumienie budziło wiele kontrowersji. Ksiądz Prymas był oskarżany o kolaborację z rządem komunistycznym. Z niepokojem jechał do Rzymu w 1951 r. Ojciec Święty Pius XII okazał mu pełne zaufanie. Z wdzięcznością przyjął on słowa papieża: *„Polonia fara da se"* – Polska da sobie radę. Trudniej było przekonać pracowników Sekretariatu Stanu. Ksiądz Prymas wspominał swoje rozmowy z kardynałem Domenico Tardinim, któremu obrazowo tłumaczył:

> Budzi się Eminencja, a tu w pokoju siedzi lew. Nie zapraszał go Eminencja do siebie. Nie ma przy sobie broni. I co Eminencja zrobi? Rzuci się na tego lwa z gołymi rękami? Czy będzie Eminencja spokojnie robił swoje, nie spuszczając go z oka? Zamyślił się Kardynał i z przejęciem powtarzał: *Leone, leone*…

Z wielką cierpliwością i poszanowaniem prawdy kardynał Wyszyński przedstawiał sytuację Polski w Watykanie. Kiedy jednak w lutym 1952 r. śro-

dowisko PAX-u zaapelowało do Ojca Świętego i Sekretariatu Stanu w imię rzekomej obrony polskiej racji stanu, a nawet Kościoła polskiego, wówczas Prymas Wyszyński ostro zaprotestował, mówiąc:

> […] na obronę Kościoła polskiego kosztem Ojca Świętego zgodzić się nie możemy. Obrona Kościoła musi liczyć się z tym, czym jest Kościół, a Kościoła bez Głowy nie ma. Nie wolno więc spodziewać się, że godząc w Głowę Kościoła, zdoła się uratować Kościół polski.

W listopadzie 1952 r. prymas Wyszyński został ogłoszony kardynałem. Nie mógł pojechać w styczniu 1953 r. na konsystorz, ponieważ władze państwowe nie wydały mu paszportu. Prasa komunistyczna prześcigała się w oskarżeniach. Komentowała je prasa polonijna. W „Dzienniku Polskim" z 6 stycznia 1953 r. czytamy:

> Nie mogąc nic konkretnego zarzucić Prymasowi Wyszyńskiemu, komuniści atakują ogólnie Watykan i hierarchię polską, twierdząc, że z okazji „kardynalskiego kapelusza Watykan i reakcyjne duchowieństwo prowadzić będzie wzmożoną działalność antypolską".
>
> Zgraja imperialistycznych politykierów spodziewa się, że w cieniu kardynalskiego kapelusza będzie mogła tym łatwiej podburzać przeciwko władzy ludowej i spotęgować antypolską działalność reakcyjnej części hierarchii kościelnej. Reżimowe radio warszawskie twierdzi, że Prymas Wyszyński został kardynałem „w nagrodę za popieranie antypolskiej i proniemieckiej polityki Watykanu.
>
> „Trybuna Ludu" łączy sprawę kardynalstwa Prymasa Polski z rzekomo istniejącą „siecią szpiegostwa watykańskiego" i pisze, co następuje: „Na uprawianie szpiegostwa, dywersji, czarnogiełdziarskich machinacji przez rozmaitych dygnitarzy kościelnych, pod osłoną kurii biskupich, władza ludowa nie pozwoli. Tego rodzaju przestępcza działalność będzie z całą bezwzględnością likwidowana". (ks. Peszkowski, *Ojciec*, s. 9, 10)

Rząd nieustannie łamał postanowienia zawarte w *Porozumieniu*. 9 lutego 1953 r. władze wydały dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Wobec takiego bezprawia i próby ingerencji w jurysdykcję kościelną Episkopat Polski na czele z prymasem Wyszyńskim wystosował 8 maja 1953 r. memoriał do rządu *Non possumus*. Ten fakt ostatecznie przyczynił się do aresztowania Księdza Prymasa.

Wolał on zapłacić więzieniem, a nie ustąpić z obrony wolności kapłaństwa Chrystusowego. Nikt nie ma prawa stanąć między kapłanem, który

działa mocą Chrystusa, a wiernymi. Żadna władza, żaden urzędnik nie jest do tego upoważniony.

> I dlatego to Kościół, jak niegdyś przed wiekami, tak i w ojczyźnie naszej przez biskupów swoich musi bronić i bronić będzie – nawet do oddania własnej krwi – wolności kapłaństwa Chrystusowego […] I dlatego naród polski broni religii i swego kapłaństwa od zbiurokratyzowania. Uważał i uważa etatyzację duchowieństwa za największą krzywdę, za pogwałcenie najbardziej istotnych praw sumienia człowieka. […] Nie wolno sięgać do ołtarza, nie wolno stawać między Chrystusem a kapłanem, nie wolno gwałcić sumienia kapłana, nie wolno stawać między biskupem a kapłanem. Uczymy, że należy oddać, co jest cezara cezarowi, a co Bożego Bogu. Ale gdy cezar siada na ołtarzu, to mówimy krótko: nie wolno!

Trzy lata uwięzienia

25 września nocą kardynał Wyszyński został aresztowany i wywieziony z Warszawy. Był więziony przez trzy lata w klasztorach: w Rywałdzie, Stoczku Warmińskim, Prudniku i wreszcie w Komańczy. Jego *Zapiski więzienne* świadczą o tym, że nawet w niewoli był człowiekiem wolnym. Jego plan dnia to znak heroicznego męstwa w codzienności.

5.00	Wstanie.
5.45	Modlitwy poranne i rozmyślanie.
6.15	Msza święta księdza Stanisława.
7.00	Moja Msza święta.
8.15	Śniadanie i spacer.
9.00	*Horae minores* i cząstka różańca.
9.30	Prace osobiste.
13.00	Obiad i spacer (druga cząstka różańca).
15.00	Nieszpory i kompletorium.
15.30	Prace osobiste.
18.00	*Matutinum cum Laudibus*.
19.00	Wieczerza.
20.00	Nabożeństwo różańcowe i modlitwy wieczorne.
20.45	Lektura prywatna.
22.00	Spoczynek. (*Zapiski więzienne*, 20 X 1953, s. 42)

Był pilnowany przez kilkudziesięciu strażników, funkcjonariuszy UB. Współczuł im tego bezsensownego zajęcia. W wieczór wigilijny poszedł do nich z opłatkiem. Miał głęboką świadomość przemocy i niesprawiedliwości,

pisał listy do władz, protestując przeciwko bezprawiu, a jednocześnie modlił się za swoich wrogów, przebaczał im i wierzył, że Bóg i tak zwycięży.

I zwyciężał Bóg w sercu niejednego ze strażników. Jeden z nich, „pan w ceracie", przychodził później codziennie na Mszę świętą i Apel Jasnogórski do kościoła św. Józefa przy ul. Deotymy w Warszawie. Nie rozstawał się też z *Zapiskami więziennymi*. Po jego śmierci żona podzieliła się tym świadectwem z księdzem Janem Sikorskim, długoletnim proboszczem tego kościoła.

Jego *Zapiski więzienne* świadczą o tym, jak świadomy wyrządzanej mu krzywdy, starał się czuwać nad każdym odruchem myśli, woli i serca, aby nie ulec nie tylko nienawiści, ale nawet niechęci.

Od początku domagał się wyjaśnienia swojej sytuacji. 28 września 1953 r. uwięziony Prymas napisał:

> Zgłosił się „pan w ceracie", wysoki, przystojny mężczyzna, młody jeszcze, o twarzy bez wyrazu. Wykładam mu raz jeszcze swoje stanowisko wobec dokonanego na mnie gwałtu. Zdumienie może budzić w ludziach, przyzwyczajonych do praworządności, jak można na podstawie jednostronnej uchwały, dokonanej zaocznie, decydować o losach obywatela, wbrew Konstytucji i Porozumieniu. W decyzji swej Rząd nie zadał sobie nawet elementarnego trudu, który jest nakazem prymitywnej sprawiedliwości: *audiatur et altera pars* [należy wysłuchać i drugiej strony], skoro istniały zarzuty, czy nie prostszą rzeczą było dać mi możność je poznać? Może to uchroniłoby od posunięć, które będą kosztowały Polskę wiele ataków ze strony całego świata cywilizowanego. „Pan osłaniał bibułkami szyby moich okien, żeby kto nie dostrzegł Prymasa Polski. Tych okien nikt nie zdoła przed światem ukryć, i tak wszyscy będą wiedzieli, gdzie mnie więzicie". – „Przesada" – wygłosił mój rozmówca. „Nie przesada, tylko stwierdzenie rzeczywistości, której wy nie znacie, bo zamykacie na nią oczy". (*Zapiski więzienne*, s. 25-26)

Warunki więzienia, zwłaszcza w Stoczku, były bardzo trudne i wręcz śmiertelnie niebezpieczne dla zdrowia. Tak je opisywał Ksiądz Prymas 9 kwietnia 1954 r.:

> Zima w Stoczku dała się nam porządnie we znaki. Naprzód wichry, które biły w nasze okienka, gwałtowne i niemal ciągłe, dają nam zrozumieć, dlaczego tak okazały dom wybudowano z tak małymi oknami. Zamiecie śnieżne niosły całe zaspy śniegu pod dom – bardzo często rankiem nie mogliśmy się wydobyć na ogród. Weszło już w zwyczaj, że musieliśmy odgarniać śnieg ze schodów werandy i ze ścieżki podokiennej. Tego przykładu naszego nikt nie naśladował. Raz tylko jeden z dozorców przejechał się szuflą po ścieżce. Jeden z nich starał się odmiatać schody od czasu do czasu. Inny przygotował łopatę z drzewa tak ciężkiego, że nie

> można było nią operować. Wobec tego poprzestaliśmy na naszych narzędziach: starej gracy ogrodowej i zwykłej desce, które służyły nam za szufle do odgarniania śniegu. […]
>
> Gorzej przedstawiała się sytuacja w domu. Stary budynek posiadał system ogrzewania zastarzały. Piece były zrujnowane i wypalone; kanały położone poziomo. Opalanie węglem doprowadzało do tego, że kanały szybko zapychały się sadzami […] Piece dymiły z zasady; u siostry nie można było wcale palić, przesiedziała niemal całą zimę w pokoju nieogrzewanym. Podobnie piec księdza był nie do użytku. Piece w moim pokoju były najlepsze, ale nie wystarczały na ogrzanie. Trzeba było palić dwa razy. Pomimo to mieszkanie było tak zimne, że praca przy stole była niemalże niemożliwa. [...] Nie pomogło nawet owijanie się pledem.
>
> Podobne kłopoty były w łazience, gdzie stary piec nie dawał się rozpalić, dymił na cały dom pomimo wielokrotnego czyszczenia. Przez długi czas trzeba było się myć w zimnej łazience. Dokuczał nam również brak wody: stary motor ciągnący wodę często odmawiał posłuszeństwa. Byliśmy dość często bez wody, którą trzeba było przynosić z dołu. W końcu cały ten system zamarzł na kość. Podziwialiśmy sterty lodu, które wyrąbywano z pokojów pod nami. Mieszkaliśmy nad lodowniami. […] W takich warunkach zacząłem odczuwać różne dolegliwości. Nóg nie mogłem rozgrzać nawet w ciągu nocy. Ręce mi popuchły. Podobnie oczy mi zapuchły. (*Zapiski więzienne*, s. 62-63)

Takie warunki doprowadziły Księdza Prymasa do ciężkiej choroby nerek. Ale to tylko zewnętrzne warunki; a przecież do tego trzeba dodać udrękę ducha, ból niesprawiedliwego uwięzienia, odsunięcie od obowiązków pasterskich, od głoszenia słowa Bożego. To zamknięcie ust było dla Księdza Prymasa największym bólem. 14 czerwca 1954 r. napisał:

> Zamknięto mi usta na kłódę milczenia… Związano mi ręce i nogi festonami drutów. *Clausus sum neque egredi possum*. Ale nic to, Matko! Masz oczy i dostrzeżesz wszelką niedolę dziecka Twego! Rwie się dusza moja do ołtarzy Pańskich, do wspólnej modlitwy, do woni kadzideł, do świateł ołtarzowych, do śpiewu ludu… Usta chcą wyznawać przed ludźmi Syna Twojego… już dłużej trudno utrzymać „Słowo, które ciałem się stało". Ono się chce urodzić… chociaż brak miejsca w gospodzie... Ty znasz, Matko, ten ból brzemienia Słowa, którego nie ma gdzie złożyć. (*Zapiski więzienne*, s. 77-78)

Więzienie było dla Księdza Prymasa przede wszystkim wielką męką ducha. W *Zapiskach więziennych* pod datą 3 maja 1954 r. czytamy:

> Rodzę w duszy kamienie tak ciężkie, że nie zdołam utrzymać tego owocu żywota mego. Zrzucam je więc do stóp Twoich, Matko, może po drodze z tych głazów zdołasz doprowadzić mnie do Syna – Drogi. Nie chciał Syn Twój zamienić kamieni

> w chleb. Bo łatwiej dojść do Syna po skalistej drodze niż po drodze wymoszczonej bochnami. Może więc i owoc żywota mojego, Matko, będzie błogosławiony. Uśmiechnij się do moich kamieni. To wszystko, na co mnie stać. Reszta do Ciebie należy. I ja też nie chcę, by wszystkie stały się chlebem. Ale pozwól, by chociaż jeden z tych kamieni pożywił mi głodną duszę. (*Zapiski więzienne*, s. 72)

Pomimo tej wielkiej męki Ksiądz Prymas nie poddawał się uczuciom goryczy. Domagał się sprawiedliwości, wielokrotnie prosił o rozmowę z kompetentnymi władzami, ale jednocześnie przebaczał. Na zakończenie roku 1953, w którym został pozbawiony wolności, pisał:

> Ostatni dzień roku nakazuje mi uczynić choćby krótki rachunek sumienia z przewodniej cnoty – miłości. Pragnę być jasny. Mam głębokie poczucie wyrządzonej mi krzywdy. Szczególnie czuję się pokrzywdzony przez pana Mazura, który znał moje szczere wysiłki nad stworzeniem atmosfery spokoju w układaniu stosunku Kościoła i Rządu. Nie mam żalu do prezydenta Bieruta, chociaż uważam, że nie wypełnił swego obowiązku obrony obywatela wbrew prawu pozbawionego wolności. Pomimo to nie czuję uczuć nieprzyjaznych do nikogo z tych ludzi. Nie umiałbym zrobić im najmniejszej nawet przykrości. Wydaje mi się, że jestem w pełnej prawdzie, że nadal jestem w miłości, że jestem chrześcijaninem i dzieckiem mojego Kościoła, który nauczył mnie miłować ludzi i nawet tych, którzy chcą uważać mnie za swego nieprzyjaciela, zamieniać w uczuciach na braci. (*Zapiski więzienne*, s. 51)

Źródłem takiej postawy była dla Księdza Prymasa głęboka wiara w miłosierdzie Boga, który do końca nie rezygnuje z żadnego nawet najbardziej zagubionego i zbuntowanego człowieka. Oto refleksja, jaką zapisał 6 sierpnia 1954 r.:

> Miarą dla miłosierdzia Bożego jest nie tyle świętość i chwała Jego przyjaciół, ile zbawienie największych łotrów. Dopiero widok zbawionych zbrodniarzy, których cały świat znienawidził, a których Bóg jeszcze uratował, otworzy nam oczy na potęgę miłosierdzia Bożego. Ale to może stać się dopiero w życiu przyszłym, gdyż obecnie nie jesteśmy zdolni tego pojąć. Musimy naprzód sami dobrze poznać nędzę własną na Sądzie Ostatecznym, by zrozumieć, dlaczego Bóg nie rezygnuje z łotrów. (*Zapiski więzienne*, s. 87)

Bolesny i dramatyczny czas uwięzienia kardynał Wyszyński uważał za wielką łaskę. To była jego pustynia, na której do głębi spotkał się z Bogiem. W odosobnieniu, w Komańczy, 16 maja 1956 r. napisał Jasnogórskie Śluby Narodu. Przewiezione potajemnie na Jasną Górę zostały uroczyście złożone 26 sierpnia 1956 r. Na Jasną Górę przybyła milionowa rzesza pielgrzymów.

Prymas składał śluby w niewoli. Był to dla niego wielki ból i prawdziwa ofiara. W *Zapiskach więziennych* zostawił takie słowa:

> 26.VIII 1956.
>
> Dzień Ślubów Narodu na Jasnej Górze. Teraz wiem prawdziwie, że jestem Twoim, Królowo świata i Królowo Polski, niewolnikiem. Bo dziś, w dniu wielkiego święta Narodu katolickiego, każdy, kto tylko zapragnie, może stanąć pod Jasną Górą. A ja mam pełne do tego prawo, mam święty obowiązek i któż tego goręcej pragnie niż ja? A jednak, mając tak potężną i tak dobrą Panią, mam zostać w Komańczy. […]
>
> To jest Twoje królowanie nade mną. Uczyniłem, co mogłem dla Twojej chwały: przygotowałem w dniu 16 maja tekst Ślubowania, napisałem adoracje stanowe: dla kapłanów, dla młodzieży, dla mężów i matek. Te słowa będą mówiły za mnie do ludzi. A ja będę mówić tylko do Ciebie – za nich. Modliłem się o największą chwałę Twoją na dziś. Chciałem ją zdobyć za cenę mojej nieobecności. Ufam, że Królowa Niebios i Polski dozna dziś wielkiej chwały na Jasnej Górze. Jestem już w pełni spokojny. Dokonało się dziś wielkie dzieło. Spadł kamień z serca. Oby stał się chlebem dla Narodu. (*Zapiski więzienne,* s. 249-250)

Wkrótce nadszedł czas wolności. Ksiądz Prymas, uwolniony 28 października 1956 r., na prośbę władz przybył bezpośrednio do stolicy, aby uspokoić społeczeństwo polskie, żeby nie powtórzyła się w Polsce sytuacja Węgier, gdzie doszło do krwawych rozruchów.

Wyjście prymasa Wyszyńskiego z więzienia nie oznaczało końca prześladowania Kościoła. Nie ustawały najrozmaitsze szykany: konfiskata dóbr kościelnych i domów zakonnych, podatki, zabieranie kleryków do wojska, wyrzucenie religii ze szkół, zdejmowanie krzyży. Prymas Wyszyński protestował, upominał się o prawa Kościoła, nigdy jednak nie zmierzał do konfrontacji zbrojnej. Liczył na pomoc Matki Najświętszej. Żył słowami testamentu kardynała Hlonda: „Pracujcie i walczcie pod opieką Matki Bożej. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny". Treść Ślubów stała się programem duszpasterskim dziewięciu lat Wielkiej Nowenny przed Tysiącleciem Chrztu Polski.

Na przełęczy dziejów

Rok milenijny 1966 – wielki jubileusz Tysiąclecia Chrztu Polski – był dla naszego narodu egzaminem wiary. Uroczystości jubileuszowe były obchodzone w całej Polsce, we wszystkich diecezjach. Tysiące ludzi na ulicach, na

placach. W roku milenijnym Polacy poczuli się wolni. Jak mówił ksiądz arcybiskup Ignacy Tokarczuk, pękła bariera strachu.

Komuniści, zależni od Moskwy, nie ustępowali. Na centralną uroczystość 3 maja 1966 r. pragnął przybyć na Jasną Górę Ojciec Święty Paweł VI. Władze komunistyczne zamknęły przed nim granice Polski. Żadna delegacja zagraniczna nie mogła przyjechać na uroczystości milenijne.

Przed milenium, a czasie Soboru biskupi polscy przekazali listy o uroczystościach milenijnych pięćdziesięciu sześciu episkopatom, wśród nich znalazł się list do biskupów niemieckich. Był to pierwszy krok ku pojednaniu po II wojnie światowej. Władze polskie zrobiły z tego faktu pretekst do frontalnego ataku na biskupów, a szczególnie na prymasa Wyszyńskiego. Nazwano go zdrajcą, szpiegiem, organizowano protesty w szkołach, na uniwersytetach, w miejscach pracy, zarzucano Sekretariat Prymasa Polski tysiącami listów i protestów. To była kolejna stacja na jego wielkopiątkowej drodze.

Szczególnym widowiskiem nienawiści stały się uroczystości milenijne w Warszawie 24 czerwca 1966 r. W drodze na te uroczystości w Liksajnach milicja odebrała Księdzu Prymasowi obraz Nawiedzenia. Wóz milicyjny przywiózł obraz do katedry warszawskiej zamiast na uroczystość do kościoła św. Stanisława Kostki. Całe Stare Miasto, wszystkie uliczki były zablokowane przez grupy podpitych, zwiezionych z różnych stron Polski partyjnych bojówkarzy, którzy uniemożliwiając dojście do katedry, skandowali: „Nie przebaczamy, nie przebaczamy". A Prymas spokojnie szedł na czele procesji biskupów z kościoła św. Anny do katedry św. Jana i błogosławił. Tam prosił wiernych, aby nie poddawali się nienawiści. Mówił:

> Oto Naród ochrzczony na przestrzeni swoich dziejów, dziś patrzący w jutro [...] Jako wyposażenie na przyszłość bierze naukę o wysokiej godności każdego człowieka: wspaniałego czy sponiewieranego, potężnego czy nieudolnego wraz ze wskazaniem: „Będziesz miłował bliźniego swego" (Mt 22, 39). I to każdego! Tego, co ma serdeczne oczy i tego, który ma oczy szklane. Tego, co ma żar w piersi i tego, co nosi w sercu kamień. Tego, który ma ku tobie wyciągniętą braterską dłoń i tego, który cię dźga oczyma. Każdego! [...] Ciągle was pouczam, że ten zwycięża – choćby był powalony i zdeptany – kto miłuje, a nie ten, który w nienawiści depcze. Ten ostatni przegrał. Kto nienawidzi – już przegrał! Kto mobilizuje nienawiść – przegrał! Kto walczy z Bogiem – przegrał! A zwyciężył już dziś – choćby leżał na ziemi podeptany – kto miłuje i przebacza, kto – jak Chrystus – oddaje serce swoje, a nawet życie za nieprzyjaciół swoich.

Byłam świadkiem trudnej do zrozumienia sceny nienawiści przed rezydencją Księdza Prymasa w Warszawie przy ul. Miodowej. Grupa komunistycznych bojówkarzy krzyczała „Wyszyński do Rzymu!" „Precz!" „Zdrajca!" Płonące pochodnie wrzucali przez zamkniętą bramę na dziedziniec rezydencji prymasowskiej. Z przerażeniem myślałam: dlaczego tak? za co? jak Ksiądz Prymas to przeżyje? Łudziłam się, że może nie widzi tej eksplozji nienawiści. Później dowiedziałam się, że jednak widział, stał w oknie, w lewym skrzydle rezydencji, w tzw. sali dziekanów, i błogosławił krzyczącym.

W ten sposób Prymas Polski uczył ducha przebaczania i dialogu społecznego, wychowywał naród do solidarności. Kiedy Ojciec Święty Jan Paweł II wołał na placu Zwycięstwa w Warszawie w 1979 r.: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi" – ojczyzna była już przygotowana do przyjęcia tych słów i wydały one owoc.

Prześladowany przez władze Prymas Wyszyński, przez społeczeństwo kochany i podziwiany, był nazywany Ojcem Narodu. Nie były to puste słowa. On naprawdę troszczył się o naród jak ojciec. Opowiadał, jak studenci podnosili auto razem z nim. Ale i on potrafił czekać na nich w czasie wizytacji do późnych godzin wieczornych, gdy wreszcie mogli przyjść po przedłużonych zajęciach. Otaczał troską nie tylko wierzących i przychodzących do Kościoła, ale też tych, którzy uważali się za wrogów albo pobłądzili na drogach życia. Uczył przebaczenia i bezwarunkowej miłości. „Całe nasze życie – mówił – tyle jest warte, ile jest w nim miłości". (*Nauczanie społeczne,* 15 VIII 1979 r.)

Często brał na siebie odpowiedzialność. Po wypadkach marcowych w 1968 r. mówił w katedrze warszawskiej:

> Ja, biskup stolicy, jakże boleśnie przeżywam to „widowisko" – bo inaczej nazwać tego nie mogę. Cóż mi pozostaje? Chyba wam przypomnieć, najmilsze dzieci, abyście wybronili własne serca, myśli i uczucia przeciwko potwornej nienawiści i kłamstwu, które się dzieje na naszych oczach. Abyście mieli odwagę bronić swego prawa do prawdy, miłości, szacunku wzajemnego i sprawiedliwości, do jedności Chrystusowej i pokoju Bożego! Tylko to nas uratuje! Nic innego nie da nam ratunku w naszej Ojczyźnie [...].
>
> Gdybym zdołał to uczynić, jak pragnę tego sercem, to upadłbym w tej chwili na kolana przed wszystkimi znieważonymi w naszej Ojczyźnie i prosiłbym: Bracie, odpuść!... odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!... Bo jeszcze nie rozumieją prawa miłości. A my chcemy się rządzić prawem miłości! Ogłosiłem wam Społeczną Krucjatę Miłości. Powiedziałem z tej ambony: Pragnąłbym, aby Stolica stała się Miastem pięknej miłości dla całej Polski, bo tylko to gwarantuje pokój, prawdę i wolność.

> Ale gdy klękam duchem przed wszystkimi znieważonymi i proszę, aby ratowali swą miłość, która jest ratowaniem własnego człowieczeństwa, klękam i przed tymi, którzy znieważali i znieważają słowem i czynem. Tym bardziej mówię do nich: Przyjacielu!... Przyjacielu!... – jak mówił Chrystus do ucznia, który Go całował... Przyjacielu, co czynisz? I Ciebie też przepraszam, że znieważyłeś swoje człowieczeństwo kłamstwem i dopuszczoną do serca nienawiścią. I Ciebie przepraszam...

Krzyż w życiu kardynała Wyszyńskiego był nie tylko znakiem cierpienia, ale i wielkiej miłości Boga przezwyciężającej grzech i nienawiść. Krzyż ukazywał jako znak nadziei.

Największe zwycięstwo wiary Prymasa Wyszyńskiego to wybór Ojca Świętego Jana Pawła II, który powiedział:

> Czcigodny i Umiłowany Księże Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu, co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, niecofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry – i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem.

Można powiedzieć, że obrazem drogi życia kardynała Wyszyńskiego jest wiersz Cypriana Kamila Norwida *Krzyż i dziecko*:

Ojcze mój! Twa łódź
Wprost na most płynie –
Maszt uderzy!… Wróć…
Lub wszystko zginie…
Patrz! Jaki tam krzyż,
Krzyż niebezpieczny…
Maszt się niesie wzwyż,
Most mu poprzeczny.

– Synku! Trwogi zbądź!
To znak zbawienia!
Płyńmy! Bądź co bądź…
Patrz, jak się zmienia!
Oto – wszerz i wzwyż
Wszystko – to samo.
– Gdzież się podział krzyż?
– Stał się nam bramą!

Jakub Bulzak

KSIĄDZ PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI – KORONATOR OBRAZU MATKI BOŻEJ POCIESZENIA

Od redakcji: artykuł niniejszy powstał w oparciu o referat wygłoszony podczas konferencji zorganizowanej przez nowosądecki Oddział „Civitas Christiana" 13 września 2013 r. „Ksiądz Prymas Stefan Kard. Wyszyński i koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu". Autor artykułu jest również autorem książki opisującej koronację na polach w Zawadzie pt. „Uczczona po królewsku" (Wydawnictwo WAM, Kraków 2013).

Pobyty Prymasa na Sądecczyźnie i w diecezji tarnowskiej

Podobnie jak nikogo nie trzeba przekonywać, że prymas Stefan Wyszyński jest jedną z największych postaci polskiego Kościoła nie tylko czasów PRL-u, ale całej jego tysiącletniej historii, tak bezspornie należy uznać, że koronacja obrazu Matki Bożej Pocieszenia z kościoła Ducha Świętego w Nowym Sączu, dokonana na polach Zawady 11 sierpnia 1963 r., była najważniejszym wydarzeniem religijnym w dziejach ziemi sądeckiej, pod względem znaczenia ustępując miejsca jedynie późniejszej o 36 lat pielgrzymce papieża Jana Pawła II do Starego Sącza.

Diecezja tarnowska i znajdująca się w jej granicach Sądecczyzna nie były terenem najczęściej odwiedzanym przez kard. Wyszyńskiego. Według wykazu sporządzonego przez ks. dr. Ryszarda Banacha Prymas uczestniczył w ośmiu oficjalnych uroczystościach, z czego dwie odbywały się na Sądecczyźnie. Były to:

- pogrzeb bp. Jana Stepy w Tarnowie 31 V – 1 VI 1959 r.
- koronacja obrazu Matki Bożej Okulickiej 9 IX 1962 r.
- koronacja obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Zawadzie – 11 VIII 1963 r.
- pogrzeb abp. Włodzimierza Jasińskiego w Tuchowie – 20 IV 1965 r.
- uroczystości Millenium Chrztu Polski w Tarnowie i Starym Sączu – 23–24 VII 1966 r.
- rozpoczęcie peregrynacji kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w Tarnowie 15 XII 1968 r.
- uroczystości dziękczynienia za beatyfikację Marii Teresy Ledóchowskiej w Tarnowie i Lipnicy Murowanej – 15–16 V 1976 r.
- rozpoczęcie jubileuszu 900-lecia śmierci św. Stanisława biskupa w Szczepanowie – 9 V 1978 r.

Do tego doliczyć trzeba jeszcze kilkunastokrotne wizyty prywatne, rozpoczęte w 1927 r. krótkim pobytem u sióstr sercanek w Zbylitowskiej Górze. Do miejsca tego Prymas wracał w kolejnych dwóch latach. Po wojnie kard. Wyszyński kilkukrotnie wypoczywał w Krynicy, odwiedzał cystersów w Szczyrzycu i rodziców ks. Stanisława Skorodeckiego, swojego współwięźnia ze Stoczka Klasztornego i Prudnika[1].

Z tego też względu tym istotniejsza jest jedyna obecność Prymasa Tysiąclecia w Nowym Sączu, związana właśnie z koronacją obrazu Matki Bożej Pocieszenia.

W czasie uroczystości 11 sierpnia 1963 r. w Zawadzie

[1] Zob.: R. Banach, *Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński a diecezja tarnowska* [w:] *Polska Prymasa Wyszyńskiego*, pod red. B. Wójcika, Tarnów 2001, s. 162-177.

Prymas jako koronator wizerunków maryjnych

Zgodnie z normami kanonicznymi na koronatora obrazu wyznaczony zostaje biskup miejsca, jednak w powojennej rzeczywistości Polski zadanie to przekazywane było zazwyczaj prymasowi Wyszyńskiemu, który dokonał 42 koronacji (z 63, jakie odbyły się w czasie jego prymasowskiej posługi): pierwszej w Okulicach w 1962 r., ostatniej w Wambierzycach w 1980 r. (wprawdzie pierwszą uroczystością koronacyjną pod jego przewodnictwem, jeszcze jako biskupa lubelskiego, była ceremonia w Chełmie Lubelskim w 1946 r., ale przeprowadzana była jedynie na prawie biskupim a nie papieskim). Rekoronował 5 wizerunków. Wśród nich znalazło się wiele najbardziej znanych i czczonych w naszym kraju, m.in. Gaździna Podhala z Ludźmierza, Matka Boża Piekarska z Piekar Śląskich, Madonna Łokietkowa z Wiślicy, Matka Boża Leśniowska, Bolesna Królowa Polski z Lichenia, Pani Ziemi Warmińskiej z Gietrzwałdu[2].

Idea koronacji obrazu MBP

Najświętsza Maryja Panna w tytule Pocieszenia jest czczona w Nowym Sączu od XV w. Nabożeństwo do niej zaprowadzili norbertanie prawdopodobnie zaraz po objęciu w 1409 r. kościoła Ducha Świętego i 11 Tysięcy Świętych Dziewic (towarzyszek św. Urszuli)[3]. Kiedy w 1832 r. po usuniętych z Nowego Sącza norbertanach klasztor otrzymali wypędzeni z Rosji jezuici, przejęli troskę o rozwijanie kultu Matki Bożej Pocieszenia. Jego szczególne ożywienie przypada na koniec XIX w. Sprawiono wówczas nowy ołtarz główny (podczas jego konsekracji bp Ignacy Łobos nadał obrazowi tytuł „łaskami słynący")[4], założono księgę łask, do której wierni wpisywali świadectwa szczególnej opieki[5], tworzono (od 1898 r.) liczne sodalicje

---

2 *Wizerunki Matki Najświętszej w Polsce – koronowane przez kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski*, „Życie i Myśl" R. XXXI, 1988, nr 7-8, s. 250-251; zob.: L. Balter, *Koronacje wizerunków Matki Boskiej w Polsce 1962–1987* [w:] *Przewodniczka. Kult Matki Boskiej w Polsce od Lumen Gentium do Redemptoris Mater 1964-1987. Akta VI Ogólnopolskiego Kongresu Mariologicznego i Maryjnego, Częstochowa-Jasna Góra 20–23 IX 1990*, Jasna Góra-Częstochowa 1994, s. 115-126.

3 Więcej na ten temat: J. Rajman, *Szpital i klasztor św. Ducha w Nowym Sączu w późnym średniowieczu*, „Rocznik Sądecki" t. XX, 1992; B. Kumor, *Opactwo norbertańskie w Nowym Sączu* [w:] *Norbertanie i Jezuici. Wspólne dziedzictwo fundacji jagiellońskiej w Nowym Sączu. Katalog wystawy*, pod red. R. Ślusarka, Nowy Sącz 2002; J. Sygański, *Obraz łaskami słynący Matki Boskiej Pocieszenia i kościół OO. Jezuitów w Nowym Sączu*, Kraków 1891.

4 J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*, t. I, Kraków 2003, s 288-290.

5 APDS (b.sygn.), *Liber donorum pro impetratis beneficiis a B. V. Maria clara in imagine sub tit. Consolationis in altari maiori Ecclesiae P.P. Societatis Jesi dedicatorum Neo-Sandeciae a die 8 Sptembris A.D. 1896.*

mariańskie[6]. W 1929 r., „żeby odnowić i rozszerzyć tę starodawną cześć", wydana została broszurka o. Władysława Wojtonia SI, zatytułowana *Historia słynącego łaskami obrazu Matki B. Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów w Nowym Sączu*. We wstępie do niej znajduje się najstarszy ślad jezuickich planów doprowadzenia do koronacji: „byśmy […] mogli doczekać się tej chwili, kiedy z poręki Kościoła uroczyście skronie Jej i Jej Boskiego Dzieciątka złote ozdobią korony"[7]. Niemal z pewnością mogę stwierdzić, że to właśnie o. Wojtoń, opiekun sądeckich sodalicji i promotor idei koronacji był jej pomysłodawcą. W Archiwum Domowym Ojców Jezuitów w Nowym Sączu znajduje się dokument, datowany na 16 sierpnia 1935 r., potwierdzający złożenie przez rodzinę Wałachiewiczów ofiary na koronę dla Najświętszej Maryi Panny Pocieszenia, w którym zapisano: „Ofiarę niniejszą składa się na ręce Przewielebnego O. Władysława Wojtonia T.J., zachęceni Jego słowami w kazaniu na Sumie, w dzień Wniebowzięcia N. P. Marji"[8]. W niedzielę 18 sierpnia 1935 r. w ogłoszeniach kościelnych, zapowiadając doroczną nowennę przed uroczystością odpustową, dodano ważne zdanie: „Przy tej sposobności pragniemy rozpocząć starania o koronację obrazu naszej Najśw. Królowej Podhala"[9]. W tej właśnie sprawie w kolejnych dniach sądecki superior o. Józef Bieda wymienił z prowincjałem o. Władysławem Konopką kilka listów. W Korespondencji tej wyraźnie wskazany jest o. Wojtoń jako animator całego przedsięwzięcia[10]. Ostatecznie wobec faktu zbiórki pieniędzy i wysłania przez o. Wojtonia listu do biskupa tarnowskiego Franciszka Lisowskiego, prowincjał zakazał samowolnego promowania tego pomysłu. W ten sposób równie szybko jak się rozpoczął, zakończył się pierwszy etap starań o koronację, sprokurowany osobistą, jak się wydaje, inicjatywą o. Wojtonia. W moim przekonaniu inspiracją dla jego pomysłu mogły być podobne uroczystości urządzone w Przeczycy i Bochni oraz przygotowywane w Odporyszowie (taki argument pojawił się w liście do prowincjała)[11]. Jedynym trwałym skutkiem akcji o. Wojtonia były liczne świadectwa łask otrzymane za pośrednictwem MBP, które składano na ręce jezuitów[12]. Nie-

6 Zob.: S. Nawrocki, *Sodalicje Mariańskie w Nowym Sączu w latach 1848-1949 [w:] Sprawozdanie z obchodu uroczystości 150 lat pobytu i działalności Ojców Jezuitów w Nowym Sączu (1882–1982)*, Nowy Sącz 1982.

7 W. Wojtoń, *Historia słynącego łaskami obrazu Matki B. Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1929, s. 4.

8 ANS 20/2, k. 471, *Akt donacji – rodzina Wałachiewiczów*, 16 VIII 1935 r.

9 ANS 6/3, *Ogłoszenia kościelne* [1931–1940], 18 VIII 1935 r.

10 ATJKr 1427-I, k. 98, *List o. Biedy do o. Prowincjała z 19 sierpnia 1935 r.*

11 ATJKr 1427-III, k. 550, *List o. Wojtonia do o. Prowincjała z 13 września 1935 r.*

12 ANS 20/2, k. 35-37, *List dziękczynny z 9 IX 1935 r.*

zrealizowana idea pozostała żywa w pamięci jezuitów i wiernych Nowego Sącza i oczekiwała, aż „zrobi to kto inny”[13].

Wyraźną cezurę w dążeniach do ukoronowania obrazu stanowi bez wątpienia II wojna światowa. Uważam, że to właśnie czas wojny, a przede wszystkim jej zakończenie, miały decydujący wpływ na podjęcie skutecznych starań w tym względzie. Ma to związek z sytuacją sądeckiego kolegium i jego mieszkańców, przed którymi lata okupacji postawiły wiele wyzwań, którym musieli sprostać. W sądeckim kolegium zorganizowano studium filozoficzno-teologiczne, w wyniku czego zamieszkało tu ok. 90 scholastyków i księży profesorów[14]. W 1940 r. utworzono w Nowym Sączu dwa getta żydowskie – jedno z nich graniczyło z jezuickim kolegium wzdłuż całej jego fasady (obecna ul. Piotra Skargi). Zakonnicy stali się mimowolnymi świadkami częstych pogromów urządzanych przez gestapo. Zagrożenie mogły spowodować także działania sądeckich jezuitów. Myślę tu o zakrojonej na szeroką skalę wielowymiarowej pomocy świadczonej różnym grupom społecznym. Współpracowali z Radą Główną Opiekuńczą przy dożywianiu dzieci, organizacji zajęć półkolonijnych, koordynacji bezpłatnej pomocy medycznej, wspomaganiu więźniów politycznych, zapewnieniu mieszkań wysiedleńcom po Powstaniu Warszawskim. Sprawujący posługę w więzieniu o. Władysław Markucki SI przenosił z i do więzienia grypsy i informacje. Niektórzy ojcowie i klerycy włączali się w pracę konspiracyjną, redagując nielegalne broszury, utrzymując stały kontakt z partyzantami. Mieli również swój wkład w organizowanie ucieczek Żydów z sąsiadującego z klasztorem getta. Z produktów żywnościowych pochodzących z zabełeckiego folwarku i klasztornego ogrodu oraz młyna (w którym udawało się uzyskać ze zboża przekazywanego do zmielenia przez Niemców kilka ton mąki na własne potrzeby) zaopatrywano mieszkańców getta oraz ukrywających się w lasach żołnierzy Armii Krajowej[15]. Na osobną wzmiankę zasługuje akcja wy-

[13] ATJKr 1427-III, k. 550, *List o. Wojtonia…*

[14] M. Wcześny, *Kolegium jezuitów nowosądeckich w czasie II wojny światowej*, „Almanach Sądecki” R. XIII, 2004, nr 1/2 (46/47), s. 87-88.

[15] M. Wcześny, *Kolegium jezuitów nowosądeckich w czasie II wojny światowej* [w:] *Norbertanie i Jezuici w Nowym Sączu – wspólne dziedzictwo fundacji jagiellońskiej. Materiały*, Nowy Sącz 2002, s. 13-15. Więcej na temat pracy charytatywnej i konspiracyjnej sądeckich jezuitów w czasie II wojny światowej: ANS 17/5, J. Balcarek, *Moje wspomnienia z życia w Nowym Sączu odnoszące się do wypadków szczególniejszej opieki Bożej podczas II wojny 1939–1945, pisane w Wilkowicach w październiku 1961 r.* (rkp.); M. Gruber-Wołkowiczowa, *Moje wspomnienia na temat wydarzeń okupacyjno-konspiracyjnych na Ziemi Sądeckiej z lat 1939–1945 w powiązaniu z pracą oo. Jezuitów w Nowym Sączu* [w:] *Sprawozdanie z obchodu…*, s. 144-151; Cz. Białek, *Na ratunek człowiekowi* [w:] ibid., s. 159-162; S. Wawszczak, *O akcji charytatywnej Kolegium Ks. Ks. Jezuitów w Nowym Sączu w czasie okupacji* [w:] ibid., s. 163-164; J. Bieniek, *Młyn jezuitów* [w:] ibid., s. 164-166; W. Szeląg, *Wojenny koncert chóru jezuitów na R.G.O.* [w:] ibid., s. 167-168.

syłania paczek żywnościowych jezuitom – więźniom obozów koncentracyjnych[16].

Wiedząc jak wyglądała okupacja hitlerowska na ziemiach polskich i jakie straty poniósł w tym czasie Kościół katolicki, ze zdumieniem stwierdzamy, że w sądeckim kolegium żaden jezuita nie zginął, nie został ranny, aresztowany, wywieziony do obozu koncentracyjnego lub na roboty do Rzeszy. W kolegium miała miejsce tylko jedna rewizja (10 września 1939 r.), która niczego niepokojącego nie stwierdziła. Po przymusowej rejestracji zakonników w urzędzie pracy (Arbeitsamt) (13 listopada 1939 r.) i zarejestrowaniu kleryków w urzędzie budowlanym (Baudienst) (marzec 1942 r.) wszyscy zakonnicy otrzymali zwolnienie z obowiązku pracy. Tajne studia filozoficzne i teologiczne odbywały się bez przeszkód i bez żadnych dłuższych przerw. Nawet wysadzenie nad ranem 18 stycznia 1945 r. położonego w odległości ok. 300 metrów od kolegium zamku spowodowało mniejsze zniszczenia niż można byłoby przypuszczać. Nikt z domowników nie odniósł też większych obrażeń.

Najważniejszą postacią sądeckiego kolegium w latach okupacji był jego rektor – o. Józef Balcarek SI. Stając przed trudnymi wyzwaniami, 9 września 1940 r. złożył uroczyste ślubowanie Matce Bożej: „[…] chcę dołożyć wszystkich starań, aby […] uroczyście ukoronowano ten cudowny obraz Twój Matki Boskiej Pocieszenia, jeżeli przez Twoją przemożną przyczynę u Syna Twojego i niezmiernie dobre Twe Serce macierzyńskie, zachowasz nam ten kościół i dom, i mnie biednego, i nas wszystkich tu mieszkających i to wszystko co posiadamy do utrzymania"[17]. Głębokie przekonanie o nadprzyrodzonej opiece nad sądeckim domem zakonnym towarzyszyło o. Balcarkowi (także prowincjałowi o. Lohnowi, również gorąco pragnącemu koronacji) przez wszystkie lata okupacji, a zwłaszcza w momencie jej zakończenia[18]. Nie powinno to dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę zaskakujący bilans i przebieg wojny w Nowym Sączu: eksterminację ludności żydowskiej, kilkakrotne rozstrzeliwania ludności cywilnej, w tym dwóch wikariuszy parafii farnej – ks. Władysława Deszcza i ks. Tadeusza Kaczmarczyka, zakrojoną na szeroką skalę działalność konspiracyjną prowadzoną przez duchowieństwo[19].

---

[16] Zob.: J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu*…, t. 2, s. 222-230.

[17] ANS 17/5, J. Balcarek, *Moje wspomnienia*…, 9 IX 1940.

[18] ANS 20/2, k. 103-107, *Cudowna opieka Matki Boskiej Pocieszenia w Kolegium Sądeckim podczas okrutnej wojny 1939–1945*, s. 2v; ANS 20/2, k. 109-110, *List o. Balcarka do o. Majchra z 5 XII 1949 r.*

[19] Na temat hitlerowskiej okupacji lat 1939–1945 w Nowym Sączu zob.: J. Chrobaczyński, *Wojna obronna w 1939 roku i jej skutki. Syndrom września* [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. 3, pod red. F. Kiryka i Z. Ruty, Kraków 1996, s. 265-399; B. Kumor, *Życie religijne i działalność charytatywna* [w:] ibid., s. 411-415;

Zaraz po wojnie realizacją ślubowania zajął się następca o. Balcarka na stanowisku superiora[20], o. Antoni Kuśmierz SI[21]. Pierwszym i jak się okazało jedynym, ale niezmiernie ważnym krokiem powziętym przez niego, była niezbędna renowacja cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia. Dokonał jej w 1946 r. prof. Wiesław Zarzycki z Krakowa[22]. Dalsze działania, przynaglane przez środowisko sodalicyjne[23], przypadły w udziale kolejnemu superiorowi sądeckiemu, o. Walentemu Majchrowi SI. Już w pierwszym roku swojego urzędowania (1949), po uzyskaniu zgody bp. Jana Stepy, rozpoczął akcję spisywania zeznań dotyczących łask otrzymanych przy cudownym obrazie[24]. Przede wszystkim jednak o. Majcher przystąpił do napisania historii obrazu MBP. W efekcie tej pracy powstało dwutomowe dzieło dotyczące pochodzenia, dziejów i kultu obrazu (tom I zatytułowany: *Łaskami słynący obraz Matki Boskiej Pocieszenia w kościele oo. Jezuitów w Nowym Sączu. Starożytność, kult, cudowność*)[25], zawierające opisy łask otrzymanych przez wiernych wpisywanych od końca XIX w. do tzw. *Liber donorum*, jak również zebrane ówcześnie w odpowiedzi na apel sądeckiego superiora[26] (tom II: *Historia otrzymanych łask i wysłuchanych modlitw przy cudownym obrazie Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu*)[27].

Praca ta, z dołączonym listem, zawierającym prośbę do biskupa tarnowskiego o „łaskawe przyjęcie troski i odpowiedzialności za koronację obrazu", podpisanym przez prowincjała o. Wojciecha Krupę SI[28] i superiora o. Walentego Majchera SI, a także trzech poprzednich prowincjałów: o Władysława Lohna SI, o. Stanisława Ciska SI, o. Włodzimierza Konopkę SI i trzech poprzednich przełożonych sądeckiego domu: o. Antoniego Kuśmierza SI, o. Józefa Balcarka SI, o. Józefa Biedę SI, została 28 czerwca 1951 r. wręczona w Tarnowie przez nowosądeckiego superiora bp. Janowi Stepie[29]. Niestety,

---

20 O. Balcarek został 28 stycznia 1945 r. zwolniony przez prowincjała o. Lohna z funkcji przełożonego, by mógł odpocząć po wyczerpującej i niebezpiecznej pracy – zob.: ANS 26/3, *Diariusz Rezydencji*…, s.128.

21 ATJKr 1446, k. 245-245v, *List ks. Antoniego Kuśmierza do O. Prowincjała z 26 I 1949 r.*

22 M. Bednarz, *Łaskami słynący obraz*…, s. 16-17.

23 ANS 6B/7, *Księga protokołów zebrań Wydziału SMN w Nowym Sączu*, 26 VI 1949 r.

24 ANS 2/1, *Ogłoszenia kościelne 27.8.47 – 8.IV.1950*, 8 XII 1949 r.; ANS 6/4, *Książka ogłoszeń w kościele od 11 czerwca 1950*, 2 VII 1950 r.

25 ATJKr 2820, W. Majcher, *Łaskami słynący obraz Matki Boskiej Pocieszenia w kościele oo. Jezuitów w Nowym Sączu. Starożytność, kult, cudowność*, Nowy Sącz 1950 (mps.).

26 Zob.: ANS 20/2, k. 1-320.

27 ANS 20/2, k. 379-433, W. Majcher, *Historia otrzymanych łask i wysłuchanych modlitw przy cudownym obrazie Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1951 (mps).

28 ATJKr 1447, k. 300, *List o. Majchra do o. Prowincjała z 19 listopada 1950 r.*

29 ANS 26/2, *Diariusz Rezydencji*…, s. 71.

mimo iż o. Majcher zamówił już u Marii Ritter kopię obrazu Matki Bożej Pocieszenia, jako dar dla przyszłego koronatora, prośba pozostała bez odpowiedzi i utknęła na ponad 10 lat[30].

Przyczyn tej dziesięcioletniej przerwy możemy się doszukiwać w ogólnej sytuacji Kościoła katolickiego w Polsce oraz z wynikających z niej wydarzeń w sądeckim klasztorze. Przypomnę, że pierwsza połowa lat pięćdziesiątych to silne zaostrzenie polityki wyznaniowej przez państwo: rozwiązanie instytucji i stowarzyszeń religijnych, przejecie majątków kościelnych, aresztowania duchownych, procesy pokazowe, internowanie Prymasa Wyszyńskiego. W tych realiach najważniejszym zadaniem władz duchownych była ochrona podstaw funkcjonowania Kościoła, obrona najważniejszych praw umożliwiających prowadzenie działalności religijnej, stąd wszelkie inne kwestie musiały zejść na plan dalszy. Losy sądeckiego domu jezuitów w tamtym czasie dobrze odzwierciedlają ogólną sytuację Kościoła katolickiego w Polsce. Przypomnę tylko, że w 1945 r. jezuici utracili Dom Sodalicyjny, w 1949 r. zostały rozwiązane wszystkie zrzeszenia religijne, w tym liczne sodalicje mariańskie prowadzone przy kościele Ducha Świętego, w 1950 r. odebrano jezuitom willę i folwark na Zabełczu, w 1951 r. upaństwowiono młyn wodny nad Kamienicą, w 1952 r. odebrano część domu i ogród przy ul. Piotra Skargi 10. Zrozumiałe zatem staje się zawieszenie w 1951 r. starań o koronację[31]. Dla jezuitów sądeckich, pozbawionych 2/3 swojej własności, a przez to źródeł utrzymania, podejmujących próby jej odzyskania i zajętych organizowaniem zupełnie nowej działalności, jaką było prowadzenie utworzonej w 1950 r. parafii, najważniejszym było przetrwanie i odnalezienie się w nowej, trudnej sytuacji.

Ostatni akt starań o koronację, tym razem zakończonych sukcesem, rozpoczął się wraz z mianowaniem superiorem domu sądeckiego w sierpniu 1961 r. o. Tadeusza Michalika SI. Pod nowym kierownictwem nabrały one nadspodziewanego tempa. Impulsem była rozmowa z bp. Michałem Blecharczykiem na początku maja 1962 r., który zachęcił do ponowienia starań.

[30] J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu*…, t. 2, s. 307.

[31] Choć jeszcze w sierpniu tego roku o. Majcher miał nadzieję, że plan doprowadzenia do koronacji będzie systematycznie realizowany – zob.: ATJKr 1448, k. 353-353v, *List o. Walentego Majchra do O. Prowincjała z 26 VIII 1951 r.*

Rola Prymasa w staraniach o ukoronowanie obrazu

Na nowym etapie przygotowań zaznacza się już osoba prymasa Wyszyńskiego. Kiedy 25 maja o. Michalik spotkał się w Krynicy z o. Józefem Balcarkiem SI oraz z o. Joachimem Barem OFMConv, wybitnym prawnikiem-kanonistą, od tego ostatniego, oprócz cennych wskazówek dotyczących całej procedury wymaganej przy staraniach o koronację, otrzymał radę, by o poparcie poprosić prymasa Wyszyńskiego, którego autorytet w Watykanie mógł bardzo sprawie dopomóc. Jak się później okazało, była to rada bezcenna.

O. Michalik, przy pomocy kilku innych jezuitów, wszystkie wstępne prace sfinalizował w niecałe cztery miesiące. Już w drugiej połowie września komplet wymaganych dokumentów, jakie należało przedstawić Stolicy Apostolskiej, został wręczony bp. Jerzemu Ablewiczowi i prymasowi Wyszyńskiemu. Dokumenty do Rzymu miał zawieść ordynariusz tarnowski. Niespodziewanie jednak wyraził życzenie, by do zebranej dokumentacji dołączyć spisane na nowo pod przysięgą zeznania żyjących świadków o otrzymanych przez nich łaskach[32]. To bardzo oddalało perspektywę pomyślnego uwieńczenia jezuickich starań.

W tym samym jednak czasie sprawa nabrała tempa z zupełnie nieoczekiwanego powodu. Wyjeżdżający na otwarcie obrad Soboru Watykańskiego kard. Wyszyński zabrał ze sobą dokumenty ofiarowane mu przez jezuitów i pomijając przyjętą drogę załatwiania pozwoleń na koronację, czyli przedstawienie prośby Kapitule Watykańskiej, przekazał je bezpośrednio prefektowi Kongregacji Obrzędów – kard. Arkadiuszowi Larraonie[33]. Właśnie ten fakt miałem na myśli, zwracając wcześniej uwagę na fakt, jak cenną była rada o. Bara OFMConv, by prosić Prymasa o poparcie. Nie znamy dalszego przebiegu postępowania w Kurii Rzymskiej, lecz na jego efekty nie trzeba było długo czekać. Dekret Świętej Kongregacji Obrzędów zezwalający na koronację obrazu Matki Boskiej Pocieszenia[34] i papieska bulla *Singulari Studio*[35] zostały wystawione 19 grudnia 1962 r. Zgodnie z informacją o. Michalika,

[32] ATJKr 2363, k. 351-431, *Koronacja obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu 11. sierpnia 1963 r.*, s. 34a.

[33] APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji Obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1964 (mps), s. 31.

[34] ATJKr 1461, k. 115, *Dekret Świętej Kongregacji Obrzędów zezwalający na koronację obrazu Matki Boskiej Pocieszenia czczonej w kościele Towarzystwa Jezusowego w Nowym Sączu.*

[35] ATJKr 1461, k. 104, *Breve apostolskie papieża Jana XXIII zlecające nałożenie złotej korony na obraz Matki Boskiej Pocieszenia*.

IOANNES PP. XXIII

Ad futuram rei memoriam

Singulari studio pietatis erga perhibetur Imago Beatae Mariae Virginis de Lon-
[illegible] in templo Sodalium Societatis Iesu in urbe Neo-Sandecia, intra fines Tarnovien-
[illegible] religiose adoratur. Quo probatissimus cultus, quattuor jam saecula vigens, permagnis
et [illegible] incrementis a pia sodalitate, anno MDCXXXIII instituta, cuius socii Cineturati Beatae Mariae
Virgini de Conclatione, appellantur. Praeclara vero haec Imago, inter res adversas non semel servata
[illegible], cum afferebat solacium populo fideli, prorsus augustius cum haereses grassarentur, in-
[illegible] militis civitatem opprimerent, aliae calamitates urgerent. Novissimo denique bello saeviente
praesidium Almae Deiparae, hac Simulacro expressae, laetissime est manifestatum. Etenim urbs
Neo-Sandecia et Collegium Sodalium Societatis Iesu, quae in opiferae Matris fidem sese tradide-
runt, eisdem praesentis auxilio tempis praevertunt, feliciter ac sine notabile damno transegi-
runt. Vota igitur Ignatianae Familiae curiosque Neo-Sandecensium, ante idem bellum conspi-
rantes concepta, ad effectum deducere cupiens, dilectus filius praepositus provinciae Poloniae mino-
ris, Societatis Iesu, subnixus ad Nos preces adhibuit, ut Imaginem illam auro diademate, Nos-
tro nomine, ornaremus. Quibus precibus Dilecti Filii Nostri Stephani Sanctae Roma-
nae Ecclesiae Presbyteri Cardinalis Wyszynski, Archiepiscopi Gnesnensis et Varsaviensis Primatis
Poloniae, amplissima commendatione suffulto, libenter concedere statuimus. Collatis igitur consilis-
cum Dilecto Filio Nostro Arcadio Maria Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinali Larracna, Sacrae
Rituum Congregationis Praefecto, harum Litterarum vi et auctoritate Nostra Apostolica Tar-
novensis Ordinario eas partes committimus, ut die quo arbitrae deligendo, post Missarum ce-
lebrationem, quae ritum formulamque praescriptam, Imaginem Beatae Mariae Virginis de
Conclatione in templo Sodalitis Iesu Neo-Sandeciae pia fidelium alacritate excultae, AUREAM
CORONAM Nostro nomine et auctoritate imponat. Nos vero minime dubitamus, quin haec so-
lemnia in religionis bonum populique spirituale emolumentum tene vertant; pariterque
fore confidimus, ut urbis, quin etiam totius Tarnoviensis dioecesis Christifideles ad
Dei Matrem amandam venerandamque magis magisque in dies incitentur. Contrarius qui
[illegible] non obstantibus. Datum Romae apud Sanctum Petrum, sub anulo Piscatoris, die XIX
mensis Decembris, anno MCMLXII, Pontificatus Nostri quinto.

H. J. Card. Cicognani
a publicis Ecclesiae negotiis

Bulla koronacyjna Jana XXIII

„kiedy J.E. ks. Biskup Jerzy Ablewicz w drugiej połowie listopada przybył na Sobór do Rzymu – sprawa pozwolenia na koronację […] dobiegała końca”[36]. W tej sytuacji jedyną sprawą, jaka pozostała ordynariuszowi tarnowskiemu, było przywiezienie do Polski dokumentów wystawionych przez Stolicę Apostolską i przekazanie ich władzom zakonnym.

Do Nowego Sącza informację o uzyskaniu pozwolenia na koronację przekazał telefonicznie o. prowincjał Kuśmierz 6 stycznia 1963 r. w godzinach popołudniowych[37] i tego samego dnia poinformowano o tym fakcie wiernych[38]. Oryginał dekretu, przywieziony przez o. Michalika z Krakowa 15 stycznia, został odczytany na wszystkich Mszach św. w niedzielę 20 stycznia[39]. W pierwszym miesiącu nowego roku dokonano dwóch ważnych dla planowanej uroczystości ustaleń. Po pierwsze upoważniony do dokonania koronacji bp Ablewicz podczas spotkania z prowincjałem

[36] APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji*…, s. 31.
[37] ANS 31/3 *Diariusz*…, s. 116.
[38] APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji*…, s. 31-32.
[39] ANS 31/3 *Diariusz*…, s. 118-119.

i superiorem sądeckim 15 stycznia[40] zaproponował odstąpienie tego przywileju kard. Wyszyńskiemu[41]. Po drugie ojcowie Kuśmierz i Michalik wraz z o. Stefanem Dierżkiem SI (przełożonym prowincji północnej) uzyskali 30 stycznia audiencję u Prymasa, który propozycję przyjął i ustalił termin koronacji na 11 sierpnia 1963 r.[42]

Rozpoczęto od wyznaczenia miejsca uroczystości. Wstępną rozmowę w tej sprawie, o. Michalik odbył z wiceprzewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej Ryszardem Wolnym 21 lutego 1963 r.[43]. Zgodnie z jego radą 1 marca 1963 r. wystosowano pismo do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium MRN, które zawierało prośbę o wyznaczenie miejsca koronacji 11 sierpnia 1963 r. spośród pięciu podanych propozycji: Rynek, okolice klasztoru sióstr Niepokalanek (tereny, na których obecnie stoi kościół Matki Bożej Niepokalanej), Aleksandrówka, zbocza cmentarza w Gołąbkowicach, ogród jezuicki[44].

W tym miejscu należy wyjaśnić sprawę Rynku jako proponowanego miejsca koronacji, gdyż liczne publikacje, zwłaszcza prasowe, utrwaliły pogląd, że uroczystość odbyła się w Zawadzie, gdyż władze państwowe nie wyraziły jezuitom zgody na urządzenie jej na Rynku. Wprawdzie w piśmie do Miejskiej Rady Narodowej został on wskazany na pierwszym miejscu i opatrzony komentarzem, że byłby „najodpowiedniejszym miejscem", jednak od samego początku nie traktowano realnie tej lokalizacji, a wskazanie jej było zabiegiem taktycznym. Najlepsze wytłumaczenie tej sprawy daje protokół konsulty domowej z 4 marca 1963 r.: „Wszyscy konsultorzy byli zdania, że Rynek Główny będzie za mały na koronację. Rynek może pomieścić najwyżej 60-80 tysięcy. Przy dobrej pogodzie na koronacji […] może być do 200 tys. a może i więcej". Zdawano więc sobie sprawę, że pozwolenie na koronację na Rynku sytuacji nie rozwiązuje. Konsultorzy z góry zakładali, że władze nie dadzą pozwolenia na odbycie koronacji na Rynku. Byli zdania, że prosząc o Rynek, łatwiej otrzymają pozwolenie na urządzenie

40 Ibid., s. 117.

41 ATJKr 2363 k. 351-431 *Koronacja…*, s. 7.

42 APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji…*, s. 32. Jezuici proponowali 25 sierpnia (dzień tradycyjnego odpustu ku czci MBP), lecz ten termin prymas miał już zajęty. Z zaproponowanych przez niego 11 sierpnia i 1 września wybrano ten pierwszy – zob.: ATJKr 4274, k. 169-169v, *List ks. Tadeusza Michalika do o. Balcarka z 3 II 1963 r.*; ibid., k. 174-174v, *List ks. Stanisława Móla do o. Balcarka z 31.1.1063* r.

43 ANKr 1312/670, k. 99-105, *Pismo I Sekretarza KP PZPR w Nowym Sączu Witolda Adamuszka do I Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie Tow. Lucjana Motyki z dnia 22 II 1963 r.*

44 ANS 21/3, k. 49-51, *Pismo Superiora OO. Jezuitów ks. Tadeusza Michalika SI do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Referat Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu z dn. 1 marca 1963 r.*

koronacji na jednym z podanych placów[45]. Rynek bezsprzecznie, ze względu na reprezentacyjny charakter i położenie w pobliżu kościoła Ducha Świętego, byłby najodpowiedniejszym miejscem, ale jego ograniczona pojemność, trzeźwo oszacowana przez jezuitów, znacznie utrudniłaby organizację i odbycie uroczystości. Patrząc z perspektywy czasu, plan dokonania koronacji poza centrum miasta (choć nie poza jego granicami, jak to się stało) był decyzją słuszną. Zatem możliwość organizowania koronacji na Rynku w pierwszej kolejności odrzucili jezuici, a nie władze administracyjne.

Sprawa wydania zgody na urządzenie koronacji została jeszcze w marcu przekazana z Nowego Sącza do Krakowa. Tamtejszy Urząd Spraw Wewnętrznych 4 maja 1963 r. wydał decyzję odmowną. W uzasadnieniu napisano, że każda z proponowanych lokalizacji nie spełnia kryteriów gwarantujących „zachowanie porządku i bezpieczeństwa publicznego [i koliduje] z interesem społecznym" (zniszczenie upraw na gruntach rolnych w przypadku ogrodu jezuickiego, Aleksandrówki i okolic cmentarza w Gołąbkowicach, a także paraliż komunikacyjny w Rynku i przy klasztorze Niepokalanek)[46].

Jezuici wnieśli odwołanie od tej decyzji do Departamentu Społeczno-Administracyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, lecz równolegle z administracyjną batalią rozpoczęto poszukiwanie alternatywnego rozwiązania: „Liczymy się już teraz również z odmowną odpowiedzią z Ministerstwa dlatego już teraz oglądamy się za kościołem, przy którym bez pozwolenia władz państwowych moglibyśmy urządzić koronację. W rachubę wchodzą kościoły najbliżej odległe od Nowego Sącza, a więc Zawada, Świniarsko, Trzetrzewina"[47]. Już w pierwszej połowie maja o. Michalik wraz z Zenonem Remim i Juliuszem Ippoldtem dokonali rekonesansu tych miejsc. Obaj inżynierowie sugerowali, że najodpowiedniejsze będą pola wokół budującego się kościoła w Zawadzie[48]. Pomysłowi temu życzliwy był miejscowy proboszcz ks. Mieczysław Raczkowski. Postanowiono jednak czekać tak długo, jak będzie to możliwe na formalną odpowiedź z ministerstwa. Ta nadeszła dopiero 31 lipca i podtrzymywała w mocy decyzję od-

[45] ANS 10A/7, *Konsulty w Kolegium*…, 4 III 1963.
[46] ANS 21/3, k. 59-61, *Decyzja Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie z dn. 4 maja 1963 r.*
[47] ATJKr 2363 k. 351-431 *Koronacja obrazu*…, s. 3.
[48] ANS 10A/7, *Konsulty w Kolegium*…, 13 V 1963.

mowną. Nie wpłynęła jednak w żaden sposób na organizację uroczystości, gdyż w niedzielę 28 lipca w kościołach ogłoszono, że koronacja odbędzie się w Zawadzie.

Organizacja uroczystości była zadaniem niezwykle pracochłonnym. Sądeccy jezuici zaprosili do współpracy wielu okolicznych księży diecezjalnych oraz świeckich. Utworzony został Komitet Wykonawczy Uroczystości Koronacyjnych. Jego przewodniczącym został o. prowincjał Antoni Kuśmierz SI, a zastępcami ks. prałat Władysław Lesiak i o. Tadeusz Michalik SI. Powołano dziewięć komisji roboczych:

- Liturgiczną (o. Antoni Kuśmierz SI, o. Tadeusz Michalik SI, o. Franciszek Jawor SI, o Józef Żukowicz SI, ks. Władysław Lesiak), której zadaniem było opracowanie szczegółowego programu duchowego przygotowania do uroczystości koronacyjnych oraz samego jej przebiegu 11 sierpnia, zadbanie o potrzebne sprzęty liturgiczne, zaproszenie spowiedników, kaznodziei i celebransów, przygotowanie delegacji do niesienia obrazu oraz powitania prymasa Wyszyńskiego.
- Propagandową (o. Tadeusz Michalik SI, o. Stanisław Wójcik SI, schol. Mieczysław Smul SI, Helena Steindel), która ogromnym wysiłkiem opracowała i własnoręcznie powieliła materiały informacyjne i pamiątkowe: afisze, plakaty, zaproszenia, broszury o historii obrazu, teksty pieśni na koronację.
- Artystyczną (o. Tadeusz Michalik SI, inż. Juliusz Ippoldt, inż. Zenon Remi, Roman Sobczyk), odpowiedzialną za budowę ołtarza koronacyjnego oraz dekorację placu w Zawadzie i placu przy kościele Ducha Świętego.
- Muzyczno-wokalną w składzie o. Józef Łaś SI i Antoni Paszyński, której zadaniem był wybór pieśni wykonywanych w czasie uroczystości, przygotowanie zapisów nutowych, rozesłanie do okolicznych parafii oraz prowadzenie prób sześćdziesięcioosobowego chóru i orkiestry.
- Kwaterunkową (ks. Aleksander Dychtoń, schol. Mieczysław Smul SI, schol. Stanisław Musiał SI, schol. Zbigniew Górecki SI, schol. Kazimierz Kucharski SI), która prowadziła ewidencję zgłaszanych przez mieszkańców (na prośbę nowosądeckich proboszczów) miejsc w swoich domach, gdzie mogliby nocować przybywający na koronację księża.
- Techniczną (o. Jan Mikuła SI, Józef Wańczyk, Stanisław Śmierciak), która przeprowadziła radiofonizację placu koło kościoła w Zawadzie.

- Sanitarną (dr Tadeusz Mendelowski, Helena Steindel), organizującą punkt medyczny.
- Porządkową (ks. Władysław Lesiak, ks. Józef Nowak – proboszcz z Podegrodzia, ks. Jan Kiełbasa – proboszcz ze Świniarska, ks. Stanisław Maślak – proboszcz z Brzeznej, ks. Stanisław Trytek, ks. Jan Kuczek), przygotowującą parkingi w okolicy placu koronacyjnego i kierującą ruchem kołowym i pieszym od wieczora 10 sierpnia przez całą następną dobę.
- Aprowizacyjną (o. Tadeusz Michalik SI, br. Tadeusz Jajko SI, br. Ludwik Gabryś SI, br. Władysław Hadam SI), przygotowującą przyjęcie pokoronacyjne[49].

Oprócz organizacji samych uroczystości zaplanowane zostały także działania duszpasterskie przygotowujące na to wydarzenie wiernych miasta i okolicy. W kościele Ducha Świętego odbywały się co sobotę nabożeństwa maryjne z Mszą św. i kazaniem[50]. W czasie Wielkiego Postu (23 III – 7 IV) przeprowadzono Misje święte przygotowujące parafię do dnia koronacji. Nauki misyjne (w pierwszym tygodniu dla kobiet, w drugim dla mężczyzn – łącznie 67 nauk) głosili jezuici: o. Stanisław Wodziński i o. Stanisław Mól[51]. W miarę zbliżania się koronacji przygotowaniem duszpasterskim objęto wiernych całej diecezji tarnowskiej. W tym celu o. Stanisław Nawrocki SI opracował cykl 31 czytanek przeznaczonych do odczytania w trakcie nabożeństw majowych we wszystkich parafiach diecezji. Z powodu zaniedbania Referatu Duszpasterskiego Kurii Tarnowskiej (nie powielono dostarczonego tekstu) do parafii dotarło jedynie 6 czytanek poświęconych wyłącznie Matce Bożej Pocieszenia, zatytułowanych *Sądecka Pani w blaskach uroczystej koronacji*[52], które odczytano na nabożeństwach pod koniec miesiąca. Ostatnim akcentem przygotowania były dwa listy. Pierwszy z nich wystosowali 21 czerwca 1963 r. przełożeni obu polskich prowincji Towarzystwa Jezusowego o. Antoni Kuśmierz SI i o. Stefan Dzierżek SI. Był on adresowany do wszystkich ojców, scholastyków i braci zakonnych. Przypomniano w nim o szerzonym od wieków przez zakon kulcie maryjnym, wymieniano sanktuaria, którymi opiekowali się jezuici, nakreślano historię domu sądeckiego, akcentując szczególną opiekę Matki Bożej, polecano by na koronację

[49] APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji*…, s. 34-35; ATJKr 2363 k. 351-431 *Koronacja obrazu*…, s. 8-9; J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu*…, t. 2, s. 310-311, 313.
[50] APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji*…, s. 32.
[51] ANS 22/1 k. 71 *List superiora OO. Jezuitów w Nowym Sączu ks. Tadeusza Michalika do bp Jerzego Ablewicza z dn. 11.IV.1963 r.*; ANS 31/3 *Diariusz*…, s. 127-131.
[52] ANS 23/4 k. 43-93 *„Sądecka Pani" w blaskach uroczystej koronacji.*

zjechali delegaci wszystkich polskich domów jezuickich[53]. Drugim był list pasterski biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza odczytany w niedzielę 28 lipca we wszystkich parafiach diecezji, który wyrażał radość z faktu rychłego koronowania sądeckiego obrazu, wskazywał na wciąż aktualną ludzką potrzebę doświadczania pociechy, której wierni mogą oczekiwać od Maryi, czego dowodem miały być przytaczane świadectwa łask uzyskanych przed sądeckim obrazem Matki Bożej Pocieszenia[54].

Koronację poprzedziły: nowenna 2–10 sierpnia i triduum 8–10 sierpnia[55]. Wydarzeniem nadzwyczajnym były święcenia kapłańskie udzielone 5 sierpnia przez bp. Jerzego Ablewicza 10 diakonom jezuickim: Stanisławowi Błażowi, Henrykowi Bolińskiemu, Józefowi Buczmie, Piotrowi Czerniakowi, Zbigniewowi Góreckiemu, Bronisławowi Jeleniowi, Kazimierzowi Kucharskiemu, Marianowi Masłowskiemu, Stanisławowi Musiałowi i Franciszkowi Płatkowi[56]. Bardziej uroczysty charakter miały ostatnie trzy dni nowenny – triduum przedkoronacyjne. W czwartek, piątek i sobotę odprawiano sumę pontyfikalną o godz. 9.00, nieszpory o godz. 16.00 i uroczystą Mszę św. wieczorną o godz. 18.30. Do przewodniczenia nabożeństwom i wygłoszenia na nich kazań zaproszono znamienitych gości: księży dziekanów, kanoników, prowincjałów zakonnych oraz biskupów – Michała Blecharczyka, Juliana Groblickiego, Karola Pękalę[57].

Udział Prymasa w uroczystościach

Wstępem do samej uroczystości koronacyjnej było całonocne czuwanie przed cudownym obrazem. Rozpoczęło się ono w kościele Ducha Świętego o godz. 20.00 modlitwą różańcową[58]. O godz. 23.00 przewieziono obraz na odkrytym i udekorowanym samochodzie ciężarowym z Nowego Sącza do Zawady. Mimo braku zezwolenia na urządzenie procesji, mieszkańcy miasta licznie towarzyszyli przejeżdżającemu obrazowi, stojąc wzdłuż trasy, dołączając się swoimi pojazdami w kolumnie lub idąc za nim pieszo. To

[53] ADT LN XII-2 (brak paginacji) *List Ojców Prowincjałów do wszystkich jezuitów obydwu prowincji polskich w sprawie koronacji obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu.*
[54] ANS 21/4 (brak paginacji) *List pasterski Biskupa Tarnowskiego Jerzego Ablewicza z dn. 16 lipca 1963 r.*
[55] APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji*…, s. 42.
[56] ANS 31/3 *Diariusz*…, s. 153-154. Święcenia diakonatu tych dziesięciu jezuitów również odbyły się w kościele Ducha św. w Nowym Sączu 13 lipca. Udzielał ich także bp Ablewicz – zob.: ibid., s. 149-150.
[57] APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji*…, s. 42-43; ANS 21/4 (brak paginacji) *Program uroczystości*…
[58] Ibid.

Po dokonaniu aktu koronacji 11 sierpnia 1963 r.

spontaniczne utworzenie czegoś na kształt procesji zgodnie potwierdzają źródła kościelne i partyjne[59]. Po dotarciu na miejsce i zainstalowaniu obrazu w kościele w Zawadzie odprawiono ok. północy Mszę św. (celebrował ks. prałat Stefan Zalesieński, kazanie wygłosił ks. Stanisław Pelc), a po niej kontynuowano adorację aż do rana. Przez całą noc trwała spowiedź, udzielano komunii, a księża odprawiali swoje Msze św. przy tymczasowych ołtarzach[60].

Ostatnim punktem przygotowania była Msza św. o godz. 8.00 celebrowana przez bp. Karola Pękalę z kazaniem ks. Franciszka Janika. Po niej oczekiwano już na przybycie koronatora – kard. Wyszyńskiego (jadąc z Tarnowa, gdzie nocował, w drodze do Zawady zatrzymał się na kilkanaście minut na plebanii parafii św. Małgorzaty)[61]. Prymas w Zawadzie pojawił się po godz. 11.00. Witali go: proboszcz parafii w Zawadzie ks. Mieczysław Raczkowski, dr Adam Kozaczka (w imieniu ojców i matek), Barbara Habela (w imieniu panien), Krzysztof Pawłowski (w imieniu młodzieńców) i dzieci przedszkolne[62]. Po powitaniu ruszyła z świątyni procesja z obrazem Matki Bożej Pocieszenia do ołtarza koronacyjnego ustawionego przy południowej ścianie

[59] APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji*…, s. 44; ANKr, 1312/670, k. 241-245, *Informacja z dnia 10 sierpnia 1963 r.*
[60] APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji*…, s. 44.
[61] Por.: IPN Kr, 039/14, t. 2, k. 108 v, *Meldunek z 11.8.63*; APSM, (b. sygn.), *Kronika parafialna 1947-1971*, s. 112.
[62] APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji*…, s. 46, 52-56

kościoła. Tam wszystkich powitał o. prowincjał Antoni Kuśmierz SI[63], który odczytał dekret Penitencjarii Apostolskiej o udzieleniu odpustu zupełnego uczestnikom uroczystości[64], bullę koronacyjną papieża Jana XIII oraz list generała zakonu jezuitów o. Jana Janssensa[65]. Po nim przysięgę stania na straży kultu Matki Bożej Pocieszenia złożył o. Tadeusz Michalik SI[66]. Rozpoczął się akt koronacji – prymas Stefan Wyszyński poświęcił złote korony i nałożył je na obraz, po czym obraz został umieszczono w centralnej części ołtarza i rozpoczęła się pontyfikalna Msza św. sprawowana przez biskupa Jerzego Ablewicza. Kazanie wygłosił Prymas, a Mszę św. zakończył ordynariusz tarnowski dokonując aktu poświęcenia Matce Bożej Pocieszenia duchowieństwa i wiernych diecezji tarnowskiej. Po Mszy uroczysta procesja z ukoronowanym obrazem okrążyła plac koronacyjny. Obraz pozostał w kościele w Zawadzie do godz. 18, po czym przewieziono go do kościoła Ducha Świętego, gdzie o 19.00 została odprawiona ostatnia Msza św., po której jezuiccy prowincjałowie oddali w opiekę Matki Bożej wszystkich polskich jezuitów. Ok. godz. 22.00 obraz zainstalowano z powrotem w głównym ołtarzu[67].

W uroczystościach koronacyjnych wzięło udział 18 biskupów: kard. Stefan Wyszyński – metropolita gnieźnieński i warszawski, Prymas Polski, bp Jerzy Ablewicz – ordynariusz tarnowski, abp Antoni Baraniak – metropolita poznański, abp Bolesław Kominek – biskup rezydencjalny wrocławski, bp Edmund Nowicki – biskup koadiutor diecezji gdańskiej, bp Tomasz Wilczyński – ordynariusz warmiński, bp Karol Wojtyła – wikariusz kapitulny archidiecezji krakowskiej, bp Lucjan Bernacki – sufragan gnieźnieński, bp Michał Blecharczyk – sufragan tarnowski, bp Stanisław Czajka – sufragan częstochowski, bp Julian Groblicki – sufragan krakowski, bp Jan Jaroszewicz – sufragan kielecki, bp Lech Kaczmarek – sufragan gdański, bp Jan Mazur – sufragan lubelski, bp Jan Obłąk – sufragan warmiński, bp Karol Pękala – sufragan tarnowski, bp Henryk Strąkowski – sufragan lubelski, bp Wacław Wycisk – sufragan opolski. Przybyło kilkunastu wyższych przełożonych zgromadzeń zakonnych: o. Jan Zawada CSMA

63 ATJKr 2363 k. 433-441 *Powitanie wygłoszone przez o. prowincjała Antoniego Kuśmierza SJ.*
64 ADT LN XII-2 (brak paginacji) *Dekret Świętej Penitencjarii Apostolskiej z dn. 10 czerwca 1963 r.*
65 ANS 29/3 (brak paginacji) *List o. generała Jana Janssensa SI do o. prowincjała prowincji małopolskiej Antoniego Kuśmierza w Krakowie z dn. 24 lipca 1963 r.*
66 ADT LN XII-2 (brak paginacji) *Przysięga o. Tadeusza Michalika SJ.*
67 APDS (b. sygn.), T. Michalik, *Historia Koronacji…*, s. 47-49.

Uroczystość koronacyjna w Zawadzie, w lewym dolnym rogu
ks. infułat Władysław Lesiak

Uroczystości koronacyjne w Zawadzie, w mitrze ordynariusz tarnowski
bp Jerzy Ablewicz

Pocieszycielka wśród tłumów

– generał michalitów, o. Kazimierz Hołda CSsR – prowincjał redemptorystów, o. Olgierd Kokociński COr – przełożony filipinów, o. Cecylian Niezgoda OFMConv – prowincjał franciszkanów, o. Andrzej Wróbel SP – prowincjał pijarów, o. Eugeniusz Weron SAC – prowincjał pallotynów, o. Józef Strus SDB – prowincjał salezjanów, o. Florian Berlik TChr – prowincjał chrystusowców, o. Marian Konoba OCarm – prowincjał karmelitów, o. Stanisław Sidełko SCJ – prowincjał sercanów, o. Teofil Widełka CRL – wizytator prowincji kanoników regularnych, o. Marek Piątkowski SDS – prowincjał salwatorianów, o. Eligiusz Smoliński OFM – prowincjał bernardynów, o. Mateusz Skibniewski OSB – przeor benedyktynów z Tyńca, o. Bernard Przybylski OP – przewodniczący konsulty prowincjalnej dominikanów. W uroczystościach w Zawadzie brało udział ok. 700 księży diecezjalnych i zakonnych (m.in. przedstawiciele Kapituły Katedralnej z Tarnowa i Kapituły Wiślickiej) oraz ok. tysiąc sióstr zakonnych[68]. Przez to wyliczenie chcę pokazać, jaką skalę miały uroczystości koronacyjne. Obecność wielu gości z różnych stron Polski nadała im ponadlokalny charakter.

Prymas Wyszyński po uroczystościach koronacyjnych wziął udział w obiedzie wydanym w sali domu parafialnego przy kościele św. Małgorzaty. Po zakończonych uroczystościach odjechał do Starego Sącza, by odwiedzić klasztor Klarysek. Spędził tam kilkadziesiąt minut – modlił się przy relikwiach bł. Kingi i krótko rozmawiał z siostrami[69]. Ze Starego Sącza udał się do Tarnowa, gdzie przenocował w pałacu biskupim[70].

Służba Bezpieczeństwa wobec koronacji

Koronacja obrazu Matki Bożej Pocieszenia była nie tylko największym wydarzeniem religijnym na Sądecczyźnie okresu PRL, ale prawdopodobnie wiązała się także z największą akcją antykościelną przeprowadzoną przez organy władzy państwowej.

Działania mające związek z koronacją podejmowane były przez dwa ośrodki: Komitet Powiatowy PZPR w Nowym Sączu i Referat do Spraw Bez-

[68] ATJKr 2363 k. 351-431 *Koronacja obrazu*…, s. 27-28.
[69] Archiwum Sióstr Klarysek w Starym Sączu, sygn. Kr/15, *Kronika*, s. 157v-158v.
[70] IPN Kr, 039/14, t. 2, k. 114, *Meldunek*.

pieczeństwa Komendy Powiatowej MO w Nowym Sączu[71]. Zaangażowane były w nie także inne jednostki na różnych szczeblach, głównie nadrzędne wobec wspomnianych wyżej (m.in. Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie, Wydział IV SB Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie, Departament IV MSW, Prezydium MRN w Nowym Sączu), do których przesyłano meldunki, sprawozdania i informacje. Podejmowane działania obejmowały kilka płaszczyzn:

- zbieranie informacji i monitorowanie sytuacji,
- przeciwdziałanie (utrudnienia organizacyjne, ograniczanie frekwencji),
- dokonywanie *post factum* analizy wydarzeń i wyciąganie wniosków na przyszłość.

Wprawdzie przez cały czas zauważalna jest współpraca między organami partii a aparatem bezpieczeństwa (w posiedzeniach Egzekutywy KP PZPR w Nowym Sączu brali udział przedstawiciele Komendy Wojewódzkiej MO z Krakowa i Komendy Powiatowej MO z Nowego Sącza[72], także SB „przekazała dla K.P P.Z.P.R. całą masę ciekawych informacji, tak pisemnie jak i też ustnie. Zastępca Kom. kpt. Kordyl pozostawał w stałym kontakcie z I Sekr. K.P P.Z.P.R. oraz Kom. Pow. kpt. Sajdakiem – gdzie wspólnie omawiano ciekawsze informacje i podejmowano odpowiednie wnioski")[73], jednakże zarysowuje się dość wyraźny podział zadań między obydwoma ośrodkami: większość przeciwdziałających posunięć przygotowano i przeprowadzono w KP PZPR w Nowym Sączu, natomiast funkcjonariusze SB, oprócz operacyjnego zabezpieczania samych uroczystości, zaj-

[71] W strukturze aparatu bezpieczeństwa PRL w omawianym okresie sprawami religijnymi zajmowały się następujące jednostki:
- na szczeblu centralnym Departament IV MSW (od 9 VI 1962 r.) kierowany przez Dyrektora Departamentu podległego ministrowi,
- na szczeblu wojewódzkim Wydział IV Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (od 1 VII 1962 r.) kierowany przez Naczelnika Wydziału podległego I zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. Bezpieczeństwa,
- na szczeblu powiatowym Referat do Spraw Bezpieczeństwa Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej (od I 1957 r.) kierowany przez zastępcę Komendanta Powiatowego MO ds. Bezpieczeństwa.

Więcej na temat struktury aparatu bezpieczeństwa PRL zob.: *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: *1944-1956*, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 2: *1956-1975*, red. naukowa P. Piotrowski, Warszawa 2006; J. Marecki, *Zakony pod presją bezpieki. Aparat bezpieczeństwa wobec wspólnot zakonnych na terenie województwa krakowskiego 1944-1975*, Kraków 2009, s. 35-65; R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990*, Kraków 2007.

[72] ANKr 2261/110, k. 163-183, *Protokół Nr 72/63 z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR Nowy Sącz, odbytego w dniu 24 lipca 1963 r.*, s. 3.

[73] IPN Kr 039/14, t. 2, k. 7-11, *Meldunek informacyjny Nr 32/63*, 17 VIII 1963 r., s. 5.

Obraz Matki Bożej Pocieszenia

mowali się głównie zdobywaniem informacji. Wynikało to z możliwości, jakimi dysponowali: wykorzystanie różnych środków i metod pracy operacyjnej, m.in. osobowe źródła informacji, obserwacja, perlustracja korespondencji[74].

Najważniejszym ze środków były bez wątpienia OZI: tajni współpracownicy, kontakty obywatelskie, pomoc obywatelska[75]. W sprawę koronacji zaangażowanych było dziewięciu, znanych z pseudonimów, tajnych współpracowników: „Paw"[76], „Góral" (ksiądz diecezjalny)[77], „Lolek" (osoba świecka)[78], „Tosiek"[79], „Zygmuntowicz"[80], „Tadeusz"[81], „Rosa"[82], „Adam" (ksiądz diecezjalny)[83], „Franek"[84] i jedna pomoc obywatelska: M.T. (inicjały), zatrudniona w nowosądeckiej drukarni[85]. W materiałach ogólnie wspominani są także inni informatorzy. Oprócz wykorzystywanych dotychczas OZI, planowano pozyskać nowe. SB stosowała również perlustrację korespondencji (tzw. materiały „W"). Było to działanie zakrojone na szeroką skalę – w dokumentach znajdujemy ślady pozyskiwania informacji z nielegalnego przeglądu korespondencji, np. przez Wydział I Departamentu IV MSW, czy RSB KP MO w Tarnowie[86].

---

74 Na temat metod pracy SB wobec Kościoła katolickiego zob.: H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990. W świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2000; F. Musiał, *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)*, Kraków 2007; *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945-1989*, red. A. Dziurok, Warszawa 2004.

75 Więcej na temat OZI zob.: *Osobowe źródła informacji – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, pod red. F. Musiała, Kraków 2008.

76 IPN Kr 022/2, t. 5, k. 56-58, *Meldunek informacyjny* nr 29/63, 20 VII 1963 r., s. 1.

77 IPN Kr 022/2, t. 5, k. 56-58, *Meldunek*…, s. 1,2; IPN Kr 039/14, t. 2, k. 7-11, *Meldunek informacyjny*…, s. 1,2; IPN Kr 039/14, t. 2, k. 14-16, *Meldunek informacyjny* nr 34/63, 28 VIII 1963 r., s. 1; IPN Kr 039/14, t. 2, k. 75-77, *Notatka spisana ze słów b.t.w. ps. „Góral" w dniu 7.VIII.1963 r.*; IPN Kr 039/2, t. 14, k. 490-497, *Meldunek specjalny dotyczący przebiegu uroczystości religijnych /koronacyjnych/ w Nowym Sączu i Ludźmierzu*, 31 VIII 1963, s. 2.

78 IPN Kr 022/2, t. 5, k. 56-58, *Meldunek*…, s. 2; IPN Kr 022/1 t. 19, k. 15-30, *Sprawozdanie zastępcy KPMO ds. SB Nowy Sącz*, 14 I 1964 r., s. 11; IPN Kr 039/14, t. 2, k. 14-16, *Meldunek*…, s. 1,2.

79 IPN Kr 022/2, t. 5, k. 56-58, *Meldunek*…, s. 3.

80 IPN Kr 022/2, t. 5, k. 133-135, *Meldunek informacyjny 7/36*, 23 II 1963, s. 2,3; IPN Kr 08/56, t. 4, k. 24-29, *Analiza pracy operacyjnej po zagadnieniu Wydziału IV-go za I kwartał 1963 r., 13 III 1963 r.*, s. 4.

81 IPN Kr 08/64, t. 4, k. 360-361, *Wyciąg z doniesienia T.W. ps. „Tadeusz" z dnia 8.II.1963 r. przyjętego przez por. K. Korzeniowskiego*; IPN Kr 08/64, t. 4, k. 369-370, *Wyciąg z doniesienia T.W. ps. „Tadeusz" z dnia 8.II.1963 r. przyjętego przez por. K. Korzeniowskiego.*

82 IPN Kr 039/71, t. 3, *KW MO Kraków Wydział IV. Dziennik korespondencji 26 IV 1963 – 4 IX 1963*, poz. 4566.

83 IPN Kr 039/14, t. 2, k. 7-11, *Meldunek informacyjny*…, s. 4; IPN Kr 039/14, t. 2, k. 14-16, *Meldunek*…, s. 2; IPN Kr 039/2, t. 14, k. 490-497, *Meldunek specjalny*…, s. 4.

84 IPN Kr 039/14, t. 2, k. 86, *Wyciąg z doniesienia t.w. ps. „Franek" ze spotkania w dniu 2.8.63 r.*

85 IPN Kr 022/2, t. 5, k. 50-52, *Meldunek informacyjny nr 27/63*, 9 VII 1963 r., s. 3.

86 IPN Kr 039/71, t. 2 *KW MO Kraków Wydział IV. Dziennik korespondencji 20 XII 1962 – 26 IV 1963*, poz. 2064; IPN Kr 08/56, t. 1, k. 194, *Sprawozdanie o wykorzystaniu materiałów „W" przez Referat Służby Bezp. K.P.M. w Nowym Sączu za II-gi kwartał 1963 r.*

Zainteresowanie się władzy koronacją spowodowała wizyta o. Tadeusza Michalika SI w Prezydium MRN 21 lutego 1963 r. Swoich zwierzchników poinformowali o niej zarówno I sekretarz KP PZPR w Nowym Sączu Witold Adamuszek, jak i kpt. Józef Kordyl. Obaj zrelacjonowali spotkanie o. Michalika z Ryszardem Wolnym, a w podsumowaniach zawarli ciekawe konkluzje: Adamuszek, prosząc o stanowisko KW PZPR w tej sprawie, postulował, ażeby „robić wszystko, aby do takiej imprezy nie dopuścić"[87], Kordyl zaś stwierdzał: „Omawianym zagadnieniem jesteśmy na bieżąco zainteresowani i wszelkie ważniejsze zebrane informacje przekazywać będziemy w kolejnych meldunkach"[88]. Te dwa pisma rozpoczynają okres zbierania wszelkich możliwych danych dotyczących koronacji i planowania akcji przeciwdziałających jej zorganizowaniu.

W pierwszej kolejności interesowano się propozycjami miejsca uroczystości, stanowiskiem jezuitów wobec negatywnych decyzji władz państwowych i procesem podejmowania ostatecznej decyzji w tej sprawie. Starano się na wiele sposobów ograniczyć frekwencję wiernych biorących udział w koronacji i pokazać „słabość księży" – jak podczas narady w KP PZPR wyraził się W. Adamuszek[89]. Działaniem najważniejszym, którego pomysł pojawił się już w połowie kwietnia 1963 r. w wyniku dyskusji powiatowych i wojewódzkich władz partyjnych, była organizacja w niedzielę, 11 sierpnia, szeregu imprez w ramach „Dni Sądecczyzny" (przesuniętych z czerwca na sierpień)[90].

Bardzo ważnym elementem zabezpieczenia operacyjnego było przekazywanie regularnych meldunków o sytuacji w Nowym Sączu i Zawadzie do Departamentu IV MSW. Głównym powodem zainteresowania centrali sądecką uroczystością była obecność na niej kard. Stefana Wyszyńskiego (przez cały okres sprawowania funkcji prymasa Polski znajdował się pod nieustanną obserwacją SB). Znajduje to potwierdzenie w zebranym przez autora niniejszego tekstu materiale źródłowym. W meldunkach z wielką dokładnością podawane są miejsca i czas pobytu Prymasa: tra-

[87] ANKr 1312/670, k. 99-105, *Pismo I Sekretarza KP PZPR w Nowym Sączu Witolda Adamuszka do I Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie Tow. Lucjana Motyki z dnia 22 II 1963 r.*, s. 4.

[88] IPN Kr 022/2, t. 5, k. 133-135, *Meldunek…*, s. 3.

[89] ANKr 1312/670, k. 119-125, *Protokół z narady odbytej w dniu 5 marca 1963 r. w KP PZPR Nowy Sącz w sprawie pracy z księżmi powiatu i miasta Nowy Sącz*, s. 1.

[90] ANKr 2261/108, k. 649-661, *Protokół Nr 62/63 z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR Nowy Sącz, odbytego w dniu 17.04.63*, s. 6-7; ANKr 1312/670, k. 303-335, *Analiza przygotowań i przebiegu uroczystości koronacji obrazu Matki Boskiej Pocieszenia z kościoła OO Jezuitów w Nowym Sączu, odbytej w dniu 11 sierpnia 1963 r. w Zawadzie*, s. 5.

sa przejazdu jego samochodu przez poszczególne miejscowości, godziny przybycia i opuszczenia danego miejsca, np.: „[…] O godz. 18.20 Stefan był jeszcze w St. Sączu […][91], godz. 21.45 Wyszyński zatrzymał się w kurii w Tarnowie […]"[92].

Obecność Prymasa powodowała, że koronacja obrazu MBP była dla SB wydarzeniem o randze ogólnopolskiej, wpisywała się w program Wielkiej Nowenny, która była największą w latach PRL konfrontacją władz komunistycznych z Kościołem katolickim. W meldunkach do Departamentu IV pojawiały się oczywiście nie tylko kwestie dotyczące kard. Wyszyńskiego, ale różne związane z organizacją i przebiegiem uroczystości (frekwencja wiernych, postępy w realizacji planu zabezpieczenia, oceny, opinie i komentarze). Nadawane były zwłaszcza w formie telefonogramu na podstawie informacji dostarczanych przez funkcjonariuszy z Nowego Sącza przez Wydział IV SB KW MO w Krakowie do stanowiska o kryptonimie „Alfa". Pierwszy meldunek wysłano 26 lipca[93], kolejne 5, 8, 9 i 10 sierpnia[94]. W samym dniu koronacji krótkie sprawozdania przekazywano nawet co kilka godzin (9.00, 13.10, 19.15, 21.20, 21.50)[95].

Mimo przedsięwziętych środków, ocena przeciwdziałania wypadała negatywnie – jak stwierdził kpt. Kordyl: „[…] ideologicznie tośmy przegrali, z księżmi do obecnej chwili nie bardzo wygrywamy administracyjnie, a co dopiero mówić ideologicznie. Gdyby nie było dużo pracy i ogromnego wysiłku tak w naszym jak i w innych powiatach to frekwencja byłaby drugie tyle większa. […] Księża w zasadzie nie przegrali tej imprezy, pewnie, że oni liczyli na większą frekwencję ale w/g mnie udało im się, pomimo pewnych ograniczeń, które były poczynione przez nas"[96].

O „przegranej" świadczy frekwencja na partyjnych imprezach 11 sierpnia: we wszystkich 16 wzięło udział łącznie 31 tys. osób, czyli ponad trzy razy mniej niż w koronacji[97].

---

91 IPN Kr 039/14, t. 2, k. 113v, [brak tytułu].

92 IPN Kr 039/14, t. 2, k. 114, [brak tytułu].

93 IPN Kr 039/2, t. 14, k. 328-330, *Meldunek do Dyrektora Departamentu IV/go Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie*, 26 VII 1963 r.

94 IPN Kr 039/2, t. 14, k. 345, *Telefonogram nr 2773/63*…; IPN Kr 039/2, t. 14, k. 397, *Telefonogram nr 2829/63*, 8 VIII 1963 r.; IPN Kr 039/2, t. 14, k. 403, *Telefonogram nr 2842/63*…; IPN Kr 039/2, t. 14, k. 400, *Telefonogram 2851/63*…

95 IPN Kr 039/14, t. 2, k. 108-114, [brak tytułu].

96 ANKr 2261/110, k. 275-299, *Protokół Nr 74/63 z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR Nowy Sącz, odbytego w dniu 16 sierpnia 1963 r.*, s. 5-6.

97 ANKr 1312/670, k. 303-335, *Analiza przygotowań*…, s. 12-13; IPN Kr 022/2, t. 5, k. 59-63, *Meldunek nr 32/63*…, s. 5.

Witraż wykonany przez Józefa Steca. Pomiędzy prymasem Polski Stefanem Wyszyńskim i bp. Karolem Wojtyłą o. Tadeusz Michalik SI

Tak jak dla wiernych koronacja obrazu MBP była ważnym wydarzeniem religijnym, tak dla lokalnych przywódców PZPR i funkcjonariuszy SB stanowiła szczególne wyzwanie ideologiczne i polityczne. Przyjmując od początku postawę negatywną, wynikającą z przekonania, że uroczystość organizowana jest przez duchownych „w celu zamanifestowania swojego wpływu wśród społeczeństwa i swojej siły"[98] oraz „jako potwierdzenie […], że Polska klęczy wokół kościoła"[99], uczyniono wiele, aby przeszkodzić w jej odbyciu. W ostatecznej ocenie, panowało przekonanie o niepowodzeniu „przeciwdziałania". Świadczy o tym intensywna kampania ideologiczna wśród członków partii podjęta po uroczystościach koronacyjnych, w której eksplikowano liczne negatywne postawy i wzywano do ich eliminowania[100].

Koronacja obrazu Matki Bożej Pocieszenia była czwartą w Polsce, a pierwszą wśród karpackich sanktuariów tego typu uroczystością od za-

[98] IPN Kr 022/1, t.19, k. 15-30, *Sprawozdanie…*, s. 8.
[99] ANKr 1312/670, k. 203-209, *Protokół z narady…*, s. 1.
[100] ANKr 2261/42, (b. pag.), *Protokół Nr 9/63 z poszerzonego Plenum Komitetu Powiatowego P.Z.P.R. o Sekretarzy KG, POP, dyrektorów zakładów pracy i kierowników szkół Ogólnokształcących i zawodowych oraz większych szkół podstawowych;* ANKr 2261/42, (b. pag.), *O sytuacji ideologicznej w powiecie i mieście Nowy Sącz w świetle wytycznych XIII Plenum KC PZPR i wynikających stąd zadaniach.*

kończenia II wojny światowej[101]. Była największym wydarzeniem religijnym i najliczniejszym zgromadzeniem publicznym na Sądecczyźnie w okresie PRL. Dopiero wizyta papieża Jana Pawła II w Starym Sączu 16 czerwca 1999 r. przewyższyła ją rangą i frekwencją. Była jedynym wydarzeniem o skali ogólnopolskiej, jakie zorganizowano w Nowym Sączu w ramach Wielkiej Nowenny Milenium Chrztu Polski. Przy tej okazji jedyną wizytę w Nowym Sączu złożył kard. Stefan Wyszyński, dla którego była to druga koronacja w czasie jego posługi prymasowskiej[102]. Ceremonia w Zawadzie była też pierwszą oficjalną uroczystością religijną na Sądecczyźnie, w której wziął udział bp Karol Wojtyła[103].

O pomyślnym zwieńczeniu starań o ukoronowanie obrazu Matki Bożej Pocieszenia zadecydowały dwie rzeczy: włączenie do sprawy prymasa Wyszyńskiego, który wykorzystując swoje możliwości znacząco wpłynął na szybkie uzyskanie zgody Stolicy Apostolskiej i pełne zaangażowanie o. Michalika. Ten „szary koronator – jak nazwał go o. Władysław Szeląg SI – na liście przełożonych nowosądeckich czasów nowszych zapisał się złotymi zgłoskami"[104].

[101] Zob.: A. Witkowska, Aneks. *Koronowane wizerunki maryjne w latach 1717–2005* [w:] *Maria Regina. Koronacje wizerunków maryjnych w II Rzeczypospolitej*, pod red. A. Witkowskiej, Tarnów 2011, s. 47; I. Sołjan, *Ośrodki kultu maryjnego w Karpatach Polskich (1772–1992)*, Kraków 2002, s. 105.

[102] Por.: (mp), *Wizerunki Matki Najświętszej w Polsce – koronowane przez kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski*, „Życie i Myśl" R. XXXI, 1988, nr 7-8, s. 250-251

[103] Zob.: L. Migrała, *Kalendarium pobytów i wizyt Karola Wojtyły na Sądecczyźnie*, „Rocznik Sądecki" t. XXXIV, 2006.

[104] W. Szeląg, *Z dziejów Ks. Ks. Jezuitów w Nowym Sączu 1832-1982* [w:] *Sprawozdanie z obchodu uroczystości 150 lat pobytu i działalności Ojców Jezuitów w Nowym Sączu (1882-1982)*, Nowy Sącz 1982, s. 192.

Tomasz Podgórski

PATRI ZELATISSIMO ET PRAECEPTORI LADISLAO AUGUSTYNEK SI IN MEMORIAM

Pisanie o ojcu Władysławie bez popadnięcia w sztampę po tylu latach jest dosyć trudne. Wydaje się bowiem, że chyba wszystko już o nim powiedziano, więc do redakcji tego tekstu zabieram się z niejaką nieśmiałością, tonowaną jednak przez świadomość jego wielkiej zaprawdę zażyłości z naszą rodziną. W ogóle jezuici byli obecni w mojej świadomości praktycznie od zawsze, i chociaż ktoś powiedział, że czas wyzłaca wspomnienia młodości, to w przypadku naszych relacji z czcigodnymi członkami Towarzystwa Jezusowego w Nowym Sączu nie ma potrzeby upiększania czegokolwiek.

O. Władysław Augustynek SI

Mieszkając przez jakiś czas przy ul. Bilińskiego 26, parę minut drogi „na butach" do kościoła kolejowego p.w. św. Elżbiety przy ul. Zygmuntowskiej, niejako z urzędu podlegaliśmy tamtejszej parafii Najświętszego Serca Jezusowego. Rodzice moi Maria i Zbigniew brali zresztą ślub w kościele kolejowym, a ja sam zostałem tam ochrzczony przez o. Józefa Piecucha. Po przeprowadzce do nowego domu

w Chełmcu w 1960 r. mieliśmy co prawda – tylko przez tzw. *sztrekę* i Most Heleński – bliżej do parafii jezuickiej pw. Ducha Świętego przy ul. Skargi (tam z kolei brali ślub Wiktoria Szkaradek i Józef Giza), ale dawne kontakty z ojcami z parafii kolejowej nie tylko nie uległy osłabieniu, a wręcz zintensyfikowały się.

O. Władysław, urodzony w Szczakowej w 1915 r., przyjął święcenia kapłańskie w Nowym Sączu w 1942 r. i następnie przez jakiś czas pracował w naszym mieście, by później sprawować posługę w Bytomiu i Rudzie Śląskiej. W Nowym Sączu na krótko pojawił się w latach 1958–1959, a potem po kilkuletnim pobycie we Wrocławiu od 1965 r. aż do zgonu 12 grudnia 1997 r. pełnił swą pracowitą i wszechstronnie urozmaiconą służbę *Ad Maiorem Dei Gloriam* w sądeckiej parafii kolejowej.

W moim świecie kapłan ten pojawił się na stałe w momencie, gdy wraz z kilkoma innymi wybitnymi jezuitami sądeckiego Kościoła tamtych czasów zaczął nas regularnie odwiedzać w Chełmcu. Przyczyną tego było, poza wszystkim innym, upodobanie do szlachetnej gry brydżowej, której umiejętność posiadali wszyscy przedstawiciele przedwojennych elit, od oficerów poprzez duchownych po literatów, dziennikarzy i polityków.

O. Felicjan Machajski SI

O. Tadeusz Michalik SI

Jak mawiano wtedy, brydż i taniec niejednemu adiutantowi otwarły drogę do kariery. Oczywiście wielkie znaczenie miała tu wspólnota poglądów na rzeczywistość komunistyczną, wymienianych w trakcie przerw miedzy partiami przy stole biesiadnym, działo się to bowiem w schyłkowym okresie rządów tow. Gomułki, którego postać zresztą stanowiła niewyczerpane źródło wesołości przez łzy. Naszymi stałymi gośćmi, praktycznie co tydzień, byli wraz z o. Władysławem (choć oczywiście nie zawsze wszyscy naraz) duchowni tej miary, co ojcowie: Felicjan Machajski[1], Tadeusz Michalik[2] i Henryk Sokołowski[3].

O. Henryk Sokołowski SI

O. Władysław był niespotykanym oryginałem. Niepozorny z wyglądu i niewysoki mąż zakonny, ale jakże wielkiego sportowego ducha! Był zapalonym piłkarzem i kibicem Polonii Bytom oraz oczywiście Sandecji, z drużyn zagranicznych cenił AS Romę. W połowie lat sześćdziesiątych Polonia była znakomitym zespołem z takimi gwiazdami jak Liberda, Anczok, Banaś, Grzegorczyk czy Szymkowiak w bramce, co znalazło wyraz w zdobyciu przez nią Pucharu Ameryki (*American Challenge Cup* w ramach rozgrywek tzw. Interligi) w 1965 r., gdzie w pobitym polu pozostały takie zespoły jak West Bromwich Albion (odprawiony z pół tuzinem goli bez straty własnej), znakomity ówcześnie Ferencvaros z Florianem Albertem, czy Dukla Praga, nie mówiąc o najsłabszym w tym towarzystwie szkockim

[1] O. Felicjan Machajski (1908–1974), superior i proboszcz w parafii Najświętszego Serca Jezusowego o kardynalskiej aparycji, erudyta i koneser sztuki, muzyki i literatury. Znakomity homileta o niezwykle wyostrzonym, nieco ironicznym poczuciu humoru, także wyśmienity brydżysta i szachista.

[2] O. Tadeusz Michalik (1910–1982), superior domu jezuickiego w parafii Ducha św. w latach 1961–1971, *spiritus movens* koronacji obrazu Matki Bożej Pocieszenia, znakomity administrator i renowator budynków kompleksu jezuickiego przy ul. Skargi. Następnie od 1971 r. przeniesiony do Wambierzyc, gdzie dokonał wielkich prac restauracyjnych wspaniałej bazyliki i obiektów towarzyszących oraz doprowadził do koronacji figurki MB Wambierzyckiej, za co dziękował mu w specjalnym adresie *in caritate fraterna* będący głównym protagonistą tej uroczystości prymas Stefan Wyszyński. Płomienny kaznodzieja i propagator kultu maryjnego, znakomity brydżysta, grający z wielkim polotem.

[3] O. Henryk Sokołowski (1906–1978), dobrotliwy i życzliwy dla wszystkich rektor kaplicy w Zabełczu *ad* Nowy Sącz od 1967 r., wcześniej zajmował się sprawami aprowizacyjnymi w kolegium jezuickim w Starej Wsi koło Brzozowa, był też przez pewien czas superiorem w Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie. W naszym kręgu towarzyskim znany jako „Sokół". W brydża grał rozważnie i ostrożnie, pasjonował się też hodowlą gołębi rasowych.

Kilmarnock. O. Augustynek zawsze podkreślał ten sukces, gdy mowa była o Polonii.

Na meczach Sandecji, na które chodził *per pedes* z plebanii i na końcowym odcinku trasy przeważnie ul. Młyńską koło szpitala i cmentarza w dół ku Kamienicy, o. Władysław zasiadał zawsze na wschodnim końcu południowej trybuny, mniej więcej w połowie jej wysokości. Sam na boisku dawał z siebie wszystko i przypominał mi nieco, przy zachowaniu wszelkich proporcji, wszędobylskiego i niezwykle agresywnego defensywnego pomocnika Manchesteru United Nobby'ego Stilesa, znanego z zażartości i uprzykrzania życia przeciwnikom, czego doświadczył m.in. znakomity Eusebio, grający w Benfice Lizbona, w trakcie konfrontacji tego klubu z MU jak i w meczach Portugalii z Anglią. Stiles przed meczem pozostawiał w szatni swoją sztuczną szczękę. O. Augustynek nie musiał tego robić, ale w czasie gry dużo biegał, trzymał się mocno na pałąkowatych, mocno umięśnionych nogach i rzadko widywałem go w parterze. Grywał m.in. na hali Sandecji przy ul. Kolejowej i na terenie starego lotniska w Kurowie z przedstawicielami elity sądeckiej inteligencji, zaś w III klasie liceum w okolicach wiosny udało mi się namówić go na mecz na starym stadionie Sandecji. Większość uczestników jednakowoż haniebnie zawiodła, nie przychodząc ze względu na klasówkę z matematyki, i doszło do osobliwej sytuacji. Ponieważ kapłan stanowczo domagał się konfrontacji, uważając inne rozwiązanie za niehonorowe, skończyło się na tym, że graliśmy na pewno przez co najmniej godzinę dwóch na dwóch na duże bramki, na pełnowymiarowym boisku ligowym o ciężkiej, marnej, błotnisto-żużlowej nawierzchni. O. Władysław grał w parze z ministrantem o przezwisku „Buła", ja z bardzo dobrym i szybkim Andrzejem Chruścielem, kolegą ze szkoły podstawowej w Chełmcu[4]. Mniejsza o wynik, ale w wieku 60 lat wytrzymał bez większego uszczerbku kilkadziesiąt sprintów spod jednego pola karnego na drugie, co jest godne najwyższego uznania. Nic też dziwnego, że został kapelanem Sandecji i, jak pojmował to *vox populi*, niepisanym patronem całego sądeckiego sportu.

Warto tu nadmienić, że w 1975 r. I LO im. Jana Długosza dorobiło się naprawdę ciekawie i z fantazją grającego zespołu piłkarskiego. O. Władysław

[4] Rodzina Chruścielów przez jakiś czas zamieszkiwała w jednym skrzydle dawnego dworku Wittigów w Chełmcu, który obecnie jest niemal doszczętnie zdewastowany. Andrzej miał do szkoły minutę drogi, przed dworkiem był placyk futbolowy, a w resztkach parku dworskiego w dziupli jednego z drzew gnieździły się gacki, co budziło moje najwyższe zainteresowanie.

z zainteresowaniem i sympatią śledził ówczesne rozgrywki o mistrzostwo miasta szkół średnich, tym bardziej, że znał osobiście praktycznie wszystkich lepszych zawodników. Mózgiem naszej drużyny był Mariusz Darlecki, wspomagany przez grającego na prawej pomocy inteligentnego *Spielmachera* Piotra Gryźlaka. Obaj zasilali groźny napad z bardzo ruchliwym Wackiem Marańskim, błyskotliwym Staszkiem Studenckim i sprytnym Danielem Weimerem. Autor tych słów jako stoper starał się utrzymywać porządek na przedpolu bramki Nowaka. Po wygranych ze szkołami budowlaną i kolejową, w których występowali zawodnicy Sandecji i Dunajca, w finale na niezwykle ciężkim i rozmokłym boisku na stadionie Startu rozgromiliśmy zespół II LO im. Konopnickiej 5 : 0[5].

Drużyna I LO AD 1975. W górnym rzędzie od lewej: Krzysztof Łatka, Marian Karpierz, Marian Nowak, Zbigniew Abram, Tomasz Podgórski. Rząd dolny od lewej: Stanisław Studencki, Tadeusz Barnowski, Daniel Weimer, Wacław Marański, Marian Darlecki, Piotr Gryźlak

Oczywiście sport był tylko jedną z dróg, którymi o. Augustynek starał się dotrzeć do młodzieży tak, aby jak najskuteczniej ją katechizować. Należy pamiętać, że w dzielnicy Przydworcowej sporo było młodzieży tzw. trudnej i często obowiązywała tam zasada „Najpierw lać w gębę, a potem pytać,

[5] D. Weimer, *Dobrzy na błoto?*, „Dziennik Polski", 6 XI 2003.

o co chodzi". Duchowny doskonale zdawał sobie z tego sprawę, dlatego starał się trafiać do młodych ludzi najprostszymi, a skutecznymi środkami. Prócz tradycyjnej, z ogromnym poświęceniem prowadzonej katechizacji w salce przy pobliskiej ul. 1 Maja miał żelazną zasadę, że jego drzwi były dla wszystkich otwarte. Nawet partyjniaków traktował z szacunkiem, choć ideologią komunistyczną gardził dogłębnie. Był głęboko zaangażowany po stronie „Solidarności". Zawsze miał czas na szczerą rozmowę, prowadzoną z wielkim poczuciem humoru, która jednak kończyła się, gdy chodziło o fundamentalne zasady Dekalogu czy moralności. Przywoływał argumenty nie do obalenia, posiłkując się jezuicką logiką bez sofizmatów i krętactwa. Jego konfesjonał z prawej strony wejścia do kościoła był zawsze oblężony – ktoś obliczył, że wyspowiadał 332.000 wiernych. Był przy tym znakomitym kaznodzieją, wielkim erudytą i chodzącą encyklopedią historii Polski i Kościoła. Interesował się archeologią biblijną; w okresie moich studiów i potem pracy w Egipcie prowadziliśmy regularną korespondencję. Celował w przytaczaniu łacińskich aforyzmów, nieraz bardzo rzadkich i dobieranych z wielkim wyczuciem. Wyjeżdżał do Rzymu i nawet do Ameryki do swojego siostrzeńca o. Stefana Filipowicza SI. Miał wyśmienity dar pióra i wiele ze swoich przemyśleń dotyczących religii, teologii, sportu, historii, polityki i moralności przelewał na papier w lokalnej prasie, tak świeckiej jak i katolickiej („Głos Sądecki" i „Bethania"). Uzbierało się tego ponad 150 artykułów, w ogromnej większości znakomicie do dziś aktualnych. Był też założycielem doskonałego chóru, działając w myśl zasady: „Kto śpiewa, dwa razy się modli".

Jak wszyscy jezuici, których znałem bliżej, o. Władysław był zagorzałym brydżystą, znawcą rozlicznych konwencji i otwarć. Zwykle w sobotę lub niedzielę około południa, gdy wiadomo było, że jezuici odbyli już służbę Bożą, ojciec mój wykonywał telefon do o. Machajskiego na plebanię parafii kolejowej, rozpoczynając od sakramentalnego zwrotu: „Moje uszanowanie, ojcze superiorze…", zapraszając obu kapłanów do Chełmica. Oprócz nich często przybywał o. Michalik, rzadziej o. Sokołowski, gdyż dojazd z Zabełcza był bardziej skomplikowany. Czasami przywoził ich inny nasz przyjaciel domu i partner brydżowy płk pożarnictwa p. Aleksander Kabarowski, także mieszkający na terenie parafii kolejowej. Pamiętam ich doskonale z wizyt w zimie, gdy stali kontrastując czernią swych ubiorów wobec kopnego śniegu na ostrym mrozie, dokąd ojciec czy wuj Tadeusz Giza nie otworzyli im furtki. Witał ich przyjaźnie nasz ogromny wilczur Ajaks, machając do-

stojnie ogonem, imponujący wspaniałym futrem w tak srogą zimę. Ojcowie Machajski i Augustynek nosili przeważnie berety, co nadawało im nieco wyglądu cichociemnych, podczas gdy Michalik i Sokołowski kapelusze. Przed rozpoczęciem rozgrywek zawsze składali wizytę naszej babci generałowej Gizowej, co ją niezmiernie kontentowało, utwierdzało w ogromnej pobożności i pozwalało wspominać czasy dawne. Zresztą o. Władysław odprowadzał ją do wieczności na heleńskim cmentarzu w 1986 r. Oczywiście grało się o symboliczne stawki dla przyjemności samej rozgrywki, zaś kwintesencją wszystkiego była raczej konwersacja na szeroką gamę tematów, wielce zajmująca ze względu na poziom intelektualny i zbieżne poglądy interlokutorów. Wydaje się, że jezuici traktowali partie brydża także jako narzędzie ćwiczenia logicznego myślenia i dedukcji. Przedłużało się to niekiedy do świtu i wtedy szło się prosto na pierwszą poranną mszę.

Pamiętam parę zabawnych epizodów związanych z tymi rozgrywkami. O. Michalik, który grał z ogromnym polotem i czasem nieco ryzykownie (tajniki brydża zdobył w ziemiańskich dworach w czasie okupacji niemieckiej, stąd też preferował tzw. „pański" zapis), pewnego razu z radości po wygranym licytowanym szlemie gwałtownie odsunął ciężki fotel i przy tej okazji przydepnął ciężkim butem kota, który pod nim spokojnie podrzemywał. Nastąpiło swoiste pandemonium: kot przeraźliwie miaucząc pośród gąszcza nóg salwował się ucieczką na taras, zaś o. Tadeusz, śmiejąc się tak jak on to potrafił, gwałtownie uskoczył, potknął się i zaplątał w sutannę, lądując na parkiecie ku ogólnej wesołości konfratrów i innych obecnych. Kompani od kart suponowali istnienie *inkluza* u o. Michalika, który pomagał mu w brydżowych sukcesach, a sam zainteresowany temu nie zaprzeczał. Znowuż kiedyś o. Machajski postanowił uczcić 1 maja partią brydża na plebanii, ale brakowało im czwartego. Przysłał zatem po auto mojego ojca z wytwornym o. Marianem Kępką jako szoferem, aby jak najrychlej zasiąść do kart. Traf chciał, że tego dnia przywieziono nam parę ton węgla i *nolens volens* o. Kępka, w nieskazitelnie białej koszuli, do spółki z ojcem chwycili za łopaty i zwalali ten węgiel do piwnicy przez dobrą godzinę. O. Machajski znakomicie rozgrywał wszelkie brydżowe zawiłości i lubił przy tym palić papierosy marki *Carmen* przy cichym akompaniamencie dobrej muzyki. Ojcowie Augustynek i Michalik czuli przed nim pewien respekt z uwagi na jego subtelny dowcip, a on wiedząc o tym, czasami sobie z nich z lekka dworował. Niekiedy o. Władysław, grając w parze z superiorem Machajskim, rozważając

przeróżne możliwe kombinacje i otwarcia, wychodził wbrew swej dewizie: *Quidquid agis, prudenter agas et respice finem*[6] nie tak jak trzeba, jak się to mówi, „spod dużego palca". Superior spoglądał na niego wówczas chłodno i mówił tylko: – Oj, Augustynek, Augustynek… Przy rozgrywaniu wysokiego kontraktu umiejętnie podsycał dramatyzm, w kulminacyjnym momencie mówiąc: *Res ad triarios venit*[7], czy też z niemiecka: *Aber jetzt*… Gdy przychodził do nas na karty, nigdy nie widziałem go z pustymi rękami. Przynosił ze sobą w teczuszce choćby kawałek placka z jezuickiej kuchni czy prawdziwą kiełbasę, jakże cenną w PRL, aby nie być ciężarem dla gospodarzy. Warto tu nadmienić, że w tamtych czasach jezuici kolejowi prowadzili w miejscu obecnego okazałego ośrodka parafialnego własne gospodarstwo przykościelne, z hodowlą królików i rozmaitego ptactwa, a chyba nawet i wieprzka.

Te częste wizyty jezuitów w naszym domu zainteresowały siłą faktu okoliczny aktyw ormowców[8] (oszczędzę tu podania nazwisk) i stało się, że pewnego razu zjawił się u nas umundurowany milicjant z zapytaniem, co właściwie ci wszyscy księża u nas robią. Matka wprowadziła go, proponując kawę czy herbatę, do zielonkawej barwy salonu „generalskiego", gdzie na solidnych meblach rybnickiej firmy Thonet, ocalałych spod niemieckich bomb w czasie ewakuacji z Katowic pod Dąbrowę Tarnowską, odbywały się te wszystkie brydże i biesiady, a ze ściany okiem surowym spoglądał na milicjanta gen. Giza w pełnej gali podhalańskiej z ogromnego portretu pędzla Adama Bunscha. Poczciwy starszyna w obliczu tego zdjął czapkę jak w kościele, nie tknął herbaty i grzecznie się pożegnał, darując sobie dalsze indagacje.

Pod względem materialnym o. Władysław nie posiadał niczego cennego, prowadząc prawdziwie ascetyczny tryb życia. Nie przykładał najmniejszej wagi do tych spraw, promieniując natomiast dokoła swym przebogatym wnętrzem. Mieszkał niezwykle skromnie w narożnym pokoiku na pierwszym piętrze z oknami wychodzącym na Dom Robotniczy przy ul. Zygmuntowskiej i dawne koszary 1. PSP, a na którego całe umeblowanie składały się: typowo jezuicki w stylu obraz Chrystusa, wiecznie zawalone przeróżnymi książkami

6 Czyli: „Cokolwiek czynisz, czyń rozważnie i patrz końca".

7 Czyli: „Rzecz doszła do trzeciego szeregu". Było to określenie bardzo poważnej sytuacji. W armii rzymskiej późnego okresu republikańskiego liczący 4200 żołnierzy legion dzielił się na manipuły. W pierwszej linii bojowej stali *hastati* (10 manipułów po 120 żołnierzy), w drugiej *principes*, podobnie uszykowani, zaś w trzeciej triarii (10 manipułów po 60 żołnierzy), najbardziej doświadczeni i stanowiący ostateczny odwód. Ponadto do manipułów byli luźno przydzieleni w zmiennej liczbie tzw. *velites* (harcownicy), ogólnie w liczbie 1200.

8 ORMO (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej), paramilitarna przybudówka MO, istniejąca w latach 1946–1989, grupująca najgorszą szumowinę komunistyczną.

biurko, żelazna prycza, regały biblioteczne i szafa, w której oprócz jedynego wysłużonego garnituru stalowoszarej barwy znajdował się płaszcz, parę koszul i oczywiście strój sportowy z zabłoconymi niekiedy butami piłkarskimi. Ponadto w okresie Wielkanocy w jego locum przechowywane były szable i stare fuzje, stanowiące wyposażenie straży Grobu Pańskiego, co mnie szczególnie fascynowało, bo mogłem je tam dotknąć.

W latach dziewięćdziesiątych nasze kontakty uległy pewnemu rozluźnieniu, gdyż zacząłem na dobre urządzać się w Krakowie i rozpocząłem budowę domu, odwiedzając znacznie rzadziej Nowy Sącz. Wcześniej też wymarli wymienieni tu inni ojcowie i trudniej było zebrać odpowiedni skład do brydża. Niemniej zawsze przy okazji świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocy odwiedzałem o. Władysława i czasem przywoziłem go do Chełmca, jak za dawnych dni. Gdy przybyłem gdzieś w okolicy 21 listopada 1997 r. na imieniny i urodziny mamy, zadzwoniłem do niego od furty. Drzwi otworzył nieznany mi kapłan i oświadczył, że o. Augustynek ciężko chory z objawami demencji przebywa w szpitalu i nawet nie ma wielkiego sensu go odwiedzać, albowiem nikogo już nie poznaje. Było to dla mnie prawdziwym szokiem, gdyż pamiętałem głębię i błyskotliwość jego umysłu. Odszedł do Pana w piątek 12 grudnia 1997 r. Tysiące ludzi odprowadzało go do jezuickiego grobowca na cmentarzu komunalnym, gdzie spoczął obok zmarłego w 1974 r. o. Felicjana Machajskiego. Wszyscy płakaliśmy, gdy nad jego trumną pochylił się sztandar Sandecji. Od tej chwili Sącz już nigdy nie był dla mnie taki jak dawniej.

Takich jezuitów już dzisiaj nie ma i postaci ich formatu i klasy bardzo nam brakuje. Przy całym bogactwie indywidualnych charakterów opisanych tu kapłanów, mieli pewne wspólne cechy: solidną przedsoborową teologiczno-filozoficzną formację duchową, z której wynikała wielka dyscyplina intelektualna i odpowiedzialność za słowo, dalej bezwzględną obediencję wobec przełożonych zakonnych oraz jednoznacznie negatywną ocenę wszelkiej proweniencji lewactwa i komunizmu, które jak najsłuszniej uważali za antychrystowy, czasowy dopust Boży i szatański wytwór mętnych mózgów, bazujący na najniższych instynktach. Cechowało ich też wielkie poczucie humoru i dystans do rzeczywistości, dane tylko prawdziwym mędrcom i erudytom, pośród których o. Władysław Augustynek zajmował miejsce poczesne.

Danuta Sułkowska

WIERSZE

Kawki na zegarze

W Starym Sączu czas zależy od kawek
siadających na wskazówkach kościelnego zegara
Sprawa jest dziwna momenty raczej zabawne
Kawka ląduje na wskazówce Wskazówka zjeżdża
w dół pod jej ciężarem Przestraszony ptak macha
gwałtownie skrzydłami i skrzeczy oburzony
A na zegarze godzina piąta dziesięć zamiast za
dwadzieścia ósma I nie byłoby żadnego problemu
bo komuż w erze elektroniki potrzebny archaiczny
zegar na kościelnej wieży
Jednak sytuacja jest poważna a to z powodu
przedziwnych właściwości owego czasomierza
Ustawienie wskazówek na godzinę niezgodną
z aktualną powoduje przesunięcie w czasie
A więc
Lądowanie kawki i już wszystko wygląda
inaczej Na ulicy Farnej wóz konny wyładowany
zbożem rozbryzguje błoto Piesi przyciskają się
do ścian domów drewnianych i wiem że w nocy
domy te staną w ogniu bo jest właśnie czas jednego
z wielkich pożarów które strawiły znaczne
części miasta
Kawka siada na drugiej wskazówce

i stoję na rynku zarośniętym trawą
Właśnie spełniła się klątwa z czasów
księżnej Kingi

Muszę wyjść na rogatki a potem
wrócić
Wtedy czar przestanie działać

Kołysanka

Na środku obszernej izby
znów kołyszę młodszą siostrę
Siedzę na jednym z wyższych boków
zielonej kołyski z nogami na puchowym
materacyku i pracowicie naciskam go
stopami *maszeruję* lewa prawa
lewa prawa
Bieguny bujają się rytmicznie
niczym wahadło zegara
Znów zbyt głośno śpiewam i babcia
strofuje mnie ostrzegawczym psykaniem

Wiatr przelatuje obok nas drgają ściany
izby faluje dach i wszystkie belki domu
Przymykam oczy aby jeszcze przez chwilę
nie uleciał

Zabiegi magiczne

Dzisiaj po szóstej rano policzyłem klepki
parkietu w pokoju Wynik nie był
interesujący zresztą nie spodziewałem się
zbytnio że coś zmieni albo przynajmniej
zatrzyma choć na chwilę moje myśli
Ale zbytnio nie znaczy *wcale* zatem malutka

nadzieja że wypadnie jakaś święta
lub symboliczna liczba a może nawet
wiele znacząca dla mnie osobiście
na przykład 1998
To był rok!
Ona miała włosy brunatne z rdzawym
połyskiem i gdy obejmowała sosnę
udając że chowa się przede mną
myślałem *dwie siostry*

Niestety liczenie klepek parkietu
nie zmienia czasu
Otworzyłem drzwi aby wyjść
Podmuch wiatru wrzucił do domu
suche szpilki sosny

U zegarmistrza

W pokoju panuje ruch i hałas a przecież zegary
tykają niezbyt głośno a ich wskazówki posuwają się
niezauważalnie z wyjątkiem sekundników
Strzałki sekundowe i wahadła mają nieliczne
czasomierze zatem skąd tak wyrazisty
dojmujący efekt ruchu
Wrażenie hałasu powoduje prawdopodobnie
jednostajność tykania
każdego mechanizmu z inną częstotliwością
chociaż wszystkie odmierzają sekundy
minuty godziny identycznej długości
(albo wręcz przeciwnie wiadomo przecież
że zegary często spieszą się albo spóźniają)
Niektóre stoją
Wszystkie niezależnie od wszystkiego
pokazują różne godziny
Jedynym nie wywołującym zaniepokojenia
i dezorientacji elementem pomieszczenia

jest stary zegarmistrz z lupą na oku
wpatrzony w mechanizm naprawianego zegarka
Wychodzę na ulicę
Po chwili oszołomienia chaotycznym
biegiem marszem spacerem tłumu ludzi
przymierzam zegary do przechodniów
Dosyć łatwo stwierdzić który do kogo pasuje
Te stojące na razie chyba do nikogo

Pod ponową

Odgarnęliśmy świeżą warstwę śniegu
Odsłoniło się ***wczoraj***
Na twardym wcześniejszym śniegowym podłożu
odciski kocich łapek tuż obok tropy synogarlicy
wróbli sikorek kosa gawrona i kawki
Pojawiają się też ślady męskich butów
Podeszwy są mocno starte ale poznaję ten wzór

ON odszedł nie zostawiając odcisków na
ziemi bo ***Tam*** idzie się po iskrach światła
w powietrzu
A ślady na śniegu gruncie wodzie
ukazują się zawsze
W każdym odsłoniętym
wczoraj

Przyczajenie

Zima
Gruba warstwa śniegu okryła pola lasy
wsie i miasta a nawet rzekę która stoi
co jest określeniem zupełnie fałszywym bo ona
nadal płynie pod lodem i śniegiem

Fakt że czegoś nie widać nie znaczy bynajmniej
że tego nie ma
Śniegu przybywa i ziąb się wzmaga
Trzeba zniknąć ukryć się przyczaić
żeby mróz nie rozpoznał życia
Najlepiej udawać kamyk grudkę ziemi
żyłę jakiegoś minerału
Upodabnianie się do czegoś
co nie przyciąga uwagi a jeszcze lepiej
pod żadnym względem nie interesuje
twego nieprzyjaciela
oddala zagrożenie
A może całkiem je usuwa

Nasiona korzenie kłącza pędy
są mistrzami w sztuce kamuflażu
Dorównują im niektóre zwierzęta
bez ostrych kłów pazurów
dziobów i szponów

Nie ma niczego delikatniejszego od życia
Nie ma niczego potężniejszego
Ocalone
wybuchnie
rozprzestrzeni się rozpleni zakwitnie wysypie
nasiona wyjrzy z nor rozpełznie się uwije gniazda

Wtedy już
może
niektóre formy
nie będą musiały
maskować się
ani udawać
Prawie
Albo nawet wcale

Do domu

W nocy Walentego *wodziły* ogniki
Przywiodły go w pobliże miejsca po chałupie
dziadka i posadziły na pniaku pod lasem

Chata stała i mały Waluś zaganiał właśnie
krowy do obory Zmierzchało się i księżyc
wschodził Ojciec strofował syna że jak zwykle
zagapił się i wrócił *po nocy*
Stary Walenty zdumiał się najpierw
potem stęknął i chciał podejść do chaty
ale światło księżyca ogarnęło go i zamknęło
w nieprzekraczalnym kręgu

A potem przeniosło do domu dziadka
gdzieś daleko od miejsca na którym
został zbudowany

Czas krogulca

Spadł śnieg i zaczął się dla mnie czas krogulca
(Taki czas jak wszystkie inne
jest przeważnie porą czegoś jeszcze
niekiedy wielu spraw rzeczy osób równocześnie
dobrych negatywnych obojętnych
cyklicznych zaskakujących)

Czas krogulca to ciągła gotowość na gwałtowny popłoch
w karmniku, furkot małych skrzydełek i przerażone głosy
ptasiej drobnicy A potem nastaje cisza i tylko ON
siedzi ze szponiastą łapą na zdobyczy

Krogulec albo przyleci w tę zimę albo nie
Jeśli będzie miał tu czatownię to zjawi się dzisiaj

albo nie Ta niepewność podobna jest do innych
niepewności
Czy coś się stanie
Czy nie
Napięcie oczekiwanie
Czasem z nadzieją na TAK
Innym razem na NIE

Nieustannie jest czas jakiegoś krogulca

Prawdziwy krogulec jest niczym śnieżna zawieja
szept potoku lasu milczenie przed burzą
pełnia księżyca

Zbieram

Rzeczy zdarzenia słowa i wrażenia
Przedmioty rozpychają szafy
komody kredensy kąty Masy słów
doznań wydarzeń tkwią w pamięci
schowane przyczajone Z upływem czasu
blakną Niektóre znikają bywa że pozornie
Wyskakują raptem niby króliki
z kapelusza Wyświetlają się niczym szyldy
migocą jak reklamy rozwijają się
na podobieństwo transparentów

Od czasu do czasu
robię przegląd rzeczy i pozbywam się
nieprzydatnych
Od tej chwili już ich nie ma

Niektóre stają się wspomnieniem dosyć obojętnym
przeważnie Drobna część jest rzadko powracającym
żalem że może istnieją nie dla mnie Poczuciem
straty niekiedy razem z pretensją do siebie

za pozbycie się ich jako zbytecznych
(Tym jest dziecinna rzeźba Dominika Od kiedy
jej nie ma JEST jakby bardziej i coraz ważniejsza)

Zbieram
Moje zbieractwo w znacznym stopniu
bywa przypadkowe
i nieuświadomione

Marzenie leniwe

Byłoby dobrze gdyby mnie to i owo
ominęło
Jakieś spotkanie towarzyskie z mnóstwem
gadania o niczym Kilka akademii ku czci
na których ponoć wypada się pokazać
Parę zebrań jakichś stowarzyszeń kółek
klubów podczas których podsumowuje się
dokonania gratuluje sukcesów wyraża uznanie
planuje dalszą działalność bardzo użyteczną
Może udałoby się też uniknąć
Przemówień przemarszów aplauzów
Gdyby nie przejmować się zniknięciem
z pola widzenia
Gdyby zanurzyć się
w szarość
w spokój

Na dłoni

Każdy płatek inny
Każdy topnieje na dłoni w łzę
brylant kroplę niezbyt czystej wody
z rzeki przeszłości

Metafory można mnożyć
Wszystkie czytelne bezsporne banalne

Trudno o inny kierunek skojarzeń
Zjawisko zwane życiem jest powszechne
Fakt upływu czasu
niewątpliwy

Warto by przyjąć jakieś mniej
oczywiste przenośne znaczenia
śniegowych gwiazdek
Może przy następnym płatku
Tymczasem na dłoni
Powstaje kałuża
Już zaczyna przesączać się między palcami
Mimo ich zaciskania

Pochwała zapobiegliwości

Wzięłam książkę na spacer z psem
Nie czytam jej
Ale mogę
jeśli zechcę

Gdybym nie zabrała
czułabym jej brak
Złościłaby mnie
niemożność poznania teraz
natychmiast
treści nieprzeczytanych stron
Wyobrażałabym sobie
otwieranie tomu w miejscu
zaznaczonym zakładką
Również samą zakładkę
ulubioną drewnianą

z *Pocałunkiem* Klimta
dobry wybór Anetki
na prezent gwiazdkowy
Imaginacja rozwijałaby
w mej głowie miłe sceny:
śledzenie wzrokiem rządków liter
odwracanie kartek
nieśpieszną wędrówkę
z otwartą książką
przyciśniętą do piersi
A wszystkie te widoczki
zamglone wrażeniem niedosytu
gniewem na swoje gapiostwo
zaniedbanie zaniechanie

Na szczęście mam
książkę

Wątpliwości trochę wydumane

Elżuni

Dwie dziewczynki na starej fotografii
Trzymają się za ręce
W jednakowych sukienkach
z wielkimi kokardami na czubkach
identycznie ostrzyżonych głów
z bukiecikami polnych kwiatków w kurczowo
zaciśniętych piąstkach

Wyraźnie
ktoś starał się je upozować w taki sposób
aby wyglądały naturalnie
Może kazał im patrzeć na łąkę wokół siebie
licząc że piękno roślin odwróci ich uwagę

od złowieszczego oka aparatu fotograficznego
a one stojąc w tej łące po kolana
spojrzały po prostu na kwiaty i trawy u swoich stóp
Może ktoś powiedział *patrzcie na bukiety*
a one pochyliły głowy
zamiast podnieść ręce z wiązankami
Ktoś chyba w końcu zniecierpliwił się
i oto stoimy patrząc w dół
jakbyśmy wypatrywały czegoś w gęstej trawie
lub zastanawiały się jakie kryje tajemnice
a może poszukiwały wskazówki
w jakim kierunku iść
Bo dokoła tylko łąka
żadnej ścieżki ani dróżki ani nawet miedzy
Ale w dali są góry i może coś za nimi
Ciekawego dobrego ważnego
Nieznanego więc trzeba odkryć zbadać
dotknąć spróbować przeżyć
A może lepiej pozostać na tej sielskiej łące

Sporo pytań
Teraz

Prywatna arytmetyka

Liczy się tylko ten krok który teraz robię
i następny i jeszcze W sumie siedem od okna
do stołu z komputerem Liczy się też przedświt
dosyć szary bez niebieskawych fal śniegu
choć styczeń Liczy się podobnie jak kawa
w kubku z fragmentem obrazu Vincenta

One są wykonywane on dostrzegany
ona pachnie kawą i smakuje kawowo

I liczy się kalendarz z którego zrywam
wczorajszy dzień Czuję pod palcami
zapowiedź kilkuset nowych dni Nadzieję
na podobne ranki a po nich południa i zmierzchy
Ma też znaczenie oderwana właśnie kartka
Dobrze się pamięta oznaczony na niej dzień
Można przywołać jakieś rozmowy przeprowadzone
spotkania odbyte teksty przeczytane widoki
obserwowane albo tylko widziane przelotnie
Troszeczkę się tego jeszcze doświadcza
Odrobinę odczuwa sens nastrój
przebieg kształty i kolory

Liczą się też dawniejsze a także bardzo odległe
prastare nawet sprawy jeśli pozostały obrazem
drgnieniem emocji w pamięci
Dzieją się jeszcze czasem
Trochę nieostro mgliście niedokładnie
czasem wysoce fałszywie
Niektóre nabrały blasku i kolorów
inne pociemniały albo zmieniły kształty
porządek elementów a nawet ich rangę
Ale liczą się
Wracają

Barbara Bałuc

PRZEHYBA WCZORAJ I DZIŚ – SCHRONISKO PTTK IM. KAZIMIERZA SOSNOWSKIEGO, „BETLEJEMKA", OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ

Najbardziej rozpoznawalna hala w Beskidzie Sądeckim – z daleka ze względu na maszt telewizyjny i z bliska za sprawą znajdujących się na niej obiektów. Sąsiaduje z dwiema kulminacjami o tej samej nazwie – Małą Przehybą (1175 m n.p.m.) i Wielką Przehybą (1195 m n.p.m.). Prowadzą na nią liczne szlaki, m.in.: zielony z Jazowska, zielony i niebieski ze Szczawnicy, czarny (narciarski) ze Szlachtowej, niebieski i czerwony (GSB) z Rytra, żółty (papieski) ze Starego Sącza, czerwony (GSB) z Krościenka, czarny (narciarski) z Gabonia. Tymi to szlakami w niedzielę 16 czerwca 2013 r. rzesze piechurów wędrowały na Przehybę. Słońce od samego rana pięknie świeciło, co zachęcało do górskiej wędrówki. Organizatorzy – Oddział PTTK „Beskid" w Nowym Sączu, Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie oraz Spółka z o.o. Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty" w Nowym Sączu nie mogli wymarzyć sobie lepszej pogody na imprezę plenerową, jaką było otwarcie na Przehybie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej. Wydarzenie to, połączone z 60-leciem schronu turystycznego „Betlejemka", jest dobrą okazją do przypomnienia historii tychże obiektów.

Burzliwe dzieje schroniska PTTK na Przehybie

Propozycja budowy schroniska na Przehybie pojawiła się w 1908 r., 2 lata po tym, jak rozpoczęło swą działalność Towarzystwo Turystyczne „Beskid"

w Nowym Sączu. Pomysłodawcą był sam Kazimierz Sosnowski, a dowiadujemy się o tym z protokołu z posiedzenia Zarządu 3 lipca 1908 r.: „Sekretarz prof. Kazimierz Sosnowski stawia wniosek, aby na polanie Przehyba wystawić schronisko, poddając przy tym myśl, iż najkorzystniej byłoby zakupić niewykończone schronisko nad Polaną Konieczną od Zarządu dóbr rytrzańskich i przenieść je na Przechybę. W dyskusji nad tym wnioskiem, uznano sprawę schroniska godną wykonania, jednakże z braku funduszy odłożono je do chwili, gdy stan pieniężny Towarzystwa na wprowadzenie jej w czyn dozwoli"[1]. Nie dziwi zatem fakt, że schronisko nosi dzisiaj imię swojego pomysłodawcy.

Niestety ze względów finansowych, a także trudności wynikających z uzyskaniem właściwej parceli pod budowę, wniosek ten musiał czekać na realizację wiele lat. Należy pamiętać, że nie wszyscy budowę schroniska na Przehybie traktowali priorytetowo. W protokole z Walnego Zgromadzenia z 8 marca 1925 r. czytamy, że „prof. Rapf, uzasadniał, że schronisko na Przehybie nie jest na razie niezbędne, gdyż leży ono w połowie tury Rytro-Szczawnica, która jest jednodniowa, więc nikt, wybierając się np. w Pieniny, nie będzie nocował na Przehybie. Ważniejszym jest zapewnienie noclegu w Szczawnicy czy w Krynicy a nie na Jaworzynie czy Przehybie, gdzie wystarczy w zupełności zwykła altana jako ochrona przed deszczem. Wydział zastanawiając się nad tą sprawą uznał za najbardziej celowe budowę schroniska w następującym porządku: Szczawnica, Krynica, Przehyba, Jaworzyna, Rytro"[2].

Sprawa ta była poruszona także 25 marca 1927 r. na posiedzeniu Komisji Międzyoddziałowej Zachodniobeskidzkiej w Rabce. Wtedy to Kazimierz Sosnowski dowodził przekonywująco o konieczności budowy schroniska na Przehybie, a miały się tym zająć Oddziały PTT w Nowym Sączu, Tarnowie i Bochni. Na tym samym zebraniu prof. Feliks Rapf konsekwentnie dawał pierwszeństwo schronisku w Pieninach[3].

W związku z budową schroniska odbyło się 12 wizji lokalnych, podczas których miano wybrać najbardziej dogodne miejsce pod jego budowę.

---

1 Cyt. za: M. Borsukowska, *Schronisko PTTK na Przehybie 1958–1985*, Nowy Sącz 1985, s. 4.

2 Protokół z Walnego Zgromadzenia z 8 III 1925, Archiwum PTTK Oddział „Beskid" w Nowym Sączu, cyt. za: L. Migrała, *Od Towarzystwa Turystycznego „Beskid" do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid" w Nowym Sączu 1906–2006*, Nowy Sącz 2006, s. 89.

3 Za: L. Migrała, dz. cyt., s. 89. L. Migrała podaje rok 1927 (dz. cyt., s. 89), a T. Biesik – 1928, patrz: T. Biesik *Schroniska górskie dawniej i dziś*, Wydawnictwo LOGOS, Bielsko-Biała 2013, s. 159.

Pierwsza miała miejsce w czerwcu 1912 r.[4], a ostatnia 12 lipca 1936 r. W tej ostatniej wzięli udział: Feliks Rapf, Władysław Rzepecki, Leon Szwenik i architekt Kazimierz Kulczyński[5]. Tak duża liczba wizji lokalnych była spowodowana trudnościami w porozumieniu się z właścicielami gruntów (hr. Stadnickim i gminą Szlachtowa), a także brakiem lub też niewystarczającą ilością wody na wybranej parceli. Do pomyślnego zakończenia sprawy zdecydowanie przyczynił się Władysław Rzepecki i to dwukrotnie. Przywołajmy wspomnienia Feliks Rapfa: „W tym stanie rzeczy wziął w swe ręce całą inicjatywę nowo wybrany w r. 1936 na Walnym Zgromadzeniu członek Zarządu śp. Władysław Rzepecki, któremu udało się sprawę wyciągnąć z beznadziejnej sytuacji i nawiązać ponowne rozmowy z inż. Kociołkiem. Na konferencji w marcu 1936 r. oświadczył inż. Kociołek, że hr. Stadnicki zgodził się na sprzedaż parceli na południowym stoku Przehyby"[6]. Gdy w wykopanych poniżej parceli studniach znaleziono wystarczającą ilość wody, podjęto decyzję o budowie schroniska – została ona zatwierdzona przez Zarząd Oddziału „Beskid" 15 lipca 1936 r.[7] Drugi raz Rzepecki okazał się cennym negocjatorem między Oddziałem „Beskid" a gminą Szlachtowa, gdy ta zabroniła przejeżdżać na plac budowy przez jej halę[8]. Warto też nadmienić, że już w 1930 r. Zarząd powołał Komisję Budowlaną w składzie: Feliks Rapf, Roman Lazarowicz, inż. Józef Wojtyga[9], a wiele lat wcześniej Fundusz Budowy Schroniska[10].

Pierwszy i niezrealizowany – ze względu na odmowę zatwierdzenia planów przez Urząd Wojewódzki – projekt budowy schroniska, przygotowany przez architekta Kazimierza Kulczyńskiego, przewidywał budowlę drewnianą, kilkukondygnacyjną, mogącą pomieścić 75 osób[11]. Architekt bardzo szybko jednak te plany zmodyfikował.

Na początku powstał solidny drewniany barak, który zimą 1936/1937 posłużył narciarzom jako schron. Dozorował w nim szczawnicki góral, Walenty Symela[12]. Zaczęto prace nad fundamentami, ale wczesna zima przerwała je. Warto przywołać postać Stanisława Grądziela, skarbnika Zarządu, który bardzo zaangażował się w budowę schroniska: „Pracownik warsztatów kole-

4 Za: L. Migrała, dz. cyt., s. 120.
5 Tamże, s. 127.
6 F. Rapf, *Schronisko na Przehybie*, „Wierchy" R.XVIII, Kraków 1984, s.255-256, cyt. za: T. Biesik, dz. cyt., s. 159.
7 Za: L. Migrała, dz. cyt., s. 127.
8 Tamże, s. 138.
9 Tamże, s. 120.
10 Tamże, s. 121.
11 Tamże, s. 135-137.
12 Tamże, s. 139.

jowych w Nowym Sączu. W czasie budowy schroniska na Przehybie potrafił kilka razy w tygodniu pojechać po pracy rowerem do Gabonia, potem pieszo wędrować na Przehybę, dokonać kontroli prac budowlanych i tego samego dnia powrócić do Nowego Sącza"[13]. Jesienią schronisko w swej zasadniczej części było już gotowe: „Projektowane pomieszczenia zostały wykonane […]. W przyszłej jadalni zamontowano prowizoryczne prycze z siennikami dla 24 osób, zakupiono odpowiednią ilość koców i prześcieradeł i w ten sposób oddano schronisko w listopadzie 1937 r. do użytku turystów"[14].

Przehyba po wybudowaniu schroniska

8 maja 1938 r. na Walnym Zjeździe Delegatów PTT w Żywcu schronisko otrzymało imię Kazimierza Sosnowskiego[15]. Propozycja ta wyszła od Zarządu Oddziału „Beskid", który 18 marca 1938 r. „podjął jednomyślną uchwałę, aby zwrócić się do Kazimierza Sosnowskiego o wyrażenie zgody na nazwanie jego imieniem schroniska na Przehybie"[16]. Profesor Sosnowski przyjął tę propozycję z wdzięcznością, o czym dowiadujemy się z jego listu do Zarządu Oddziału „Beskid: „Propozycję nazwania schroniska na Przehybie moim imieniem

[13] W. Nadolski, *Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid"*…, s. 147, cyt. za: L. Migrała, dz. cyt., s. 139.
[14] F. Rapf, dz. cyt., s.13, cyt. za: L. Migrała, dz. cyt., s. 142. M. Borsukowska podaje październik 1937 r. (patrz: M. Borsukowska, dz. cyt., s. 5).
[15] L. Migrała, dz. cyt., s. 145.
[16] Tamże, s. 144.

i nazwiskiem przyjmuję z wyrazami najuprzejmiejszego podziękowania. […] Nagroda ta jest mi tym milszą, że wychodzi z Nowosądeckiego Oddziału, w którym rozpocząłem pracę turystyczną oraz że dotyczy właśnie Przehyby, w której od lat przeszło trzydziestu jestem wiecznie rozmiłowany"[17].

Niestety w 1939 r. wybuchła II wojna światowa, a jesienią 1940 r. okupant niemiecki ogłosił rozwiązanie wszelkich polskich towarzystw, w tym PTT. Pismem z 14 października 1940 r. Oddział „Beskid" został powiadomiony przez władze niemieckie o przejęciu jego majątku[18]. W ten oto sposób schronisko na Przehybie odebrano „Beskidowi" i powierzono w powiernictwo reichsedeutscha ze Starego Sącza, Aleksandra Bittnera[19]. Jego matka była Polką. W starosądeckim seminarium nauczycielskim poznał m.in. Juliana Zubka. To on i inni koledzy zaszczepili w nim zainteresowania turystyczne i sportowe. Fascynował go „cud techniki, jakim w latach międzywojennych było radio. Zakupił więc aparat, który w owych czasach był skrzynią pokaźnych rozmiarów. Ponadto postarał się o akumulator umożliwiający mu słuchanie radia w terenie. Całą tę aparaturę pakował do obszernego plecaka i z tym gadającym i grającym na przemian worem na plecach wyruszał na górskie wędrówki"[20]. Wśród znajomych uchodził za „nieszkodliwego pomyleńca"[21]. Po jego samobójczej śmierci zarząd schroniska Niemcy powierzyli leśniczemu z Gabonia, Jormanowi, o którym Polacy mieli dobre zdanie, gdyż „był taktowny i traktował wszystkich uprzejmie. Na Prehybie bywał często i wiedział, a przynajmniej domyślał się, że osoby, które stale spotykał w schronisku lub w jego okolicach, zaangażowane są w pracy konspiracyjnej, jednak spostrzeżenia te zachował dla siebie"[22].

Podczas hitlerowskiej okupacji Przehyba była gniazdem konspiracji. Prowadził przez nią szlak kurierski: „W pierwszych miesiącach okupacji chodzono także przez Prehybę. Uciekinierzy wraz ze swoimi przewodnikami zatrzymywali się czasem w schronisku, korzystając z życzliwości gospodarza, Walentego Symeli. Stąd schodzili do Szczawnicy Wyżniej i przez Jarmutę osiągali granicę i położoną w dole, po słowackiej stronie, Leśnicę"[23]. Trasą tą chodził m.in. Julian Zubek „Tatar", przyszły dowódca oddziału partyzanckie-

[17] List Kazimierza Sosnowskiego do Zarządu Oddziału PTT „Beskid" z 23 III 1938 r., cyt. za: L. Migrała, dz. cyt., s. 144-145.
[18] Za: L. Migrała, dz. cyt., s. 152.
[19] Tamże.
[20] T. Mianowski, *Schroniska górskie w Karpatach Polskich w latach 1939-1945*, Warszawa-Kraków 1987, s. 81.
[21] Tamże.
[22] Tamże, s. 85.
[23] Tamże, s. 66.

go. Tenże Zubek prowadził w rejonie Przehyby kursy leśnej podchorążówki, „zakamuflowane jako wycieczki turystyczne”[24], na których uczono terenoznawstwa, pomocy sanitarnej i obchodzenia się z bronią. Oddział „Tatara” działał w rejonie Przehyby, potem przeniósł się na drugą stronę Popradu.

Schronisko na Przehybie – awers karty pocztowej wysłanej do Feliksa Rapfa w lutym 1942 r.

Jesienią 1944 r. w rejonie Przehyby stacjonowali partyzanci sowieccy, a dokładnie oddział im. Czapajewa dowodzony przez „Leonida”. W grudniu 1944 r. Niemcy postanowili się z nim rozprawić, niszcząc partyzancką bazę na Przehybie. Niemcy ostrzelali schronisko ze Szlachtowej, wysłali także w jego stronę oddział żołnierzy. W efekcie obiekt na Przehybie został spalony, ale jak zauważa Leszek Migrała „nie ma pewności, co do tego, która ze stron ścierających się pod Przehybą spaliła schronisko”[25]. Większość autorów uważa, że Niemcy, jak chociażby przywoływany przeze mnie Mianowski: „Niemcy nie ścigali partyzantów, zabrali porzuconą żywność, podpalili schronisko i wycofali się do Szczawnicy”[26] oraz Julian Zubek[27]. Z kolei Feliks Rapf czyn ten przypisywał sowieckim partyzantom: „W 1944 r. schronisko zostało zajęte przez partyzantów leśnych, a z początkiem grudnia 1944 zostało spalone na rozkaz majora partyzantów Leoniego”[28].

[24] Tamże, s. 86.
[25] L. Migrała, dz. cyt., s. 164.
[26] T. Mianowski, dz. cyt., s. 149.
[27] J. Zubek, *Ze wspomnień kuriera*, Kraków 1998, s. 148.
[28] F. Rapf, *Schronisko…*, cyt. za: L. Migrała, dz. cyt., s. 164.

W czasie wojny nie tylko Niemcy, kurierzy i partyzanci odwiedzali schronisko. Można powiedzieć, że mimo okupacji, turystyka górska nadal była uprawiana. Na Przehybie częstym gościem bywał hrabia Adam Stadnicki, profesor Feliks Rapf, który chodził w góry samotnie albo prowadził w nie wycieczki złożone z przedwojennych uczniów z nowosądeckiego gimnazjum[29]. Ciekawa anegdota wiąże się ze znaną śpiewaczką operową, Adą Sari: „W schronisku zatrzymała się raz światowej sławy śpiewaczka Ada Sari – Jadwiga Schayer […]. Wzbudziła sensację samym pojawieniem się, ale też i tym, że wyszła na Prehybę w pantofelkach na wysokich obcasach, a osoby towarzyszące artystce niosły parę pudeł z jej kapeluszami"[30]. Jak widać szpilki na Przehybie były wcześniej niż szpilki na Giewoncie.

Tuż po wojnie Oddział „Beskid" zajął się przede wszystkim renowacją zniszczonych szlaków turystycznych. Potrzebę odbudowy schroniska na Przehybie jako pierwszy zgłosił Feliks Rapf. Miało to miejsce na posiedzeniu Zarządu 12 marca 1948 r.[31] Podczas wizji lokalnej przeprowadzonej 23 maja 1948 r. (wzięli w niej udział M. Bogaczyk, S. Cholewa, F. Czuchra, J. Flis, W. Tokarski, dr K. Werner, W. Symela) zdecydowano, że schronisko zostanie usytuowane nieco powyżej dawnego schroniska, ale bliżej węzła szlaków turystycznych. Jako obiekt „zastępczy" w 1953 r. powstał schron turystyczny (tzw. „Betlejemka", która do dzisiaj znajduje się poniżej schroniska), ale to nie znaczy, że Oddział zaniechał budowy schroniska z prawdziwego zdarzenia. Starania te zostały uwieńczone powodzeniem, o czym pisze Małgorzata Borsukowska: „[…] w 1954 roku rozpoczęto jego budowę, aby 23 sierpnia 1958 roku oddać do użytku schronisko posiadające 69 miejsc noclegowych zaliczone do I kategorii"[32]. Jak wyglądało? Oddajmy głos Małgorzacie Borsukowskiej: „Jest ono zbudowane z kamienia z więźbą dachową drewnianą, kryte gontem i swoim charakterem uzupełnia piękny beskidzki krajobraz. Wyposażone zostało w centralne ogrzewanie, ciepłą i zimną wodę, oświetlenie elektryczne, telewizję i telefon. […] Schronisko połączone jest z Gaboniem linowym wyciągiem towarowym, przy pomocy którego odbywa się zaopatrzenie schroniska"[33]. I dodaje: „Schronisko na Przehybie w latach 1958–1960 znajdowało się w administracji Zarządu Okręgu PTTK

[29] Za: T. Mianowski, dz. cyt., s. 85.
[30] Tamże.
[31] L. Migrała, dz. cyt. s. 175-176.
[32] M. Borsukowska, dz. cyt., s. 5.
[33] Tamże, s. 5-6.

w Krakowie. Od dnia 1 stycznia 1961 r. zostało ono przekazane na podstawie umowy poręczającej Oddziałowi PTTK «Beskid» w Nowym Sączu, a od 1974 r. eksploatację schroniska przyjął OZGT PTTK w Krakowie [obecna Spółka Hotele i Schroniska PTTK «Karpaty» – przyp. autorki]"[34].

W latach osiemdziesiątych schronisko zmodernizowano i powiększono, „dobudowując kondygnację, wymieniając instalację elektryczną oraz instalację centralnego ogrzewania, a także remontując kanalizację"[35].

Wydawałoby się, że mimo trudności – głównie finansowych – zła passa została przełamana. Niestety, 17 grudnia 1991 r. miał miejsce kolejny pożar schroniska, na który Zarząd „Beskidu" zareagował natychmiast: „W kilkanaście godzin po tragedii – 18 grudnia rano – na żarzących się jeszcze zgliszczach schroniska – Władysław Stendera, Jacek Dobosz i Marek Bieszczad przeprowadzili pierwszą wizję lokalną o charakterze dokumentacyjnym. […] 23 grudnia, większy zespół, w którego składzie byli: Leopold Bieniasz, Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek, Adam Sobczyk, Wanda Szoska, Witold Tokarski oraz Krystyna Bereś […], dokonał wstępnej oceny strat, już pod kątem ewentualnej odbudowy"[36]. W „Echu Beskidu" został umieszczony komunikat, dotyczący tego tragicznego wydarzenia i decyzji Zarządu co do odbudowy schroniska: „[…] na nadzwyczajnym zebraniu Zarządu Oddziału postanowiono schronisko odbudować. Całkowicie spaliła się część drewniana schroniska i jego wystrój. Przestało istnieć drugie piętro, a na pierwszym straszą pozostałe murowane ścianki działowe. Parter prawie cały wypalony. To, co zostało nietknięte przez żywioł, to skrzydło południowo-wschodnie na parterze (pokój GOPR i sala tzw. zbiorowa nr 11), szczęśliwie ocalało pomieszczenie mieszkalne kierownika schroniska i piwnice. […] Napawa optymizmem sposób podejścia do odbudowy. Już po czterech dniach przywieziono papę, którą zabezpieczy się przez okres zimy spalone schronisko, zapobiegając dalszej dewastacji. […] Najtrudniejszy okres to obecna zima, a na wiosnę odbudowa schroniska i ukończenie tzw. Jaśkówki ruszą pełną parą […]"[37]. Podano również numer konta, na które sympatycy schroniska mogli wpłacać dobrowolne datki. Wiosną i latem 1992 r. na zgliszczach dawnego obiektu przeprowadzono roboty wyburzające, a 15 września rozpoczęto prace budowlane. Wiosną 1993 r. stanęło już pierwsze piętro[38]. Od-

[34] Tamże, s. 6.
[35] Sprawozdanie prezesa Zarządu z 17 III 1989 r., cyt. za: L. Migrała, dz. cyt., s. 339-340.
[36] L. Migrała, dz. cyt., s. 371.
[37] *Przehyba w ogniu*, „Echo Beskidu" 1991, nr 4, s. 11-12.
[38] Za: L. Migrała, dz. cyt., s. 373.

budowane schronisko zostało oddane do użytku 31 grudnia 1997 r. – posiadało 73 nowoczesne miejsca noclegowe, prowadziło bufet i gastronomię[39].

Jak prezentuje się schronisko współcześnie? Jakie inwestycje poczyniono? Oddajmy głos Jerzemu Kalarusowi, prezesowi Spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty": „Schroniska PTTK w Beskidzie Sądeckim, w tym największy z tych obiektów, schronisko im. Kazimierza Sosnowskiego na Przehybie, były beneficjentem projektu «Zielone Schroniska» sfinansowanego w części ze środków Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Służący turystom od wielu lat obiekt otrzymał nowe lub zmodernizowane schroniskowe urządzenia: kuchnię turystyczną z warnikiem do przygotowania wrzątku na herbatę, suszarnię odzieży, punkty naprawy sprzętu, ładowarkę telefonów i urządzeń GPS, defibrylator. Z urządzeń tych korzystać mogą nieodpłatnie i bez ograniczeń także osoby wędrujące szlakiem, nie korzystające z noclegów w tym i pozostałych schroniskach Beskidu Sądeckiego. Także nowy wystrój, z motywami historycznymi i przyrodniczymi otrzymała schroniskowa jadalnia z przyległym do niej pomieszczeniem, umożliwiającym multimedialną prezentację flory i fauny sądeckich lasów. We współpracy z Nadleśnictwem w Starym Sączu i Komisją Turystyki Narciarskiej Oddziału PTTK «Beskid» przygotowano i oznakowano w rejonie schroniska ok. 27 km tras umożliwiających uprawianie narciarstwa śladowego i skitourów. Uporządkowane zostało otoczenie schroniska, utwardzony wokół teren, zmodernizowany taras widokowy. W przygotowywaniu jest pokój dostępny dla niepełnosprawnych ruchowo turystów na wózkach. Schronisko staje się coraz mniej uciążliwe dla środowiska – do wybudowanej przed kilku laty biologicznej schroniskowej oczyszczalni ścieków doszło 15 szt. paneli solarnych o powierzchni użytkowej 27,8 m^2, umożliwiających przygotowywanie ciepłej wody użytkowej z wykorzystaniem odnawialnej energii słońca. Obiekt wyposażono w oznakowane pojemniki na śmieci – ich kompensowanie i zwożenie ułatwia prasa do ich zgniatania i formowania. Informacji turystycznej, w tym monitorowaniu non stop wolnych miejsc i ich rezerwacji z wykorzystaniem Internetu i własnych komputerów i smartfonów, służy przygotowany i uruchomiony w tym celu portal internetowy dostępny pod adresem www.schroniska.pttk.pl."[40] Jak widać, schronisko idzie z duchem czasu. Ma również własną stronę internetową: http://www.przehyba.pl/

[39] Za: W. Szoska, *Schronisko na Przehybie*, „Echo Beskidu" 2003, nr 3-4 (52-53), s. 16.
[40] Rozmowa z Jerzym Kalarusem, listopad 2013.

Gospodarze schroniska na Przehybie

Pierwszym gospodarzem schroniska, a nawet jeszcze baraku, był wspominany już przeze mnie szczawnicki góral, Walenty Symela (1937 – wiosna 1941). Był nim również za czasów powiernictwa Bittnera, gdyż ten nie przebywał stale w schronisku. Mianowski kreśli taki oto jego portret: „Symela, prowadzący schronisko z pomocą swej żony Marii, cieszył się sympatią stałych bywalców Prehyby. Życzliwy dla wszystkich gości, nie dociekał po co przyszli i dokąd idą dalej. Kurierów chodzących przez Prehybę znał i ostrzegał przed niebezpieczeństwem. Nie oponował, kiedy odwracało się powieszony w jadalni na polecenie władz niemieckich portret Hitlera fizjonomią do ściany. Tolerował też głośne nocne zabawy sądeckiej młodzieży, która przychodziła co sobotę do schroniska"[41]. Po nim prawdopodobnie krótko na Przehybie gospodarzył niejaki inż. Jaworski. Piszę „prawdopodobnie", gdyż z informacją tą spotkałam się tylko w cytowanym w „Echu Beskidu" liście Stanisława Bogdanowicza, napisanym do PTTK Oddział „Beskid" w Nowym Sączu: „gdy w 1940 r. Olek Bitner, który jeszcze nie podpisał *reichslisty*, zaczął wciągać mnie w organizację trasy przerzutów przez granicę, w schronisku gospodarzył warszawiak, inż. Jaworski. Olek wyjaśnił mi, że z poprzednim gospodarzem [Symelą – przyp. autorki] pokłócił się. Było to chyba na początku lata 1940 roku"[42]. Jego następczynią została Maria Jędrzejowska: „W lecie 1941 r. gospodarowała w schronisku Maria Jędrzejowska, która zamieszkała tam wraz z matką; pomagał jej inż. Chudzyński z Zarządu Wodnego w Nowym Sączu"[43]. Do cytowanego powyżej listu Bogdanowicz dołączył swoje wspomnienia z okresu gospodarowania w schronisku, które w całości zostały opublikowane w „Echu Beskidu"[44] pt. *Najmłodszy gazda na Przehybie*[45]. To on, niespełna siedemnastoletni starosądeczanin, Stanisław Bogdanowicz, był gospodarzem Przehyby w okresie VIII 1941 – XI 1941. Po Bittnerze, który w maju 1941 r. popełnił samobójstwo, powiernikiem został mianowany leśniczy z Gabonia Jorman, ale jak pisze Tomasz Mianowski, „bezpośrednią opiekę nad schroniskiem sprawowali pracownicy leśnictwa: Szablewski, Chromczak i najdłużej Bolesław Żabecki ze Starego Sącza, który

[41] T. Mianowski, dz. cyt, s. 81.
[42] List Stanisława Bogdanowicza dotyczący Przehyby, „Echo Beskidu" 1994, nr 1(13), s. 1.
[43] Tamże, s. 82.
[44] Zajmują 3 strony A-4 i znajdują się w tym samym numerze „Echa Beskidu" co i list (na s. 2-4).
[45] Tak zatytułował swoje wspomnienie sam Bogdanowicz; w P.S. (s. 4) napisał: „Wg uzyskanych informacji byłem najmłodszym gospodarzem schroniska turystycznego i to górskiego, w historii polskiej turystyki".

polecił Jormanowi swoją siostrę Aleksandrę na gospodynię obiektu. Aleksandra Żabecka prowadziła schronisko na Przehybie przez prawie dwa lata, tj. do października 1943 r.[46]" Mianowski rodzeństwu Żabeckim i ich znajomym poświęca sporo uwagi w swej publikacji: „W schronisku zbierało się również nieco starsze towarzystwo. Była to grupa znajomych Bolka Żabeckiego z Nowego Sącza. Prehybę odwiedzali od początku okupacji, zimą na nartach. Kiedy Niemcy nakazali oddawanie nart, ukryli je w lesie Wielkiej Roztoki. Później ktoś odkrył tę kryjówkę i zaprzestali wędrówek na Prehybę w zimie, ale w pozostałych porach roku przychodzili na górę nadal, szczególnie od momentu objęcia schroniska przez rodzeństwo Żabeckich. Wycieczki przyjaciół Żabeckiego miały swoją dokumentację w postaci albumu rysunkowego nazwanego *Kroniką wycieczkową prehybiarzy*. Autorem dowcipnych rysunków, przedstawiających różne scenki ze wspólnych wycieczek i pobytu w schronisku, był jeden z permanentnych «prehybiarzy» Edward Wodziczko. Dla tych młodych ludzi schronisko było oazą wolności"[47]. Za Żabeckich schronisko na Przehybie było także głównym oparciem dla konspiracyjnych działań w tym rejonie: „Wspomagali oni leśną podchorążówkę noclegami i prowiantem, sami też uczestniczyli w szkoleniu. Zaprzysiężeni jako członkowie terenówki AK, przyjęli pseudonimy – Bolesław Żabecki – «Żak», a jego siostra – «Stokrotka»"[48]. Po nich schronisko było bez gospodarzy, gdyż zaczynało być niebezpiecznie i obawiano się, że Niemcy będą zmuszali do donosicielstwa.

Po wojnie gospodarzami schroniska byli kolejno: Alfred Lastawica (1958 – 31 VIII 1966), Mieczysław Urant (1 IX 1966 – 20 XII 1966), Marian Patyk (21 XII 1966 – 20 IV 1968), Olgierd Polakowski (1 V 1968 – 30 XI 1968), Wanda Kulesza (1 XII 1968 – 31 III 1970), Marian Patyk (1 IV 1970 – 30 X 1975), Janusz Kumor (1 XI 1975 – 30 II 1976), obiekt w remoncie (31 III 1976 – 24 V 1976), Krystyna Ziarko (25 V 1976 – 30 IX 1976), Jan Bielak (1 X 1976 – 17 XII 1993), Olga Bielak (do dnia dzisiejszego)[49]. Wprawdzie Małgorzata Borsukowska przed Lastawicą wymienia jeszcze Michalinę Zarotyńską, ale gospodarzyła ona schronem turystycznym („Betlejemką"), wybudowanym w 1953 r. Kilka słów chciałabym poświęcić Janowi Bielakowi, przewodnikowi beskidzkiemu PTTK, który „działając z rzadko spotykanym zapałem

[46] T. Mianowski, s. 85.
[47] Tamże, s. 86.
[48] Tamże.
[49] Za: M. Borsukowska, dz. cyt. s. 6.

i zaangażowaniem, spowodował, że na Przehybie [po spaleniu schroniska – przyp. autorki] działalność usługową wznowiono już na wiosnę 1992 r. w oparciu o obiekt zastępczy, tzw. «Jaśkówkę»"[50]. O postępach w pracach budowlanych schroniska ostatni raz poinformował PTTK-owców na 52. Walnym Zjeździe Oddziału PTTK „Beskid" 14 maja 1993 r.[51] Miał nadzieję spotkać się z nimi podczas najbliższego Sylwestra. Niestety, dokładnie trzy lata po pożarze schroniska, 17 grudnia 1993 r., zginął w tragicznym wypadku – jadąc skuterem śnieżnym, wpadł na szlaban zamykający drogę z Przehyby do Gabonia[52]. Obszerny artykuł wspomnieniowy, autorstwa Tadeusza Dudy, ukazał się w „Roczniku Sądeckim" z 2006 r.

Schron turystyczny – „Mały Domek" – „Betlejemka"

60 lat to piękny jubileusz, a tyle dokładnie w tym roku obchodzi schron turystyczny, nazywany także „Małym Domkiem", ale najczęściej „Betlejemką". Liczne informacje o jego budowie i losach znajdziemy na kartach cytowanej tu wielokrotnie monografii Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu autorstwa Leszka Migrały oraz „Echa Beskidu". Cenne informacje pochodzą także

Znoszenie budulca na budowę „Betlejemki"

[50] L. Migrała, dz. cyt., s. 372.
[51] Tamże, s. 373.
[52] Tamże, s. 373-374.

Budowa „Betlejemki". Fot. Stanisław Pudło

z albumu jednego z budowniczych, Stanisława Pudły – zawiera on nie tylko opisane zdjęcia, ale także wycinki z gazet z własnoręcznym do nich komentarzem.

W 1953 r. działał już Komitet Budowy Stacji Noclegowej na Przehybie, nazywany także Komitetem Budowy Schroniska, na którego czele stał Jerzy Mroczkowski[53]. Ostatecznie schron oddano do użytku 19 lipca 1953 r. Na drzwiach wejściowych umieszczono napis: „Turysto! Pracą i ochotą kilku zapaleńców powstał dla Ciebie ten schron, jeżeliś nie wyniósł ani jednej deski, ani jednego gwoździa, nie narzekaj na prymityw, lecz uszanuj dach nad Twoją głową"[54].

Bogatą informację na temat jego budowy znajdujemy w artykule Wandy Szoskiej, który z okazji 50-lecia „Betlejemki" ukazał się w „Echu Beskidu": „Wzmagający się ruch turystyczny po II wojnie światowej wymagał choćby

[53] Za: L. Migrała, dz. cyt., s. 220.
[54] Archiwum PTTK Oddział „Beskid" w Nowym Sączu – S. Pudło, album.

najskromniejszego zagospodarowania. Nim przystąpiono do budowy schroniska na Przehybie na miejscu spalonego w czasie działań wojennych przedwojennego schroniska, postanowiono wznieść nieduże schrony przy szlaku czerwonym na Przehybie, a następnie na Łabowskiej Hali. W roku 1953 powstał komitet budowy schronu na Przehybie ze śp. kol. Jerzym Mroczkowskim na czele. Schron ten wybudowany został przez działaczy społecznych Oddziału, którzy na własnych plecach przenosili na Przehybę materiały na budowę, wykonywali roboty niwelacyjne i wykopy pod fundamenty schronu, a także pomagali finansowo, przeznaczając na ten cel fundusze uzyskane za prace znakarskie. Schron na Przehybie oddano do użytku turystów w dniu 19 lipca 1953 r. Prowadziła go Michalina Zarotyńska. Otwarcie schronu uczczono okazyjnym rajdem górskim, w którym wzięło udział ok. 600 turystów. Kiedy w roku 1957 oddano do użytku nowoczesne schronisko na Przehybie, **Oddział PTTK «Beskid» sprzedał schron Zarządowi Urządzeń Turystycznych w Krakowie za kwotę 23.000. Następnie został on przeniesiony i zrekonstruowany poniżej schroniska, gdzie stoi obecnie**. W czasie przeciążenia schroniska służył do roku 1982 swymi 16-toma miejscami noclegowymi o podstawowym standardzie. Obecnie po kapitalnym remoncie i wybudowaniu uroczego kominka jest obiektem turystyki kwalifikowanej, a w przyszłości będzie służył jako Muzeum turystyki w Beskidzie Sądeckim"[55]. Pogrubioną czcionką zaznaczyłam fragment, który nie znajduje raczej pokrycia w rzeczywistości. W monografii „Beskidu" Leszek Migrała pisze, że Zarząd Oddziału w drugiej połowie lat pięćdziesiątych mniej uwagi poświęcał Przehybie, co było spowodowane faktem, iż schron turystyczny „w jakiś czas po wybudowaniu został przejęty przez Zakład Urządzeń Turystycznych"[56]. Przejęty, a nie sprzedany. Zresztą obecnie stanowi własność Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu. Druga informacja, wielokrotnie przytaczana w różnych publikacjach, to przeniesienie i rekonstrukcja schronu poniżej schroniska. „Betlejemka" od samego początku, tj. od 1953 r. stała w miejscu, w którym znajduje się obecnie[57].

Jeszcze ciekawszą relację z budowy schronu znajdziemy w konkursowym artykule wspomnieniowym autorstwa Ewy Kołhut, który także został opublikowany w „Echu Beskidu": „Schron na Przehybie był budowany na tej

[55] W. Szoska, *„Betlejemka" na Przehybie – 50 lat istnienia*, „Echo Beskidu" 2003, nr 2 (51), s. 23.
[56] L. Migrała, dz. cyt., s. 243.
[57] Relacje osób, które to pamiętają, m.in. Antoniego Piotrowskiego, Jacka Szoskiego.

Przy „Betlejemce"

samej zasadzie jak schron na Łabowskiej Hali. Materiały budowlane składowane były za leśniczówką w Gaboniu. W tygodniu sądeckie głośniki informowały o organizowaniu wyjazdu, którego celem jest wyniesienie materiałów budowlanych na Przehybę. Chodziliśmy przez Halę Mirkową leśną wąską ścieżką o wielu zakrętach. Materiały do wyniesienia na górę rozdzielano w zależności od możliwości fizycznych uczestników. Najmłodszy z transportowej ekipy – około pięcioletni chłopczyk – dostał na własne usilne żądanie do wyniesienia dwa wielkie gwoździe. Najtrudniej było wynieść dwie pięciometrowe deski. Nie dało się z nimi pokonać licznych zakrętów. Trzeba je było przesuwać tam i z powrotem między drzewami. Na górze czekało ognisko gotowe do upieczenia własnej kiełbasy. Wodę na herbatę gotował na kipiejczaku Leon Szwenik. Wełnę drzewną do utkania ścian schronu wynieśli na górę Nusia Kuczyńska, Mietek Bogaczyk i Staszek Pudło. Podzielili wełnę drzewną na trzy części, zawinęli w koce i ruszyli w górę przez Halę Mirkową. Ciężar ładunku rósł w miarę marszu, ponieważ wcześniej padał ulewny deszcz, woda z drzew wsiąkała w koce. Na Przehybę doszli około północy. Schron nie miał jeszcze dachu, było mroźno i zimno. Po krótkim odpoczynku zeszli do Gabonia, wsiedli na zostawione w leśniczówce rowery. Na siód-

mą zdążyli do pracy. Jako rekompensatę za pracę przy budowie schronów Zarząd PTTK urządził trzy bale. Pierwszy bal był w ratuszu, a dwa następne w dawnym Krokusie. Salą balową był magazyn, który swoim stanem i wyglądem w niczym sali balowej nie przypominał. Na dodatek zamówiony dekorator w ostatniej chwili odmówił wykonania dekoracji. Z konieczności organizatorzy udekorowali salę sami. Plamy, obite ściany i zacieki zasłonili świerkami i gałęziami dębowymi. Efekt był niepowtarzalny, wyglądało jak w lesie. Bale te zostały do dziś w pamięci uczestników"[58]. Czytając tę relację przypomina się przywoływana przeze mnie postawa Stanisława Grądziela, który kilka razy w tygodniu na rowerze przyjeżdżał do Gabonia i doglądał prac przy budowie schroniska.

Odpis.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Zarząd Okręgu Kraków, Marka 2

L.Dz. 2697/Org/53
Kgr.TK/JP

Kraków dnia 1o sierpnia 1953 r.

Do
Zarządu Oddziału P.T.T.K.
w Nowym Sączu

Zarząd Okręgu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Krakowie, składa podziękowanie członkom Zarządu a w szczególności Ob.Ob. Prezesowi Magnecowi Janowi, V-Prezesowi Czuchrze Franciszkowi, Steinowi Jerzemu, Pudło Stanisławowi, Dąbrowskiemu, oraz Szwenikowi Leonowi, jak również aktywistom społecznym w Nowym Sączu za wysiłek włożony w pracę przy budowie schronu turystycznego na Przehybie.

Budowa schronu na Przehybie zapełniła lukę, która dawała się dotkliwie odczuć turystom na szlakach Beskidu Sądeckiego a włożona przez członków Oddziału praca umożliwia wszechstronniejsze wykorzystanie wyżenionych terenów turystycznych.

Za Zarząd Okręgu
Polskiego Towarzystwa Turystyczno-
Krajoznawczego w Krakowie
podpis nieczytelny

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze

w zgodność z oryginałem:

Podziękowanie dla budownicych schronu „Betlejemka"

Również w prasie regionalnej i turystycznej pojawiły się informacje o budowie i otwarciu schronu. Oto jedna z nich: „19 bm. oddano do użytku schron turystyczny na Przehybie w Beskidzie Nowosądeckim. Schron ten do czasu wybudowania stałego schroniska umożliwi ok. 40 turystom nocleg na popularnym szlaku beskidzkim Szczawnica – Krynica. Trzeba podkreślić, że

[58] E. Kołhut, *Jak budowaliśmy schrony w górach*, „Echo Beskidu" 1996, nr 1 (21).

schron ten powstał dzięki aktywnym członkom oddz. PTTK w Nowym Sączu: ob. ob. Mazanec, Dąbrowski, Czuchra, Pudło, Szwenik, Sztein i inni dostarczali materiał potrzebny do budowy schronu aż z Rytra (3 godz. marszu). [...] W budowie schronu na Przehybie pomogła członkom oddziału PTTK w Nowym Sączu ludność okolicznych wsi i Dyrekcja Rejonu Lasów Państwowych w Nowym Sączu. W uroczystości oddania do użytku schronu na Przehybie wzięło udział ok. 600 turystów z Rytra, Krynicy, Szczawnicy, Krościenka, Tylmanowej, Piwnicznej, Gorlic, Tarnowa i Krakowa"[59].

Z kolei w „Turyście" ukazał się artykuł podpisany Alb., na który Stanisław Pudło naniósł poprawki. Przywołuję go we fragmentach, gdyż jest dość długi (fragmenty, do których jest komentarz zaznaczam pogrubioną czcionką, a sam komentarz S. Pudły w nawiasie kwadratowym): „Już od wczesnych godzin rannych zaroiły się trasy turystyczne ze Szczawnicy, Krościenka, Tylmanowej, Starego Sącza, Rytra i Piwnicznej setkami turystów zdążających dnia 19 lipca na Przehybę. […] Miesiącami trwała wytężona praca. […] wynosili materiał budowlany z **Rytra** [z Gabonia] na Przehybę (3 ½ godziny marszu, 750 m różnicy wzniesień), oddawali swa pracę i zapał, a ich entuzjazm zdołał pokonać wszystkie trudności. […] Na skraju hali, tuż pod lasem, stoi nowy drewniany budynek. […] Na dole duża sala, pod ścianami siano. Miejsc noclegowych 40. […] Na terenie schronu pozostali jego wykonawcy: prezes Oddziału ob. **Maranec** oraz członkowie: **Chuchra**, Dąbrowski, **Stein**, **Pudło**, Szwenik [ob. Mazanec, Czuchra, Stein. Mnie nie było! Wyjazd służbowy]. […] **W Rytrze podchodzi do nas kilku tamtejszych mieszkańców. – Byliśmy u Was dzisiaj na Przehybie. Chcemy Wam pomóc i deklarujemy wybudowanie w schronie pieca i pryczy. Przecież to na naszym terenie. – A pomożecie nam budować Łabowską? – pytamy. Jakże by mogło być inaczej. Pomożemy. A więc do zobaczenia w przyszłą niedzielę na Łabowskiej** [rzewna lipa]"[60].

W latach osiemdziesiątych Oddział „Beskid" był zaangażowany w sprawy Przehyby, co w dużym stopniu było podyktowane „chęcią zorganizowania tam oddziałowego Muzeum Turystyki Górskiej"[61]. Po raz pierwszy sprawa stworzenia muzeum pojawiła się na zebraniu Prezydium Zarządu PTTK Odział „Beskid" w Nowym Sączu 21 kwietnia 1980 r.[62] Muzeum to miało się

[59] Archiwum PTTK Oddział „Beskid" w Nowym Sączu – *Aktywiści PTTK z Nowego Sącza wybudowali schron na Przehybie*, wycinek z albumu S. Pudło.
[60] Alb. (A. Alberti), *Pracą kilku zapaleńców*, „Turysta" 1953.
[61] L. Migrała, dz. cyt., s. 340.
[62] Tamże.

znajdować właśnie w „Betlejemce". Pozyskano nawet w tym celu środki z Zarządu Głównego PTTK, ale okazały się one niewystarczające. W 1983 r. „wybudowano mur oporowy przed «Małym Domkiem», a rok później wykonano roboty w części parterowej i na klatce schodowej […]"[63]. Sprawa „Betlejemki" na nowo odżyła po 2000 r., kiedy to „znów z myślą o Muzeum Turystyki Górskiej, ze środków Zarządu Głównego PTTK wybudowano kominek grzewczy i wymieniono stolarkę"[64].

O pomyśle utworzenia w „Betlejemce" muzeum KTG pisze również M. Borsukowska: „Równocześnie z budową schroniska [po wojnie – przyp. autorki] wyremontowano wcześniej zbudowany schron, który do roku 1982 służył turystom 16-ma miejscami noclegowymi. Na schronie w dniu 25 marca 1962 r. odsłonięto tablicę pamiątkową dla uczczenia pracy aktywu Oddziału przy jego budowie. Schron obecnie jest modernizowany i od roku 1986 będzie służył turystom jako muzeum turystyki górskiej im. Feliksa Rapfa. Znajdą się w nim pamiątki po zasłużonych działaczach turystyki w regionie, wydawnictwa turystyczne, historia górskiej działalności Oddziału «Beskid», a także makiety schronisk w Beskidzie Sądeckim"[65].

Mała, przytulna chatka na Przehybie przyciąga swym niepowtarzalnym klimatem wszystkich petetekowców, ale przede wszystkim przewodników. Przywołajmy wypowiedź jednego z nich, która najbardziej oddaje klimat tego miejsca: „Przewodnicy w górach najbardziej lubią chodzić. Swoje kroki często kierują do miejsc, skąd roztaczają się piękne panoramy, gdzie oczy cieszy widok często «aż po nieba kres». Chętnie też dochodzą do miejsc cichych i spokojnych, gdzie «w mech odziany kamień, zaduma w wiatru graniu, a powietrze ma inny smak». Prowadzą też oczywiście w takie miejsca uczestników swoich grup. Na końcu każdej wędrówki musi być jednak dom, a w nim ciepły piec i cichy kąt. Dla sądeckich przewodników takim wspólnym domem od kilkunastu lat jest «Betlejemka». Tam, «wtuleni w krąg ciepła jak w kożuch», słuchamy jak za oknem «z wiatrem szeleszczą liście», a «wolność się tuli w ciepło naszych rąk». To miejsce, gdzie pieśni same płyną, a my nie starzejemy się zbyt szybko. Tam «wracamy co roku, każdego lata, każdej zimy» i «do tego miejsca ze łzą w oku i powracamy i tęsknimy»"[66].

---

[63] Tamże.
[64] Tamże, s. 398. Wg licznych relacji przewodników kominek postawiono, ponieważ „Betlejemkę miał odwiedzić (i odwiedził) po Mszy sylwestrowej na Przehybie bp Skworc.
[65] M. Borsukowska, dz. cyt., s. 6.
[66] Wypowiedź Jurka Świerczyńskiego [w:] „Echo Beskidu" 2013, nr 1(65), s. 19.

ODDZIAŁ „BESKI
w NOWYM SĄC
ul. Długosza 11. – Tel. Nr 058.

w Sączu, dnia 29 lipca 1953 r.
Nr. 345 /53

Zaświadczenie

Zarząd Oddziału PTTK "Beskid" w Nowym Sączu upoważnia Ob.:

Pudło Stanisław

do sprawowania opieki nad schronem turystycznym tut. Oddziału na Przehybie, jak również do wydawania zarządzeń korzystającym z wymienionego schronu turystom, z ramienia tut. Oddziału.

Wymieniony jest upoważniony ~~nie jest upoważniony~~ do pobierania dobrowolnych składek za pokwitowaniem tytułem korzystania z noclegu w schronie.

Za Zarząd

Sekretarz

Prezes

Zaświadczenie szefa schroniska

Klimat każdego schroniska, w tym także „Betlejemki" tworzą gospodarze. Kim byli gospodarze-gazdowie „Betlejemki"? Borsukowska i Migrała jako pierwszą podają Michalinę Zarotyńską, a po niej Alfreda Lastawicę: „Schron prowadziła najpierw Michalina Zarotyńska, później Alfred Lastawica, którego kandydaturę na kierownika schroniska Zarząd «Beskidu» zatwierdził 15 października 1957 r."[67] Z kolei w albumie Stanisława Pudło jest oryginalny dokument wystawiony przez Oddział „Beskid" 29 lipca 1953 r., upoważniający ob. Pudło Stanisława „do sprawowania opieki nad schronem turystycznym tut. Oddziału na Przehybie, jak również do wydawania zarządzeń korzystającym z wymienionego schronu turystom, z ramienia tut. Oddziału. Wymieniony jest upoważniony do pobierania dobrowolnych składek za pokwitowaniem tytułem korzystania z noclegu w schronie"[68].

5 listopada 2011 r. prezes Adam Sobczyk mianował Gazdą „Betlejemki" przewodnika, Karola Krokowskiego. Gazda Karol bardzo zaangażował się w prace na rzecz „Małego Domku" i do społecznej pracy zmotywował grono

[67] L. Migrała, dz. cyt., s. 243. Przywołuje konkretne protokoły.
[68] Archiwum Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu.

przewodników, których w tym roku nagrodził symbolicznymi dyplomami sympatyków „Betlejemki" (Barbara Bałuc, Marian Baran, Jerzy Baranowski, Teresa Ćwikła, Walenty Fiut, Martyna Gródek, Wacław Gutowski, Wiesław Leśniara, Stanisław Leśnik, Stanisław Musiał, Marcin Rola, Andrzej Talar, Magdalena Tomasiak, Lech Traciłowski). W tym czasie „Betlejemka" wyładniała: oczyszczono teren wokół niej, w środku wyposażono w ławy, krzesła i stoły. W 2013 r. Oddział pokrył koszty wymiany dachu, założenia wiatrołapu na kominie i konserwacji ścian „Betlejemki" (jej malowaniem społecznie zajęli się Karol Krokowski, Wiesław Leśniara i Marian Baran).

Gazda Karol Krokowski wita gości pod Betlejemką, 16 czerwca 2013. Fot. Barbara Bałuc

To Gazda Karol był głównym pomysłodawcą „powrotu do przeszłości" 16 czerwca 2013 r., kiedy to świętowanie 60-lecia „Betlejemki" połączono z uroczystym otwarciem Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Przehybie. W tym dniu wszystkie szlaki prowadziły na Przehybę, ale najliczniejsza grupa podążała z Kołem Grodzkim PTTK w Nowym Sączu i Kołem PTTK w Brzesku (w sumie trzy autobusy) z Gabonia. Asfaltowa i szutrowa droga sama w sobie być może nie należy do atrakcyjnych, ale w tym dniu trasa ta miała swe

100 lat Oddziału „Beskid" TT-PTT-PTTK
POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ „BESKID" NOWY SĄCZ
33-300 Nowy Sącz, Rynek 9, tel./fax (18) 443 74 57

Konto bankowe:
Bank PEKAO S.A. Oddział N. Sącz
05 1240 4748 1111 0000 4872 1464

KRS 0000045367 Sąd Rejonowy
dla Krakowa Śródmieścia
Wydział XII Gospodarczy
Krajowego Rejestru Sądowego

NIP 734-000-96-30

Komisje PTTK:

Przehyba, dnia 5 listopada 2011 r.

AKT NADANIA

Z mocy Boga i Urzędu o b w i e s z c z a m

iż Koledze **Karolowi Krokowskiemu**

nadaje się w dowód uznania tytuł **„Pierwszego Gazdy"**
Ośrodka Turystyki Górskiej „Betlejemka" na Przehybie.

Tytuł Pierwszego Gazdy jest honorem i zaszczytem, ale też
i obowiązkiem wobec „Betlejemki" i historii tego miejsca.

Drogi Karolu – dbając o historię jesteś jednocześnie wizjonerem
przyszłości i za tę wizję, pracę i atmosferę jaką w „Betlejemce"
zaczynasz tworzyć w imieniu Zarządu Oddziału
Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid"
w Nowym Sączu i bywalców „Betejemki" serdecznie Ci dziękuję.

historyczne uzasadnienie – przecież budowniczy „Betlejemki" 60 lat temu też podążali na Przehybę z Gabonia. Zebranych przy szlabanie powitał prezes Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu, Adam Sobczyk. Zapalono także znicz przy obelisku upamiętniającym tragicznie zmarłego wieloletniego gospodarza schroniska na Przehybie, przewodnika PTTK, Jana Bielaka. Przewodnicy przygotowali jubileuszową pięciometrową deskę, którą jako pierwsze niosły dzieci, a potem pozostali turyści. Wielu przewodników i turystów przebrało się w turystyczny strój z epoki albo przynajmniej elementy – stare

Wizyta w „Betlejemce". Od lewej: Stanisław Leśnik, Karol Krokowski i Adam Sobczyk

plecaki, koszule flanelowe, buty itp. Tuż przed bunkrem zorganizowano konkurs krajoznawczy, dotyczący regionu, historii turystyki górskiej i Oddziału PTTK „Beskid". Z kolei pod kamieniem Kingi wybrano najlepiej przebranych przewodników i przewodniczki. Od krzesła Kingi jubileuszową deskę nieśli przewodnicy z Gazdą „Betlejemki", Karolem Krokowskim, na czele. Na powitanie wyszedł im prezes Adam Sobczyk, a pod przekaźnikiem deskę przejęli: prezes ZG PTTK Lech Drożdżyński, skarbnik ZG PTTK i dyrektor COTG PTTK Jerzy Kapłon i Adam Sobczyk. Przy muzyce rodzinnej kapeli przewodnika Wojtka Boguckiego zaniesiono deskę do „Betlejemki", w której na wszystkich czekała wystawa, ukazująca historię budowy schronu, pamiątkowe pieczątki i kartki. Można było także obejrzeć kronikę „Betlejemki" i wpisać się do Księgi Gości.

Spęd Przewodników na Przehybie, listopad 2011. Fot. A. Michalak

„Betlejemka" żyje cały rok. Odbywają się tam tradycyjne sylwestry przewodnickie, od trzech lat listopadowe „spędy przewodnickie", a także spotkania z ciekawymi ludźmi przy kominku (m.in. z himalaistą, przewodnikiem PTTK, Walentym Fiutem), „slajdowiska", okazjonalne wystawy i różnego rodzaju szkolenia. Wszystkie te działania dokumentuje Barbara Bałuc, prowadząca kronikę „Betlejemki".

Od „Jaśkówki" do Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej

Otwarcie „Jaśkówki" miało miejsce 13 czerwca 1992 r., a relacja z tego wydarzenia ukazała się na łamach oddziałowego kwartalnika: „Zarząd Oddziału «Beskid» zorganizował w dn. 13.06.92 r. na Przehybie otwarcie i poświęcenie «Jaśkówki», domku noclegowego, który miał być uzupełnieniem schroniska w czasie nasilenia ruchu turystycznego, ale niestety zrządzeniem losu po jego pożarze w grudniu ub. roku do czasu pełnej odbudowy schroniska pełnił będzie rolę zastępczą. Będzie mógł przyjąć jednorazowo 30 turystów na nocleg z wyżywieniem […]. Uroczystość otwarcia nowego obiektu rozpoczęto Mszą Św. odprawioną «pod krzyżem» przez ks. Franciszka Klaga, proboszcza z Rytra, który w ciepłych słowach podkreślił rolę turystyki w wychowaniu młodego pokolenia, które we współżyciu z przyrodą znajduje właściwy cel w życiu. […] po przejściu pod «Jaśkówkę» skarbnik Oddziału kol. Adam Sobczyk w krótkich słowach nakreślił historię poszczególnych schronisk na Przehybie, zapraszając do przecięcia wstęgi dyr. Wydziału Infrastruktury Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w N. Sączu R. Cybulskiego, prezesa Oddziału PTTK «Beskid» Wł. Stenderę i dyr. OZGT PTTK J. Kalarusa, po czym ks. Fr. Klag poświęcił budynek, życząc aby zawsze dobrze służył

Poświęcenie „Jaśkówki" przez ks. Franciszka Klaga

zdrożonym turystom. Na zakończenie gazdujący od 15-tu lat na Przehybie Ola i Jasiu Bielakowie zaprosili wszystkich przybyłych do zwiedzenia obiektu i na tradycyjną grochówkę, wręczając każdemu pamiątkową kartkę z grafiką «Jaśkówki»"[69]. „Jaśkówka" powstała na fundamentach dawnej agregatornii, o czym pisze M. Borsukowska: „W roku 1977 załoga schroniska zaadaptowała dla potrzeb turystów dawną agregatownię[70]. Do końca 1992 r. OZGT wydał na „Jaśkówkę" 800 mln złotych[71].

Sylwester z bp. Wiktorem Skworcem

Z Przehybą od lat związana jest tradycja sylwestrowych Mszy św. na Przehybie – najpierw pod krzyżem koło krzesła św. Kingi, a potem na samym szczycie przed schroniskiem, aż wreszcie w kaplicy p.w. Dobrego Pasterza w „Jaśkówce". Wspomina o tym m. in. Wiesław Piprek, prezes Koła Przewodników PTTK „Beskid" w Nowym Sączu: „«Betlejemka» ożyła po wielu latach zastoju w roku 1997, kiedy to zaczęto urządzać na Przehybie Msze Św. w sylwestrową noc. Msze te poświęcone były pamięci zmarłego tragicznie naszego przewodnika, Jaśka Bielaka – wieloletniego kierownika schroniska. Po Mszy Św., organizowanej obok schroniska, przewodnicy schodzili do «Betlejemki», gdzie przy śpiewach kolęd, poczęstunku, spędzali resztę nocy sylwestrowej. Zapraszani byli tam do naszego towarzystwa celebransi. Podczas jednej z tych uroczystości 2002/2003 odwiedził nas ówczesny Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej, ks. bp. Wiktor Skworc. Pamiętam, była wtedy mroźna noc, temperatura dochodziła do minus 25 stopni. Tradycja Mszy Św. i urządzania Sylwestra trwa do dziś, zwłaszcza po urządzeniu kaplicy w dawnej «Jaśkówce»"[72].

---

69 *Przehyba już przyjmuje*,„Echo Beskidu" 1992, nr 2 (6), s. 1-2.
70 Za: M. Borsukowska, dz. cyt., s. 6.
71 L. Migrała, dz. cyt., s. 373.
72 Relacja Wiesława Piprka,„Echo Beskidu" 2013, nr 1 (65), s. 19.

A tak sylwestrowe nabożeństwa na Przehybie wspomina ks. Tadeusz Sajdak: „Msze Św. w Sylwestra na Przehybie były odprawiane od lat – nie wiem, ale chyba od śmierci Bielaka. W 2000 r. poproszono mnie o odprawienie i odprawiłem tak jak mieli to w zwyczaju – stolik przed schroniskiem, Msza szybka, bo padał śnieg i zasypywał Pana Jezusa. Ogłaszałem to z ambony, więc ludzi przyszło ok. 50 – ze schroniska wyszło kilkanaście. Stwierdziłem, że warto zrobić coś dla tych, którzy przychodzą – ci w schronisku mają imprezę i Msza ich nie za bardzo interesuje. Dlatego od 2001 r. organizowałem Sylwestra na Przehybie – czyli budowany ołtarz polowy, duża szopka, Msza, kolędowanie, ognisko i zabawa przy ogniku, czasem zaproszeni goście, np. biskup ordynariusz Skworc. Ostatni raz organizowałem ją w 2006 r."[73].

Oficjalnie kaplica p.w. Chrystusa Dobrego Pasterza na Przehybie została erygowana 16 października 2011 r. dekretem wydanym przez bp. ordynariusza Wiktora Skworca: „Niniejszym dekretem […] z dniem 16 października 2011 roku eryguję kaplicę pod wezwaniem Chrystusa Dobrego Pasterza, w budynku obok schroniska na Prehybie – bez możliwości przechowywania Najświętszego Sakramentu. Po odpowiednim urządzeniu i poświęceniu tej kaplicy […], nie wolno jej użyć na inne cele bez specjalnego zezwolenia Biskupa Diecezjalnego. Księdzu proboszczowi parafii Gołkowice polecam troskę o kaplicę"[74]. Od 2012 r. w okresie od czerwca do września zaczęły być odprawiane niedzielne nabożeństwa dla turystów o godz. 13.30[75]. Płaskorzeźbę Chrystusa Dobrego Pasterza do kaplicy, na zlecenie Spółki „Karpaty", wykonał Marian Pażucha z Nowego Sącza, a ufundowane przez Oddział PTTK „Beskid" w Nowym Sączu w 2013 r. obrazy Jerzego Frassatiego i Jana Pawła II – również sądecki artysta, Tadeusz Wełna[76].

„Jaskówka" już od kilku lat nie była wykorzystywana jako schronisko – przygotowywano ją nie tylko do pełnienia roli kaplicy, ale także Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej. Uroczyste otwarcie OKTG nastąpiło w samo południe 16 czerwca 2013 r., a swoją obecnością zaszczycili je następujący goście: Leszek Zegzda – prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej w Krakowie, Józef Broński – członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, Janusz Kwiatkowski – przewodniczący Komisji Edukacji, Kultury i Sportu Rady Miasta Nowego Sącza, Jerzy Leśniak – Wydział Kultury i Sportu UM Nowego Są-

[73] Relacja ks. Tadeusza Sajdaka, XI 2013.
[74] Archiwum Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu – Dekret z dnia 4 X 2011 r.
[75] Rozmowa z Adamem Sobczykiem, XI 2013.
[76] Informacje uzyskane od Adama Sobczyka i Jerzego Kalarusa, XI 2013.

Z jubileuszową deską na Przehybę. Fot. Barbara Bałuc

Uroczyste otwarcie muzeum. Fot. Barbara Bałuc

Autorka wystawy Magdalena Kroh przed „Jaśkówką" w asyście pocztów sztandarowych.
Fot. Jerzy Leśniak

Wnętrze „Jaśkówki", Wiesław Wcześny przy fotografii swego syna Sławka. Fot. Jerzy Leśniak

cza, Leszek Migrała – „Almanach Sądecki", Paweł Szczygieł – nadleśniczy Nadleśnictwa Stary Sącz, Marek Kroczek – kierownik Oddziału Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego, Zbigniew Kresek – Członek Honorowy PTTK, Lech Drożdżyński – prezes ZG PTTK, Jerzy Kapłon – skarbnik ZG PTTK oraz Janusz Konieczniak – wiceprezes KTG ZG PTTK Kraków. Prezesi Adam Sobczyk i Jerzy Kalarus serdecznie podziękowali paniom Magdalenie Kroh i Małgorzacie Ryniewicz-Politańskiej za prace związane z ekspozycją w Ośrodku KTG, wręczając im kwiaty. Z etnografką Magdaleną Kroh współpracował artysta malarz, Krzysztof Bojarczuk, który był odpowiedzialny za przygotowanie plastyczne wystawy. Uroczystego otwarcia, przecinając wstęgę, dokonali: Leszek Zegzda, Józef Broński i Lech Drożdżyński. Następnie oddano głos pani Magdalenie Kroh, która oprowadziła przybyłych gości po muzeum i przedstawiła ekspozycję, przybliżając historię turystyki górskiej i Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu. Na parterze powstał „Gabinet prof. Kazimierza Sosnowskiego" – patrona schroniska. Na przybyłych w tym dniu turystów czekały płytki CD pt. *Historia turystyki w Beskidzie Sądeckim*, wydane nakładem Spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty", w ramach projektu „Zielone Schroniska", współfinansowanego przez Unię Europejską (Małopolski Regionalny Program Operacyjny na lata 2007–2013).

Krzyż przewodnicki w kaplicy Chrystusa Dobrego Pasterza

Z tej też okazji miała miejsce uroczysta Msza św., którą w koncelebrze sprawowali: ks.

dr Andrzej Jedynak – kapelan Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu, ks. Ryszard Mikos – proboszcz parafii w Wielogłowach i ks. Krzysztof Migacz – wikariusz parafii w Gołkowicach. Kapelan Andrzej Jedynak w homilii przypomniał historię turystyki górskiej, fakt, iż 140 lat temu powstało Towarzystwo Tatrzańskie, pionierów wyznaczających szlaki w Beskidzie Sądeckim, postać Kazimierza Sosnowskiego, a także Jana Pawła II, który w tym miejscu wielokrotnie bywał. Zwrócił także uwagę na „krzyż przewodnicki", wiszący po prawej stronie ołtarza. To wotum Koła Przewodników PTTK „Beskid" w Nowym Sączu ofiarowane Matce Bożej Jasnogórskiej podczas XXII Pielgrzymce Przewodników, a przekazane przez ojców paulinów do kaplicy Dobrego Pasterza na Przehybie. Krzyż wykonał artysta rzeźbiarz, przewodnik Franciszek Palka. Zdobiący go czekan stanowił własność śp. Stanisława Smagi, który zginął na Aconcagui w 1998 r. Z kolei liną owijającą Chrystusa posługiwali się taternicy – grotołazi: Anna Antkiewicz, Magdalena Jarosz, Piotr Trzeszczoń i Daniel Rusnarczyk, którzy zginęli w lawinie w Tatrach w 2004 r. Dla ich bliskich i przyjaciół na pewno było to duże przeżycie. Przewodnicy Halina Haraf, Adam Sobczyk, Karol Krokowski i ks. Ryszard Mikos uczestniczyli ze Stanisławem Smagą w tej samej wyprawie. Gazda „Betlejemki" był ostatnim, który go widział. Na Przehybie była także siostra zmarłego, pani Teresa Smaga i bratanek, Kuba Smaga.

Jan Paweł II na Przehybie

Od śmierci Jana Pawła II w 2005 r. powstało wiele publikacji poświęconych Jego osobie, w tym górskim wędrówkom. Jedną z nich jest praca zbiorowa pod redakcją Wiesława A. Wójcika[77], będąca efektem konferencji naukowej zorganizowanej w październiku 2005 r. w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Znajduje się w niej ciekawy referat dotyczący narciarskich wypraw Karola Wojtyły, m. in. na Przehybę.

Pierwsza z nich miała miejsce już w 1954 r.: „W tym sezonie [1954 r. – przyp. autorki] Ojciec Święty wędrował też, w mniejszej grupie, po Beskidzie Sądeckim, ze Szlachtowej, holwegiem w kierunku Przehyby. Kiedy nocą droga zaczęła zbaczać z kierunku, z którego dochodził głos agregatu używanego wówczas na Przehybie, porzucili drogę i – idąc na słuch – odnaleźli przed świtem mały schron turystyczny stojący na miejscu spalonego podczas woj-

[77] *Karol Wojtyła – Jan Paweł II miłośnik gór i przyrody*, pod red. W.A. Wójcika, Kraków 2007.

ny schroniska. Następnego dnia udali się przez Radziejową na Wielki Rogacz, skąd powrócili do Szlachtowej"[78]. Schronisko na Przehybie zaczęto dopiero odbudowywać, ale od roku istniał schron turystyczny „Betlejemka", w której to właśnie nocował Karol Wojtyła.

Kolejna pobyt na Przehybie (bez noclegu) miał miejsce rok później: „Wraz z grupą fizyków Ojciec Święty pojechał tej zimy [1955 r. – przyp. autorki] jeszcze w Pieniny i Beskid Sądecki. Z Czorsztyna podeszli na przełęcz Chwała Bogu, zjechali do Krościenka i podeszli na Dzwonkówkę w Beskidzie Sądeckim, gdzie noc zmusiła ich do noclegu w szałasie, w pobliżu przełęczy Przysłop. W nocy przy 20-stopniowym mrozie rozpalili wewnątrz szałasu ognisko, a rano po Mszy św., odprawionej w szałasie, wyszli na Przehybę. Zjechali stąd do Rytra i pociągiem powrócili do Krakowa"[79].

Pobyty księdza Karola Wojtyły na Przehybie potwierdza wpis w *Księdze Pamiątkowej Schroniska na Przehybie* z użyciem skrótów i symboli sporządzony przez Jerzego Gierulę w 1969 r., a podpisany przez pięć osób, który dowodzić ma „sześciu pobytów Karola Wojtyły na Przehybie w roku 1959, 1963 oraz w latach 1966–1969"[80]. Jako uwiarygodnienie tego zapisu Leszek Migrała przytacza wypowiedź Andrzeja Tomczaka: „[…] co roku w styczniu lub lutym organizowano wspólny kilkudniowy pobyt z nartami w wybranym schronisku. Z reguły była to Prehyba, gdzie w 1958 oddano do użytku nowe, wygodne schronisko. Pierwszy raz spotkano się tam w 1959 r., a potem wracano wielokrotnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Tylko w 1961 miejsce spotkania stał się Przegibek, a w 1963 i 1970 – Hala Lipowska. Na Prehybę podchodzono zwykle od południa, od strony Szlachtowej, w latach późniejszych od północy, od Gabonia"[81].

Informacje o tych wizytach znajdujemy w referacie *Trasy narciarskie Ojca Świętego w Polsce* – oto one: „W tymże roku [1959 – przyp. autorki] po raz pierwszy wziął udział w obozie narciarskim na Przehybie, zorganizowanym przez grupę krakowskich fizyków, którzy zamienili obozy wędrowne w czasie przerwy semestralnej na obozy stacjonarne. Odbywały się one potem jeszcze przez dziesięć kolejnych lat. W poszczególnych latach zmieniano drogę podejścia na Przehybę oraz trasy zjazdu. Tamtego roku podchodzono

[78] M. Jaworek, A. Ścigalski, K. Życzkowski, *Trasy narciarskie Ojca Świętego w Polsce* [w:] *Ks. Karol Wojtyła*…, dz. cyt., s. 169.
[79] Tamże, s. 172-173.
[80] L. Migrała, dz. cyt., s. 375.
[81] A. Tomczak, *Od wyprawy górskiej do seminarium naukowego*, Toruń 1999, s. 10, cyt. za: L. Migrała, dz. cyt., s. 375.

Wpis sporządzony przez Jerzego Gierulę na początku lutego 1969 r. w Księdze Pamiątkowej schroniska, poświadczający pobyty Karola Wojtyły na Przehybie

z doliny Sielskiego Potoku, a zjeżdżano z Przehyby do Piwnicznej. Podczas obozów organizowano liczne wyprawy narciarskie w okolicy schroniska, o których brak szczegółowych danych"[82]. „Kolejne trasy narciarskie Ojca Świętego to drogi podejścia i zjazdu z Przehyby w ramach wspomnianych obozów, organizowanych przez krakowskich fizyków. W roku 1963 podejście na Przehybę prowadziło ze Szczawnicy przez Koszarki, a zjazd po zakończeniu obozu do Jaworek. Szczegóły dotyczące wycieczek narciarskich odbywanych podczas obozu na Przehybie w tym i w kolejnych latach nie są nam znane. W roku 1966 droga podejścia wiodła również ze Szczawnicy przez Koszarki, natomiast zjeżdżano do Szlachtowej. W roku 1968 ponownie podchodzono ze Szczawnicy przez Koszarki, a zjeżdżano do Gabonia. W roku 1969 odbył się ostatni obóz na Przehybie – zarówno droga podejścia, jak i zjazdu wiodły ze Szlachtowej"[83].

Również wieloletnia kronikarka Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu, Wanda Szoska, poświęciła tym wizytom uwagę w jednym z artykułów na ramach „Echa Beskidu": „Szczególnym też zainteresowaniem Jego Świątobli-

[82] W.A. Wójcik, s. 175-177.
[83] Tamże.

wości cieszyła się zimą nasza Przehyba. Dowodem tego są wpisy w książce schroniskowej z lat sześćdziesiątych, których ksero załączam, świadczące o kolejnym, dziesiątym już tam pobycie zimowym. Pierwszy z datą 26.01.1969 – 4.02.1969 po podpisach zaprzyjaźnionej rodziny prof. Jerzego Janika, jako ostatni zawiera podpis Kardynała Karola Wojtyły. Druga strona to wykres obrazujący graficznie wypady narciarskie przez kolejne dziesięć lat oraz symbolami oznaczone awanse Jego Świątobliwości do kardynalskiego kapelusza włącznie. Nie przypuszczał przecież wówczas, że ostatnim symbolem powinna być kiedyś tiara. I wpis z ostatnią datą 2–10.02.1971 zapowiada następne dziesięciolecie pobytów narciarskich, drugi podpis po prof. Janiku to podpis kardynała Wojtyły. Do tych pobytów już jednak nie doszło"[84].

Treść tego ostatniego wpisu brzmiała następująco: „Groziło, że po dziesięciu latach systematycznych cudownych zimowych pobytów na Przehybie zmienimy miejsce. Teraz, po powrocie p. Mariana Patyka mamy w perspektywie następnych 10 lat i «wmurowanie» następnej tablicy. Prawdziwy Gospodarz decyduje o prawdziwym uroku schroniska"[85]. Wynikałoby z niego, że już jakaś tablica została wmurowana, ale zwrot ten należy interpretować metaforycznie czy też proroczo, gdyż w przyszłości tablica taka została wmurowana.

Wanda Szoska wspomina także, że w 1981 r. podczas poświęcenia sztandaru Oddziału na Przehybie przez bp. Józefa Gucwę, sądeczanie wysłali „do Ojca Świętego Jana Pawła II w pięknej podegrodzkiej oprawie list z podpisami ponad 300 uczestników tej uroczystości – turystów i mieszkańców okolicznych wsi"[86]. Szerzej wydarzenie to opisuje Leszek Migrała: „Końcowa uroczystość, wieńcząca jubileusz 75-lecia, odbyła się na polanie obok schroniska na Przehybie, gdzie w niedzielę 14 czerwca 1981 r., przy ołtarzu polowym zaprojektowanym przez Franciszka Palkę, ks. bp Józef Gucwa […] odprawił Mszę św., a następnie dokonał poświęcenia sztandaru «Beskidu». Uroczystości tej towarzyszyło przekazanie na ręce biskupa ozdobnego adresu hołdowniczego, podpisanego przez ok. 500 członków Oddziału, z prośbą o przekazanie go jako wyrazu oddania i czci Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Należy nadmienić w tym miejscu, że kilka tygodni później na ręce bpa Józefa Gucwy nadeszła odpowiedź, w której Sekretariat Stanu Sto-

[84] W. Szoska, *Ojciec Św. na Przehybie*, „Echo Beskidu" 1999, nr 1(33), s.3-4.
[85] Tamże, s. 4.
[86] Tamże, s. 4.

licy Apostolskiej podziękował w imieniu Ojca Świętego «za szlachetny i miły odruch serca», jak również pobłogosławił członkom «Beskidu» za wierność ideałom, których symbolem jest nowy sztandar Oddziału"[87].

Osłonięcie tablicy upamiętniającej pobyty Ojca Świętego Jana Pawła II w schronisku na Przehybie miało miejsce 30 maja 1999 r., a dokonali go Władysław Stendera i Elfryda Trybowska z Rabki[88]. Na tablicy widnieje napis:„Dla upamiętnienia pobytów / Karola Wojtyły – Ojca Świętego / Jana Pawła II / w schronisku na Przehybie w latach 1959–1971 / tablicę tę ufundowało / Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze / Oddział «Beskid» w Nowym Sączu/ Czerwiec 1999"[89]. Kilkanaście dni później Jan Paweł II na starosądeckich błoniach kanonizował bł Kingę. We wrześniu 1999 r. na adres Oddziału przyszło nadesłał pismo asesor Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej msgr. Pedro Lopez Quintana, w którym znalazło się podziękowanie za wspólną modlitwę i otwarcie serc na przyjęcie słowa Bożego w czasie pobytu Ojca Świętego na Ziemi Sądeckiej[90].

Bibliografia

Biesik T., *Schroniska górskie dawniej i dziś*, Wydawnictwo LOGOS, Bielsko-Biała 2013.

Bogdanowicz S., *Najmłodszy „gazda" na Przehybie*, „Echo Beskidu" 1994, nr 1(13), s. 2-4.

Borsukowska M., *Schronisko PTTK na Przehybie 1958–1985*, Oddział „Beskid" w Nowym Sączu, Nowy Sącz 1985.

Jaworek M., Ścigalski A., Życzkowski K., *Trasy narciarskie Ojca Świętego w Polsce* [w:] *Ks. Karol Wojtyła – Jan Paweł II miłośnik gór i przyrody*, pod red. W.A. Wójcika, Akademia Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej w Krakowie, Kraków 2007.

Mianowski T., *Schroniska górskie w Karpatach Polskich w latach 1939–1945*, Wydawnictwo PTTK „Kraj", Warszawa-Kraków 1987.

Migrała L., *Od Towarzystwa Turystycznego „Beskid" do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid" w Nowym Sączu 1906–2006*, Oficyna Wy-

[87] L. Migrała, dz. cyt. s. 359-360.
[88] Tamże, s. 375.
[89] Tamże.
[90] Za: L. Migrała, dz. cyt. s. 376.

dawnicza „Wierchy" Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, Nowy Sącz 2006.
Przehyba już przyjmuje, „Echo Beskidu" 1992, nr 2 (6), s. 1-2.
Przehyba w ogniu, „Echo Beskidu" 1991, nr 4, s. 11-12.
Schronisko na Przehybie: http://www.przehyba.pl/
Szoska W., *„Betlejemka" na Przehybie – 50 lat istnienia*, „Echo Beskidu" 2003, nr 2 (51), s. 23.
Szoska W., *Ojciec św. na Przehybie*, „Echo Beskidu" 1999, nr 1 (33), s. 3-4.
Szoska W., *Schronisko na Przehybie*, „Echo Beskidu" 2003, nr 3-4 (52-53), s. 16.
Zielone schroniska, http://schroniska.pttk.pl/przehyba/pl/index.html

Roman Świder

PRZYCZYNEK DO OBRZĘDOWOŚCI LUDOWEJ KOŃCA ROKU KALENDARZOWEGO

Nadrzędnym celem kultywowania tradycji ludowej jest kontynuacja dorobku minionych pokoleń i ocalanie go od zapomnienia. Stopniowy zanik kultury ludowej we współczesnym świecie uwidacznia się w coraz słabszym przekazie i odbiorze przez młode pokolenie treści z nią związanych. Wprawdzie niekiedy spotyka się jeszcze zainteresowanie przyśpiewkami ludowymi, ale jest to zjawisko sporadyczne. Współczesna cywilizacja wywiera ujemny wpływ na kulturę ludową. Jej pozytywną stroną jest jedynie to, że daje możliwość wizualnego utrwalenia obrzędów, które niekiedy, w zubożonej formie, przekazywane są przez osoby starsze oraz w średnim wieku.

Końcowy okres roku kalendarzowego wyróżnia się ciekawą obrzędowością. Tej tematyce poświęcony jest niniejszy szkic, przypominający niektóre obyczaje związane ze św. Marcinem, św. Andrzejem, św. Katarzyną, św. Łucją, Adwentem oraz wigilią Bożego Narodzenia.

*

Dzień św. Andrzeja przypada na koniec, a jednocześnie na początek roku liturgicznego. Czas przełomu sprzyjał różnego rodzaju wróżbom oraz przepowiedniom. Jak przekazuje kronikarz Marcin Bielski już w XVI w. wróżby andrzejkowe dostarczały pannom na wydaniu wiele emocji i atrakcji. Zwyczaje te były znane w Polsce i wszystkich krajach z nią sąsiadujących.

Święty Andrzej to mąż dobry, wyrozumiały orędownik i powiernik panien na wydaniu, a w szczególności tych pobożnych i cnotliwych. Częstym była modlitwa do świętego Andrzeja z prośbą o dobrego pięknego, silnego, wiernego, zapobiegliwego, kochającego, bogatego męża. Nie zabrakło również próśb, marzeń o własnym domie, potomstwie i rodzinie. Wielką rolę przypisywano snom w noc św. Andrzeja, o czym świadczą różne przesądy. Dowodem na to umieszczanie przez dziewczęta fragmentu męskiej garderoby pod poduszką, wszystko to tylko po to, aby we śnie mógł się pojawić ukochany. Natomiast stawianie miski z wodą przy łóżku wraz z wybudowaniem miniaturowego mostka z patyczków gwarantowało pojawienie się snu, który przechodził przez most, a dotyczyć miał postaci ukochanego. Aby czasem we śnie nie pojawił się zły duch, należało natrzeć czosnkiem parapety, progi, klamki w drzwiach[1].

W wigilię św. Andrzeja dziewczyny typowały osobę, która w nadchodzącym roku opuści dom. Wróżba ta polegała na tym, iż wykładano lewe trzewiki każdego z domowników – ojca, matki oraz dzieci, według starszeństwa. Następnie trzewiki te przekładano jeden po drugim, aż pochód ten docierał do progu. W zależności od wyniku, czyj trzewik doszedł do progu pierwszy, jego właściciel lub właścicielka mieli opuścić dom rodzinny najwcześniej.

Wróżbiarstwo wykorzystywano także do przepowiadania pogody na cały rok. Dla tego rodzaju prognozowania ważnym dniem było np. wspomnienie św. Łucji (13 grudnia). Przysłowie ludowe głosi: „Święta Łucja – dnia przyrzuca". Dzień św. Łucji przepowiadał pogodę na grudzień, następny wróżył aurę na styczeń itd. Należało zapisywać, jaka była pogoda w kolejnych dniach, by poznać prognozę na wszystkie miesiące roku.

Od św. Łucji gospodynie miały w zwyczaju kadzić krowy, żeby żadna czarownica nie dała rady zaczarować im krów w ciągu roku. Wierzono, że te zabiegi będą skuteczne pod warunkiem, że nie pominą ani jednego dnia do Bożego Narodzenia.

Zwiastunem zimy był dzień św. Marcina (11 listopada), gdy padał śnieg mawiano, iż św. Marcin przyjeżdżał na białym koniu. Przy tej okazji warto przytoczyć treść pięknej legendy o św. Marcinie, która głosi, iż pewnego razu Marcin jadąc na koniu spotkał półnagiego i zmarzniętego biedaka. Widok ten wywarł ogromne wrażenie na przyszłym świętym. Powodowa-

[1] Por. B. Ogrodowska, *Ocalić od zapomnienia, Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne*, Warszawa 2004, s. 244-246.

ny litością, Marcin odciął kawałek swojego płaszcza wraz ze swoją sakiewką i obdarował biedaka, ratując go od przemarznięcia i śmierci. Żebrakiem był oczywiście sam Chrystus, pragnący, by Marcin uwierzył weń i przybrał szaty duchowne.

Święty Marcin czczony jest jako opiekun koni, bydła, żołnierzy i ubogich. Postać świętego uchodzi za strażnika gromadzonych na jesieni zapasów, symbol uboju bydła i gęsi. Wszystkie zabiegi były połączone z wędzeniem i suszeniem mięsa na zimę. Istotnym jest fakt, że przed dniem św. Marcina kończono wszelkie prace w polu. Wiązało się to z przeświadczeniem, że ziemia potrzebuje od tej chwili odpoczynku. W przeciwnym razie, gdy człowiek będzie ją niepokoił, kopał, grabił, rozrzucał po niej nawóz, nie będzie wydać plonów. W tym samym czasie również rybacy zwijali swoje sieci, aby zdążyć przed listopadowym przymrozkiem. Bydło wyganiano na pastwisko po raz ostatni właśnie w dzień św. Marcina. Zamykając je pod wieczór do obór, uderzano świerkową lub brzozową gałązką[2].

Obok przepowiadania zimy, prognozowano urodzaj owoców w roku następnym. Według opinii starszych ludzi, jeśli w św. Katarzynę (25 listopada) pojawił się szron na drzewach, zwiastowało to wiele owoców na śliwach[3]. Dzisiaj prawie już nikt nie pamięta, że to właśnie ten wieczór był dla chłopców jedynym, niepowtarzalnym czasem wróżb dotyczących miłości i małżeństwa, z tym jednak, że ich repertuar był znacznie uboższy od tego, którym dysponowały panny. Noc z 24 na 25 listopada dawała chłopcom możliwość widzenia w snach panny, kandydatki na żonę. Warunkiem jednak było wytarcie się po wieczornym myciu żeńską koszulą lub sen na kawałku kobiecej bielizny umieszczonej pod prześcieradłem. Rzadkim zwyczajem było hodowanie uciętej w wigilię św. Katarzyny gałązki czereśni lub wiśni do Bożego Narodzenia. Jeżeli gałązka zakwitła na dzień 25 grudnia, to było to zwiastunem tego, iż zaloty i oświadczyny kawalera zostaną przyjęte i uwieńczone ślubem i weselem. Chłopcy podobnie jak dziewczęta praktykowali zwyczaj losowania karteczek z imionami[4].

W Kościele katolickim Adwent od zawsze odgrywał ogromną rolę, jako przygotowanie do świąt Bożego Narodzenia. Całość przygotowań charakteryzowała się wielką dostojnością, powagą, a także tęsknotą za cu-

[2] Tamże, s. 240-243.
[3] Z. Oleksy, *Zwyczaje i obrzędy doroczne*, Żmiąca, s. 37.
[4] B. Ogrodowska, dz. cyt., s. 251.

dem Narodzin Pańskich. Kiedyś Adwent, podobnie jak Wielki Post, trwał 40 dni, rozpoczynając się od św. Marcina. W okresie tym również obowiązywał post, chociaż trochę łagodniejszy od tego, który praktykowano w czasie Wielkiego Postu. Był to jakby czas zakazany: wierzących obowiązywała abstynencja małżeńska, niewdawanie się w wojny; odkładano wesela, rezygnowano z hucznych zabaw.

Adwent, trwający przez cztery tygodnie przed Bożym Narodzeniem, praktykowano już w VI w. Jego celem było przypomnienie ludziom o sądzie Bożym, a także, przygotowanie wiernych na ostateczne przyjście Pana na końcu czasów. W pierwszą niedzielę Adwentu i w kolejne dni z wszystkich kościelnych wież grano hejnały. Zwyczaj ten panował w całej Polsce, z tym że w Krakowie na wieży grała cała orkiestra[5]. Codziennie o świcie lub wcześnie rano odprawiano Mszę św. (roraty).

Adwent pierwotnie nazywano „czterdziestnicą". Z biegiem czasu okres ten zredukowano do czterech tygodni. Jego symbolika wyraża zarówno pierwotne, jak również powtórne przyjście Chrystusa na ziemię. Tym zagadnieniom poświęcone są treści prefacji do 16 grudnia z akcentem eschatologicznym i od 17 do 24 grudnia z podkreśleniem wymowy Bożego Narodzenia[6].

Gdy minął Adwent, w wigilię starsi gospodarze szli na ostatnie roraty. W tym dniu gospody wiejskie przygotowywały się do świętowania wigilii Bożego Narodzenia. Słowo *wigilia* pochodzi z języka łacińskiego i oznacza czuwanie. Tradycja ta wywodzi się ze Starego Testamentu[7]. W ten dzień – wolny od pracy – w domach żydowskich czyniono przygotowania do świąt.

Tradycją wigilii Bożego Narodzenia była pobudka o wczesnej porze. Wczesne wstawanie w wigilię przepowiadało pracowity rok. Zadaniem chłopców było przyniesienie z lasu podłaźnic, tj. jedliny i drzewka (choinki-świerku). Podłaźnice, jedlice (gałązki jodły) służyły do wystroju chałup, studni i początkowo obory. W wigilię starsi gospodarze szli ostatni raz na roraty, a gospodynie w tym dniu starały się dobrze piec kołacze, żeby przez cały rok być „ciętą" (piec dobre kołacze). Jak upiekły się kołacze w wigilię,

[5] J. Uryga, *Rok Polski w życiu, tradycji i obyczajach ludu*, Włocławek 2003, s. 9.
[6] T. Smolińska, R. Pierskała, *Pobożność ludowa w życiu liturgiczno – religijnym i w kulturze*, Wydawnictwo Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2004, s. 128.
[7] J. Uryga, *Rok Polski w życiu, tradycji i obyczajach ludu*, s. 37.

takie miało być powodzenie i stan zdrowia przez cały rok. Wierzono, że co się robi w wigilię, będzie się robiło przez cały rok[8].

W chłopskim kalendarzu obrzędowym Boże Narodzenie to cykl świąt obchodzonych w okresie od wigilii do Trzech Króli. Sensem obrzędów sprawowanych podczas świąt Bożego Narodzenia była coroczna odnowa minionego czasu i potrzeba tchnięcia nowych sił witalnych w człowieka na przełomie starego i nowego roku[9].

Wigilia to wieczór osobliwy, godzina cudów, kiedy wszystko jest możliwe. Podania znane od Francji po Ukrainę mówią o zjawiskach nadprzyrodzonych, w których woda w źródłach zamienia się w wino i miód oraz płynne złoto. Według wierzeń Polaków, Włochów, Rosjan, Łużyczan drzewa owocowe zakwitają wtedy w sadach i owocują. Przed tym, który stanie pod taką kwitnącą jabłonią otworzą się niebiosa.

Wszystko w tym czasie jakby się zlewa i łączy w mistyczną całość. Wyobraźnia ludzka pod wpływem głębi przeżyć tworzy różnego rodzaju legendy, gusła, opowiadania o zabarwieniu ewangelicznym. Wierzenie francuskie i niemieckie przedstawia Mszę wigilijną, podczas której nawet woły klękają. Natomiast wierzenie nowogreckie i palestyńskie opowiadają o drzewach i roślinach chylących się ku samej ziemi, aby oddać hołd nowonarodzonemu Dziecięciu[10].

Dzień wigilii to w polskiej kulturze i obyczajowości czas, w którym spożywamy posiłek jeden raz, i to na dodatek wtedy, kiedy wschodzi pierwsza gwiazda. Gospodynie dokładają wielkich starań, aby przygotować wieczorną biesiadę postną. Obecność domowników i krewnych na tej uczcie jest obowiązkowa. Kiedy dzieci posiadają już swoje rodziny, wtedy wspólna schadzka odbywa się u najstarszego wiekiem. Jako pierwsza rozpoczyna obrzęd łamania się opłatkiem gospodyni. Staraniem jej było to, aby żaden z członków rodziny, również czeladnik, nie był pominięty. Poprzez taki wyraz ludzkiej integracji gaździna była gotowa dzielić się chlebem przez cały rok z ludźmi, którzy są życzliwi jej sercu. Łamanie się opłatkiem to również dawanie sobie gwarancji na to, iż przez cały rok wzajemnie będzie można pożyczyć od siebie chleb[11].

---

8 Z. Oleksy, *Zwyczaje i obrzędy doroczne*, s. 1.

9 *Polska kultura ludowa. Przewodnik po wystawie stałej Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie*, Kraków 2007, s. 59.

10 W. Klinger, *Obrzędowość ludowa Bożego Narodzenia*, Poznań 1926, s. 8.

11 O. Kolberg, *Zwyczaje tak przy uroczystościach jak i oddzielnie zachowan, Wilija Bożego narodzenia*, Tom 5, Kraków 1871, s. 191.

Z tym dniem wiąże się szereg zabobonów, przesądów, wierzeń. Mężczyźni w tym czasie wyjeżdżali do lasu po jodełki na podłazy i drzewo. Po przywiezieniu tych życiodajnych pod względem symboliki rzeczy, dziewczyny stroiły powały i drzwi świetlicy. Po drodze chłopi rywalizowali. Ten, który pierwszy wykonał zadanie, temu szczęście miało sprzyjać. Gdyby jednak podczas takiej wyprawy wrona lub zając drogę „przecięły", to trzeba się wrócić do domu i drogę na nowo rozpocząć. Gospodynie z kolei musiały uważać, aby podczas pieczenia chleba łopata się nie złamała, ponieważ zwiastowałoby to niedoczekanie do wilji. Ciekawy jest zwyczaj milczenia podczas wilji i zwracanie uwagi na cienie rzucane na ścianę: czyj cień najbledszy ten będzie chorował, czyjego braknie, temu śmierć przed następną wilją przeznaczona. Od obiadu wstawać wolno było tylko gospodyni lub kucharce. Podczas wilji pasterze opierali nogi na żelazie, aby się nie skaleczyć na pastwisku. Aby się dowiedzieć jaki będzie urodzaj na zboże, podkładano ziarenka pod miskę lub talerze, przewidując plony po tym, ile ziarna przylgnęło do misy. Obiad wigilijny zaczynał się modlitwą głośną, prowadzoną przez głowę rodziny, po czym następowało łamanie się opłatkiem z życzeniami. Potraw – tak jak i obecnie – było najczęściej dwanaście, wszystkie niemleczne, rybne rzadko. Główną potrawą bywał kapuśniak z grzybami, ale rdzennie wigilijną była „famuła", przyrządzona z wygotowanych owoców suszonych. Do każdej potrawy wrzucano ziarnko grochu ze strączka dziewięcioziarnowego, którego jesienią każdy szukał skwapliwie[12].

*

Obrzędowość ludowa związana z końcem roku liturgicznego oraz obyczajami bożonarodzeniowymi stanowi nierozerwalną strukturę zarówno obserwacji religijnych, jak i życia codziennego. Dzisiejsza potrzeba kultywowania owych tradycji wynika z chęci utwierdzania człowieka w poczuciu naturalnych potrzeb i zachowań.

Wielkim pozytywem kultury ludowej jest zupełny brak szkodliwego wpływu na osobowość człowieka. Można uznać, iż obrzędowość ludowa w naturalny sposób buduje harmonię w życiu człowieka. Ład harmoniczny w człowieku pozwala na życie, które nigdy nie jest pozbawione sensu.

[12] J. Magiera, *Wilja w Sądeczyźnie*, „Wisła", t. 18, 1904, s. 526-527.

Obserwując współczesność, można stwierdzić, że rozwój techniki działa destrukcyjnie na formację kulturalną człowieka. Nie pozbawioną racji jest opinia, że istota ludzka nie jest w stanie oszukać tego co było jej pierwowzorem – natury. Tak więc kultura ludowa nie może być spychana na margines, traktowana jako coś co można uznać za przeżytek, ale musi być kultywowana. Aby ten proces przebiegał właściwie, w pierwszej kolejności potrzebna jest pedagogizacja młodego pokolenia, głównie młodzieży i dzieci.

Leszek Migrała

BUDOWA SKOCZNI NARCIARSKIEJ W KRYNICY W 1927 ROKU

Kapitan Roman Loteczka opisując historię powstania skoczni narciarskiej w Krynicy w 1928 r. napisał, że „Myśl [budowy skoczni] wywołana została przebiegiem zawodów narciarskich odbytych w Krynicy w lutym 1927 r. wśród najlepszych warunków śniegowych i wielkiego zainteresowania sportowców i kuracjuszy". Dodał jednak, że „…prymitywne urządzenia skoczni w Krynicy nie wystarczają na tak wielką miarę zakrojonego ośrodka, jakim miała się stać Krynica"[1], której – nadmieńmy – przepowiadano rolę już nie tylko równorzędną Zakopanemu, ale przyrównywać chciano do Sankt Moritz – mekki narciarstwa światowego, a w 1928 r. organizatora zimowych igrzysk olimpijskich. I choć porównanie to było z pewnością przesadne, to jednak nie zmienia to faktu, że chodziło tu o sprawę zasadniczą, tj. utworzenie w Krynicy odpowiedniej infrastruktury dla sportów zimowych, w tym skoczni, która zastąpiłaby dotychczasowy, a nie wystarczający w obecnych warunkach obiekt na Górze Krzyżowej, powstały w połowie lat dwudziestych przy udziale Sekcji Narciarskiej Koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krynicy oraz tamtejszej Komisji Zdrojowej[2].

Pierwszy krok na drodze realizacji idei budowy skoczni w Krynicy dokonał się na konferencji odbytej 25 marca 1927 r. w Krakowie, na której przewodniczący Komisji Sportowej Polskiego Związku Narciarskiego dr Bolesław Macudziński i delegat Sekcji Narciarskiej PTT „Beskid" Roman Nitribitt zdecydowali o rozpoczęciu prac wstępnych. Ostateczna, pozytywna decyzja

1 R. Loteczka, *Jak powstała skocznia narciarska w Krynicy*, „Narciarstwo Polskie" 3: 1929, s. 203-204.

2 L. Migrała, *Od Towarzystwa Turystycznego „Beskid" do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid" w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 2006, s. 76.

w tej sprawie zapadła jednak na Walnym Zjeździe Delegatów PZN w Żywcu w maju 1927 r., w konsekwencji czego latem tegoż roku powołano Komitet Budowy na czele z prezesem PZN ppłk. Aleksandrem Bobkowskim z udziałem Komisji Zdrojowej w Krynicy oraz tamtejszego Zarządu Sekcji Narciarskiej „Beskid". Należy zauważyć, iż działania organizacyjne przebiegały równolegle z wykonawczymi, co oczywiście dodawało dynamiki procesowi realizacyjnemu. Już Walny Zjazd PZN w Żywcu zdecydował o tym, że zaprojektowanie skoczni powierzono kpt. Romanowi Loteczce, najlepszemu ówcześnie znawcy skoczni narciarskich w Polsce, który początkowo zamierzał wybudować powierzony mu obiekt w parku „Słotwinka", ale ostatecznie zaplanował jego realizację na Górze Krzyżowej, w miejscu gdzie zlokalizowana była stara skocznia, nieco dogodniejszym terenowo, ale również, podobnie jak pierwsze, nie pozwalającym na budowę skoczni naturalnej.

Plan budowy skoczni w Krynicy

Pierwsze trudności pojawiły się wraz z przedstawieniem Komisji Zdrojowej kompletnych planów profilu i robót ziemnych kpt. Loteczki oraz planów konstrukcji drewnianej inż. Jerzego Nehaya ze Lwowa, połączonych z propozycją i prośbą, by Komisja Zdrojowa przystąpiła do budowy obiektu. Organ ten, choć ustosunkowany życzliwie do budowy skoczni, czego dowodziła m.in. decyzja wyasygnowania na rzecz Komitetu Budowy znaczącej subwencji, dzieła budowy jednak się nie podjął. W tej sytuacji i wobec presji

wywieranej ze strony Komisji Sportowej PZN, która nalegała, aby budowę skoczni koniecznie rozpocząć, członkowie Zarządu Sekcji Narciarskiej „Beskid" wraz kpt. Loteczką sami zdecydowali się na pokierowanie inwestycją, powierzając nadzór techniczny nad budową inż. Józefowi Krówce[3].

Przygotowania do budowy ruszyły z miejsca: roboty ciesielskie powierzono po rozpatrzeniu ofert Józefowi Paczkowskiemu, cieśli z Rymanowa, a roboty ziemne według wskazówek inż. Krówki – Janowi Kempie, kamieniarzowi. Komitet Budowy dysponował w danej chwili subwencją w wysokości 11 tys. zł, tj. 1/3 sumy na jaką opiewał pierwotny kosztorys, który roboty ziemne szacował na około 15-20 tys. zł, a konstrukcję drewnianą według oferty Paczkowskiego na około 10 tys. zł[4].

Relacja z budowy skoczni – jak się okazuje – to w dużej mierze wyliczenie trudności, na jakie napotkał Komitet Budowy, pokonując je z godną podziwu determinacją. Dużych problemów dostarczyły pertraktacje o odstąpienie ok. 2 tys. m^2 nieużytków u dołu skoczni, terenu dotychczas nie zakupionego przez Komisję Zdrojową, za który chłopi zażądali 10 tys. zł. Jak stwierdza dokument: „Po długich pertraktacjach, gdy wobec zaciętego oporu Asafata Krajniaka z Krynicy-Wsi nie mogło być mowy o natychmiastowym wykupieniu tych parcel, doszło do dzierżawy za czynszem rocznym 400 zł, zapłaconym przez Komitet, a wchodzącym w cenę przyszłego kupna". Dalsze trudności wynikły w trakcie robót ziemnych, kiedy okazało się: „[…] że podkład skały na zeskoku jest jednolity na całej długości. Wobec tego chcąc pomniejszyć wykop ze względu na wielkie koszty łamania skały i stratę czasu, postanowił kapitan Loteczka podnieść i cofnąć cały profil w granicach możliwości". Spowodowało to podwyższenie konstrukcji drewnianej o 4 m, ale – o dziwo – miało (jak wyliczano) doprowadzić nie do zwiększenia ogólnych kosztów inwestycji, ale ich pomniejszenia, a to z tego względu, że podniesienie wydatków przy stawianiu konstrukcji drewnianej o 5 tys. zł łączyć się miało z zmniejszeniem tychże o 8 tys. zł przy robotach ziemnych[5].

Zdawać by się mogło w tym momencie, że sprawa budowy skoczni została doprowadzona niewygórowanym kosztem do etapu końcowej realizacji. Zapewne stałoby się tak, gdyby nie jeden poważny problem, a mianowicie: nieuczciwość i nieudolność wykonawców. Cytowany wyżej dokument

[3] *Sprawozdanie z budowy wielkiej skoczni narciarskiej w Krynicy*, Krynica 1928, Archiwum Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid" w Nowym Sączu, s. 1.
[4] Tamże, s. 1-2.
[5] Tamże, s. 2.

Skocznia na Górze Krzyżowej

poświęca tej kwestii stosunkowo dużo miejsca, stwierdzając co następuje: „Tymczasem wskutek niedołęstwa, ignorancji i lekkomyślności cieśli Paczkowskiego, roboty ciesielskie bardzo wolno posuwały się naprzód, co więcej Paczkowski zestawiając swą ofertę zrobił fałszywe wyliczenia materiału, podał ilości drzewa i desek znacznie mniejsze niż należało, skutek czego oferta jego była wprawdzie najniższa, lecz według planów niewykonalna. Konflikt jaki z tego wynikł a potem niektóre nadużycia Paczkowskiego, wykryte przez dozorcę Mazurka, zmusiły Komitet do usunięcia Paczkowskiego w połowie grudnia. Dokończyli po nim roboty w dolnych częściach konstrukcji cieśle Burdak i Bodziony, lecz obydwie wieże i większą część mostu wybudował Stanisław Bolanowski z Rymanowa, wśród dziesiątek robotników i rzemieślników na budowie skoczni jeden człowiek przyzwoity i stojący na wysokości zadania”[6].

Równie niepochlebna opinia stała się udziałem robotników ziemnych:

„Przedsiębiorca kamieniarski Jan Kempa, który miał najdalej do końca grudnia wykop ukończyć a wyłamany kamień sprzedać i ze sprzedaży pokryć robociznę, nie potrafił wypełnić ani jednego z warunków umowy. Nie dotrzymał terminu i, chociaż kupcy byli, kamienia nie sprzedał, zmuszając Komitet do wypłat nieprzewidzianych. Przy obliczeniach kamienia dopuszczał się nadużyć, wliczając do figur kamień, wyłamany przez inną partiję i wydobyty w czasie pracy na dniówkę. Zakwestionowane z tego tytułu wypłaty usiłowali kamieniarze w sposób brutalny próbować wymusić gwałtami i doniesieniami do Starostwa. Zlikwidowano sprawę przy pomocy śledztwa Policji Państwowej, zarządzonego przez Starostwo i po dokładnem obliczeniu figur przez inż. Krówkę”[7].

Pomimo tych wszystkich zadziwiających trudności i nieoczekiwanych problemów, którym po części winni byli zapewne sami zlecający budowę skoczni, obiekt został wybudowany, z tym, że nie za sumę 30 tys. zł, jak początkowo obliczano, ale za ponad 80 tys. Należy dodać, że koszt budowy skoczni byłby jeszcze większy, gdyby nie udział w budowie 32 żołnierzy-saperów, którzy przez trzy tygodnie pracowali przy obiekcie, minimalizując i tak już duże koszty wynikłe z przewlekania robót zarówno ziemnych, jak i ciesielskich[8].

---

[6] Tamże.
[7] Tamże.
[8] Tamże, R. Loteczka, *Jak powstała skocznia*…, s. 205.

Krynica ze skocznią na Górze Krzyżowej w tle

Śledząc przebieg powstawania skoczni na podstawie sprawozdania z jej budowy, można by się spodziewać, że końcowy efekt tej realizacji nie w pełni zadowoli jej twórców, tj. przede wszystkim kpt. Romana Loteczkę i Romana Nitribitta – pierwszego prezesa Koła PTT w Krynicy, zasłużonego niezmiernie przy realizacji obiektu. Tak jednak nie było. Pomijając wspomniane koszty, nie w pełni jeszcze wtedy pokryte, wszystko inne budziło uznanie, dając prawdziwy powód jeśli nie do dumy to przynajmniej do zadowolenia, a czasami tylko do złośliwego krytykanctwa[9]. Skocznia ta – budowana z my-

[9] T. Radzik, *Obiekty sportowe Krynicy do roku 1939*, „Almanach Sądecki", nr 1 (42): 2003, s. 43-44.

ślą o sukcesach naszych skoczków na olimpiadzie w Sankt Moritz – według opisu samego jej twórcy kpt. Loteczki – miała start na wieży o wysokości 32 m, rozbieg długości 100 m, przy różnicy poziomów (od startu do progu) 44 m. Pod trzymetrowej wysokości progiem znajdował się zeskok długości 80 m. Wysokość teoretyczna skoku 80-metrowego (od progu do punktu zeskoku) wynosiła 41 metrów[10].

Skocznia na Górze Krzyżowej nie przetrwała, pozostawiona swojemu losowi w czasie II wojny światowej, z czasem uległa zniszczeniu.

[10] T. Loteczka, *Jak powstała skocznia*…, s. 204-205.

Leszek Migrała

KRYNICKA GALERIA „POD KASZTANEM"

Celem niniejszego tekstu, który ma charakter raczej okolicznościowy, a nie analityczny, nie jest szczegółowe omówienie działalności Krynickiego Stowarzyszenia Twórców Galeria „Pod Kasztanem". Powodem, dla którego został napisany jest zwrócenie uwagi na wybrane i najważniejsze, jak się zdaje, przedsięwzięcia i inicjatywy podejmowane przez członków krynickiej Galerii „Pod Kasztanem" w minionych 25 latach. Mając to na uwadze, autor tekstu, znający z autopsji tylko niektóre inicjatywy Stowarzyszenia, oparł się na ocenach osób posiadających większą wiedzę na ten temat, zarówno członków Galerii „Pod Kasztanem" jak i ludzi „z zewnątrz", korzystających dość systematycznie z krynickiej oferty kulturalnej i mających dobre rozeznanie w osiągnięciach kulturalnych Sądecczyzny.

*

Krynickie Stowarzyszenie Twórców Galeria „Pod Kasztanem" powstało w 2009 r. jako kontynuacja założonego w 1988 r. w Krynicy-Zdroju w Domu Kultury „Siedlisko" oddziału Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Prezesem nowo utworzonego oddziału TPSP został wówczas Juliusz Kołodziejczyk. 18 lat później – w 1996 r. – funkcję tę objęła Grażyna Petryszak. W latach 1988–2012 w Zarządzie Stowarzyszenia pracowali: Barbara Cichy, Anna Iwańska, Anna Jabłońska, Celina Kopacka, Małgorzata Machnikowska-Machnik, Krzysztof Mitręga, Dariusz Morawski, Włodzimierz Obszarski, Ryszard Pierzchała, Andrzej Piszczek, Brygida Schabowska, Henryk Stryczek, Helena B. Włoszczyna. W skład obecnych władz Stowarzyszenia wchodzą – Zarząd:

Grażyna Petryszak, Celina Kopacka, Małgorzata Machnikowska-Machnik, Dariusz Morawski, Helena B. Włoszczyna. Komisja Rewizyjna: Leszek Zygmunt (przewodniczący), Włodzimierz Obszarski, Brygida Schabowska. Sąd Koleżeński: Janina Kumorek.

Jak wynika z wyliczeń Grażyny Petryszak, w latach 1988–2013 przez szeregi Stowarzyszenia przeszło 55 osób, głównie twórców nieprofesjonalnych. Na liście tej znajdują się znani regionaliści, m.in. nieżyjący już: Karol Rojna (założyciel muzeum w Muszynie), Józef Citak (rzeźba), Barbara Cichy (malarstwo), Danuta Chrostowska (fotografia), a także osoby czynne na niwie artystycznej lub zawodowej do chwili obecnej, ale nie będące już formalnie członkami Galerii „Pod Kasztanem", np: Władysław Graban (poezja), Juliusz Jarończyk (fotografia), Julian Klamerus (malarstwo), Edyta Migas (poezja), Barbara Rucka (malarstwo), Piotr Zelek (rzeźba). Obecnie – w roku dwudziestopięciolecia – Stowarzyszenie liczy 24 członków – 18 skupionych w Klubie Twórczym oraz 6 posiadających status członka wspierającego.

Do Klubu Twórczego należą: Agata Broniszewska (malarstwo), Krystyna Chłodnicka (malarstwo), Maja Chrostowska-Gucwa (malarstwo), Anna Jablońska (malarstwo), Celina Kopacka (malarstwo), Janina Kumorek (poezja), Małgorzata Machnikowska-Machnik (malarstwo), Krzysztof Mitręga (malarstwo), Dariusz Morawski (malarstwo i grafik komputerowa), Małgorzata Piątkowska (malarstwo), Andrzej Petryszak (fotografia), Grażyna Petryszak (malarstwo), Ryszard Pierzchała (rzeźba), Włodzimierz Obszarski (rzeźba), Barbara Schabowska (malarstwo), Danuta Świątek (poezja), Helena B. Włoszczyna (malarstwo), Leszek Zygmunt (malarstwo i rzeźba). W gronie członków wspierających znajdują się: Władysław Augustyński, Zbigniew Koczwański, Janina Panek, Maria Piniańska, Anna Totoń, Bogusław Szmyr.

Stowarzyszenie znane jest głównie z swojej działalności wystawienniczej, ale – co ważne – istotne znaczenie mają również organizowane przez nie plenery, konkursy, promocje twórczości literackiej, akcje społeczno-kulturalne oraz różnego rodzaju spotkania budujące więź koleżeńską i towarzyską. Ilość działań kulturalnych podejmowanych przez Stowarzyszenie każdego roku jest zaskakująco duża, co tym bardziej godne uwagi, że opiera ono swoją działalność wyłącznie na entuzjazmie członków, osób

wspierających oraz życzliwości instytucji samorządowych, przede wszystkim Urzędu Gminy Uzdrowiskowej Krynica-Zdrój. Intensywna działalność Stowarzyszenia znajduje odzwierciedlenie w liczbach. W latach 1988–1991: wystaw – 8; w latach 1992–1995: wystaw – 4; w latach 1996–1999: wystaw – 18, plenerów – 2, spotkań klubowych i autorskich – 12, publikacji – 3; w latach 2000–2003: wystaw – 15, plenerów – 3, spotkań klubowych i autorskich – 27, akcji kulturalno-społecznych – 5, publikacji – 6; w latach 2004–2007: wystaw 12, plenerów – 6, spotkań klubowych i autorskich – 29, akcji kulturalno-społecznych – 5, publikacji – 2; w latach 2008–2012: wystaw 27, plenerów – 10, spotkań klubowych i autorskich – 44, akcji kulturalno-społecznych – 5, publikacji – 3.

W ocenie Grażyny Petryszak do najważniejszych prezentacji Stowarzyszenia w okresie minionego dwudziestopięciolecia zliczyć należy:

- pierwszą przeglądową wystawę prac członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krynicy Zdroju – Pijalnia Główna w Krynicy Zdroju, wrzesień 1988 r.
- wystawę towarzyszącą obchodom 200-lecia Krynicy Zdroju – Ośrodek Kultury w Krynicy Zdroju – wrzesień 1993 r.
- wystawę przeglądową w nowo otwartym Muzeum Nikifora w Krynicy Zdroju, luty 1997 r.
- wystawę przeglądową „Kryniczanie prezentują" – Galeria Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" Oddział w Nowym Sączu, maj 1997 r.
- wystawę „Dom" wraz z prezentacją poezji artystów krynickich zorganizowaną w ramach współpracy z biblioteką w Muszynie – Muszyna – styczeń 1998 r.
- wystawę rocznicową z okazji dziesięciolecia powstania Oddziału TPSP w Krynicy Zdroju „Z perspektywy czasu" – Muzeum Nikifora, czerwiec 1998 r.
- „Pejzaże Krynicy i Muszyny w malarstwie" – Muzeum Regionalne w Muszynie, lipiec 1999 r.
- wystawę inaugurującą współpracę z Galerią Miejskie Biuro Wystaw Artystycznych w Krynicy Zdroju „Z kolorem i przestrzenią w XXI wiek", listopad 2000 r.

- wystawę prac artystów krynickich początkującą współpracę z Sądecką Biblioteką Publiczną „Światłem malowane" – zabytkowe piwnice SBP, lipiec 2003 r.
- wystawę rocznicową z okazji piętnastolecia Oddziału TPSP w Krynicy Zdroju – Galeria MBWA, listopad 2003 r.
- wystawę „Dawna architektura sakralna w pejzażu Beskidów" – Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" Oddział w Nowym Sączu, listopad 2004 r.
- wystawę inaugurującą współpracę z Biblioteką Miejską w Limanowej „Bez tytułu" – Limanowa, styczeń 2008 r.
- wystawę przeglądową z okazji dwudziestolecia TPSP w Krynicy Zdroju – Muzeum Nikifora, wrzesień 2008 r.
- wystawę w Galerii „Lamelli" w Krakowie, październik 2010 r.
- wystawę poplenerową „Skansen i Miasteczko Galicyjskie w obrazach" – Nowy Sącz – Miasteczko Galicyjskie, 2011 r.
- wystawę poplenerową w Kastelach w zamku Vitturi koło Splitu, 2012 r.
- wystawę jubileuszową z okazji dwudziestopięciolecia działalności Krynickiego Stowarzyszenia Twórców Galeria „Pod Kasztanem" w Krynicy – Krynica Zdrój, czerwiec 2013 r.

Ważną formę działalności Stowarzyszenia stanowią plenery artystyczne. Ich uczestnicy do szczególnie inspirujących, i tych które dostarczyły największych wrażeń artystycznych, zaliczają wyjazdy do Tropia w 1999 r., Jaworek w 2000 r., Biecza w 2002 r., Kazimierza Dolnego w 2005 r., na Spisz i Orawę w 2007 r., Dolny Śląsk w 2009 r., do Lanckorony w 2009 r., Czarnogóry w 2010 r., Toskanii w 2011 r., na Mazury i Pomorze w 2011 r., do Chorwacji w 2012 r. i Bawarii w 2013 r.

Równie ważne miejsce zajmują spotkania z poezją. Gośćmi „Pod Kasztanem" byli m.in.: Joanna Babiarz, Józef Baran, Tadeusz Basiaga, Henryk Cyganik, Eligiusz Dymowski, Władysław Graban, ks. Marcin Godawa, Stanisław Koczwański, prof. Wojciech Kudyba, Janina Kumorek, Bogdan Loebl, Wanda Łomnicka-Dulak, Edyta Migas, Barbara Paluch, Maria Piniańska, Andrzej Stasiuk, Marek Stępień, Danuta Sułkowska, Piotr Trochanowski, prof. Gabriel Turowski (lekarz i przyjaciel Ojca Świętego Jana Pawła II), Adam Ziemianin.

Stowarzyszenie zaznaczyło się również na polu działalności edytorskiej, wydając katalogi wystawowe, kartki pocztowe, antologie i tomiki poetyckie oraz kalendarz na rok 2003, łącznie 15 pozycji. W 2013 r. wyszła drukiem (niestety chaotyczna treściowo i niedopracowana redakcyjnie) publikacja pt. *Obszary magiczne*, stanowiąc swego rodzaju próbę skrótowego podsumowania 25 lat działalności Stowarzyszenia. Pozostałe wydawnictwa to katalogi: *Zima 97, Z perspektywy czasu, Z kolorem i przestrzenią w XXI wiek, Jubileusz XV-lecia, Jubileusz XX-lecia* (w dwóch ostatnich przypadkach niewłaściwe tytuły); zestawy kartek pocztowych: *Pejzaże Krynicy i Muszyny, Tropie`99, Twórczość krynickich artystów, Krynickie klimaty*; antologie poetyckie: *Przyjdę po strunie światła, Są takie miejsca*; tomiki poezji: Edyty Migas – *Nie dałam ci jeszcze wszystkich pomarańczy* oraz Janiny Kumorek – *Ptaki tęsknoty*.

*

Główną siłą inicjującą w Krynickim Stowarzyszeniu Twórców Galeria „Pod Kasztanem" jest Grażyna Petryszak, która jako prezes Stowarzyszenia wyróżnia się kreatywnością, zdolnościami organizacyjnymi i konsekwencją w działaniu. Jako malarce bliski jej jest impresjonizm, koloryzm i romantyzm, a ulubionymi tematami: kwiaty, martwa natura i pejzaż. W swoim dorobku artystycznym ma jedenaście wystaw indywidualnych oraz wiele nagród i wyróżnień. Należy dodać, że za działalność kulturalną została uhonorowana przez Radę Powiatu Nowosądeckiego Srebrnym Jabłkiem Sądeckim (2008) oraz Medalem „Zasłużona dla Ziemi Sądeckiej" (2009), przez burmistrza Krynicy Zdroju Złotym Herbem Krynicy (2008), natomiast przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego odznaką „Zasłużona dla Kultury Polskiej" (2012).

W opinii osób postronnych działalność Stowarzyszenia prowadzonego przez Grażynę Petryszak zasługuje na wysoką ocenę. Potwierdzają to również oceny i charakterystyki przedstawione przez prof. Wojciecha Kudybę (literaturoznawcę i poetę z Nowego Sącza, wykładowcę na Katolickim Uniwersytecie Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie), Stanisława Pażuchę (przewodniczącego Oddziału Małopolskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana"), Danutę Sułkowską (poetkę ze Starego Sącza), Zbigniewa Wolanin (kustosza Muzeum Okrę-

gowego w Nowym Sączu oraz kuratora Muzeum Nikifora w Krynicy Zdroju).

Wojciech Kudyba: „Galeria pod Kasztanem" jest prowadzona przez Grażynę Petryszak. Dwa niewielkie pokoje na piętrze. Na ścianach obrazy. Stół. Kilka krzeseł. No i oczywiście klimat. Specyficzna atmosfera, która sprawia, że ci, którym nieobca jest sztuka, od razu czują się tu u siebie. Może to właśnie ów osobliwy klimat sprawia, że przewinęła się w ciągu ostatnich lat przez galerię całkiem spora grupa malarzy i literatów. Kilkadziesiąt spotkań autorskich z artystami – poetami, plastykami, prozaikami. To ważna zasługa. A jeszcze do tego książka zbierająca teksty autorów prezentowanych publiczności. Atmosfera spotkań jest przecież czymś ulotnym. Znika następnego dnia i trudno przypomnieć sobie frazy wiersza, który nas poruszył, odszukać w pamięci rytm słów, melodie wersów, a nawet myśl, która uderzyła nas z taką jasnością. Słowa ulatują. Pozostaje p i s m o.

To chyba dobry znak, że Krynica ma takie miejsce. Dobry znak, że kurort dba nie tylko o materialne potrzeby kuracjuszy; o ich komfort, o rozmaite ćwiczenia i zabiegi poprawiające fizyczną kondycję. Dobry znak, że ktoś zatroszczył się też o ich wnętrze. Stworzył miejsce refleksji nad malarstwem i literaturą, miejsce spotkań artystów z odbiorcami ich utworów. Dobrze, że jest w Krynicy ktoś, a nawet całkiem spora grupka osób, które potrafią przeciwstawić się galopującej i silnej tendencji do postrzegania świata wyłącznie w perspektywie doraźnych zysków finansowych".

Stanisław Pażucha: „Patrząc z perspektywy lat, pomysł utworzenia Stowarzyszenia okazał się trafny, służąc twórcom, kuracjuszom i mieszkańcom pięknej Krynicy. Dowodem na to liczne wernisaże, plenery, promocje, wieczory autorskie oraz aukcje charytatywne członków Galerii «Pod Kasztanem», którzy otwartością serca, optymizmem, refleksją i talentem potrafią dzielić się z innymi. Te cechy dominują w grupie artystów skupionych wokół Grażyny Petryszak. Nie ulega wątpliwości, że krynickie Stowarzyszenie zajmuje niepoślednie miejsce w szeregu wielu organizacji kulturalnych Sądecczyzny. Tego osiągnięcia członkom Galerii «Pod Kasztanem» serdecznie gratuluję, życząc im jednocześnie dalszych sukcesów artystycznych oraz jak najliczniejszego grona sympatyków i wypróbowanych przyjaciół".

Danuta Sułkowska: „Działalność Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych w Krynicy zasługuje, moim zdaniem, na najwyższe uznanie. Od wielu lat,

z różną częstotliwością, bywam w prowadzonej przez nie Galerii «Pod Kasztanem», która jest miejscem po prostu magicznym. Panuje w niej niezwykły klimat i to nie tylko dlatego, że wszędzie wiszą, stoją lub leżą prace członków Oddziału – obrazy, rzeźby, pocztówki, książki itp., ale nade wszystko dlatego, że jest w niej przyjazny stosunek do gości, jest radośnie, pogodnie i… – najlepsze określenie, jakie nasuwa mi się zawsze, gdy myślę o tym miejscu – to – «ciepło». Zawsze, gdy wchodzę do tej galerii, czuję to niezwykłe ciepło (było tam nawet wtedy, gdy miała ona problemy z ogrzewaniem, bo nie chodzi tu bynajmniej o temperaturę powietrza w pomieszczeniu). Na powitanie wybiega promiennie uśmiechnięta Szefowa Oddziału – Grażyna Petryszak, inni też witają się wesoło i człowiek czuje się swojsko, ma uczucie, że znalazł się w miejscu, gdzie jest mile widziany. Spośród wszystkich Oddziałów TMSP, z którymi dane mi było się zetknąć, krynicki z całą pewnością wyróżnia się największym i najciekawszym dorobkiem. Jest to zasługa wszystkich jego członków – ich pasji tworzenia, pracowitości i zapału. Twórczość artystyczna, wspólne działanie i po prostu – bycie razem, dają im radość i siłę, inspirują do dalszej pracy. I tak to trwa… W gronie krynickich artystów i miłośników sztuki szczególną rolę odgrywa Grażyna Petryszak – jej entuzjazm, talent, życzliwość wobec kolegów i gości, zdolności organizacyjne, umiejętność pracy z ludźmi. Gratuluję jubileuszu i życzę wielu dalszych lat wspaniałej działalności i licznych sukcesów!"

Zbigniew Wolanin: „Dobra współpraca Muzeum z Krynickim TPSP ma miejsce od samego początku istnienia Muzeum Nikifora w Krynicy, tj. od 1995 r. Od kilku lat twórcy z TPSP goszczą u nas systematycznie ze swoją wystawą doroczną; latem bieżącego roku miała miejsce w muzeum wystawa jubileuszowa z okazji 25-lecia działalności Towarzystwa. Niektórzy z artystów, mieli w «Romanówce» indywidualne ekspozycje swoich prac. Obrazy i rzeźby kilkorga z dawnych i obecnych członków TPSP trafiły nawet do kolekcji Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Artyści z TPSP są także od lat stałymi gośćmi różnych działań kulturalnych organizowanych przez muzeum. Można śmiało stwierdzić, że ta grupa artystyczna to prawdziwe, choć nieformalne, Stowarzyszenie Przyjaciół Muzeum Nikifora".

Do opinii powyższych dodać należy jeszcze jedną pochlebną – „rodzimą" niejako, wystawioną Galerii „Pod Kasztanem" przez mieszkankę Krynicy Zdroju, uważną obserwatorkę życia społecznego w uzdrowisku – dr inż. Danutę Reśko.

„Każde spotkanie «Pod Kasztanem» jest przeżyciem niepowtarzalnym. Twórczość Galerii i niespożyta energia «Klubowiczów» budzi podziw oraz życzliwe zainteresowanie mieszkańców Krynicy i przybyszów. Frekwencja na wernisażach uskrzydla Artystów, dostarczając im zasłużonej satysfakcji i wciąż nowych inspiracji. Klub otworzył podwoje młodzieży Krynicy i Muszyny. Spektakle słowno-muzyczne w wykonaniu szkolnych grup teatralnych, imitując w Galerii teatr, wycisnęły niejedną łzę wzruszenia. Przynajmniej jeden raz warto wziąć udział w takim spektaklu i zaobserwować emocje zarówno wykonawców, jak i słuchaczy. […] Galeria «Pod Kasztanem» to fenomen organizacyjny. W sytuacji powszechnego niedostatku w kulturze «Pod Kasztanem» nie słyszy się narzekania na biedę ani na szczupłość pomieszczeń, widzi się [jedynie] pragnienie posiadania własnej dużej galerii, by nie musieć szukać powierzchni wystawienniczych «po kątach»".

Z FOTOKRONIKI GALERII „POD KASZTANEM"

„Civitas Christiana" – Nowy Sącz 2007 r.

Muzeum Nikifora w Krynicy Zdroju. Od lewej: Grażyna Petryszak, Małgorzata Półchłopek, Stefan Półchłopek, 2009 r.

W Sądeckiej Bibliotece Publicznej w Nowym Sączu, 2010 r.

Galeria „Siedlisko" – Krynica Zdrój 2011 r.

Wieczór poetycki o. dr. Eligiusza Dymowskiego OFNMConv, 2011 r.

Czarnogóra – wyspa Święty Stefan – plener 2010 r.

Czarnogóra – zwiedzanie monastyru Podmaine koło Budvy, 2010 r.

Malbork – plener „Pomorze i Mazury", 2011 r.

W czasie jubileuszu 650-lecia Tylicza, 2012 r.

Słowenia – zamek w Predjamie, 2012 r.

Plac św. Piotra – plener 2011 r.

Spotkanie noworoczne w 2013 r. w Galerii „Pod Kasztanem"

Bawaria – zamek Neuschwanstein – plener 2013 r.

Alpy Bawarskie – plener 2013 r.

Alpy Szwajcarskie – widok na Matternhorn, 2013 r.

„Civitas Christiana" – Kraków 2013 r.

25-lecie Galerii „Pod Kasztanem"

Stanisław Korusiewicz

Dwór Białawoda

Niegdyś wieś szlachecka, położona w powiecie nowosądeckim w odległości 10 km na zachód od stolicy powiatu. Sondażowe badania archeologiczne potwierdziły istnienie w tej miejscowości osadnictwa z czasów kultury łużyckiej, czyli sprzed około 2,5 tysiąca lat. W swojej historii miejscowość nosiła różną pisownię: Bala woda, Byalawoda, Balawoda, Byala Voda, Białawoda. Dzisiaj jej nazwa występuje zamiennie z Białowodą[1].

Pochodzenie nazwy próbuje wyjaśnić miejscowa legenda. Wspomina ona o pięknej właścicielce pobliskiego zamku, w której zakochał się miejscowy rycerz pragnący zdobyć jej serce. Jednak jego zaloty nie przynosiły spodziewanego rezultatu, a gdy w końcu zostały odrzucone, postanowił ją zabić. Pewnego dnia, gdy dama jego serca ubrana na biało przechadzała się po okolicy w otoczeniu służby, postanowił swój zamiar wprowadzić w czyn. Zaczaił się za olbrzymim drzewem i czekał aż podejdzie bliżej. Gdy uznał że nadeszła odpowiednia chwila, napiął łuk i wypuścił w jej kierunku strzałę, kierując prosto w serce. Życie urodziwej panny uratowała jakaś nierówność terenowa. Bowiem tracąc równowagę i zaczęła się osuwać na murawę. Strzała trafiła ją w palec. Pojawiła się krew, która zaczęła padać na ziemię, zamieniając ją w wodę. Wkrótce też w tym miejscu trysnęło z ziemi źródełko. Dziewczyna widząc swoją niemoc rzekła: „Obyś się zapadł", i wówczas zniknął z powierzchni ziemi złowrogi zamek, potężne drzewo i ów rycerz. A miejscowa ludność zaczęła to miejsce nazywać Białą Wodą[2].

---

1 *Słownik historyczno-geograficzny*, t. I, s. 66
2 Relacja Rozalii Korusiewicz.

Pierwsza pisana wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1408 r. Wówczas to Czochna, wdowa po Chebdzie z Tropsztyna, miała dać Ottonowi z Tworkowej i Mirosławowi z Nieszkowic wwiązanie do kmieci z tej miejscowości płacących 6 grzywien rocznego czynszu. Kobieta ta pojawiać się będzie na kartach historii jeszcze do 1411 r. Wówczas to zastawia Białowodę za 113 grzywien w imieniu swoich dzieci wspomnianemu już Ottonowi z Tworkowej, za wyjątkiem dworu i ról dworskich w tej wsi. Rok później ów Otton odstępuje z sumy Czochny 100 grz. Mikołajowi z Wielogłów. On również zastawia w 1414 r. wieś Białowodę za 60 grzywien Mścisławowi z Potoku.

Po roku Paszko Chebda z Tęgoborza zastawia za 50 grz. połowę tej wsi, z miejscem gdzie stoi dwór Grzegorzowi z Lichwina, a w 1416 r. Paweł z Tęgoborza zastawia swoją część wsi za 120 grz. Wierzbięcie z Żelichowa (pow. Wiślica). Obaj ci szlachcice toczyć będą pięć lat później zaciekły spór o pole zwane Łąkta i las zw. Dąbrowa.

W tym też czasie Andrzej Chebda ustępuje bratu przyrodniemu Pawłowi i jego siostrze Annie żonie Wierzbięty z Żelichowa pieniądze, które miał po ojcu i matce na Białowodzie, Tęgoborzu, Świdniku, Płasnej i Juście. Około 1422 r. Anna owdowiała. W 1828 r. jawi się ona jako żona Zbigniewa z Rybia, oddalając roszczenia Andrzeja z Tropia o pieniądze po rodzicach. W 1444 r. tenże Zbigniew ustępuje Mikołajowi z Sąspowa posiadłość Białowoda, Świdnik, Just.

Pięć lat później Jan ręcząc za młodszego brata Jerzego zastawia za 400 grzywien całe dziedzictwo tej wsi. Później bracia odstępują swoją część Mikołajowi.

W 1493 r. Mikołaj z Tęgoborza zastawia za 100 grz. Bernardowi z Sadowej swoją wieś Białowodę za posag córki Anny. Daje on również Janowi Kępińskiemu ze Zbyszyc pole zwane Łątka pod górą zwaną Kawiory (część Bialowody), czyli pod lasem Chrostowa, tj. całą płaszczyznę nieobejmującą wierzchołka góry, gdzie od dawna orano oraz las za rzeczką Świdnik z obu jej brzegami ciągnący się do drogi prowadzącej do granic Nieznamirowic (Znamirowic). W zamian otrzymuje połowę jeziora między rolami Tęgoborskiego a polami Kępińskiego. W 1507 r. Bernard z Sadowej i Białowody przenosi zapis 200 grz. posagu i wiana żony Katarzyny, córki Mikołaja Tęgoborskiego, z Sadowej na Białowodę. Wieś dzierżawi Katarzyna żona Bernarda Zagórskiego. W 1522 r. kanclerz królestwa Krzysztof z Szydłowca poświadcza, że Jan Jordan z Zakliczyna zastawił Kasprowi Podłęskiemu dziekanowi krakowskiej kolegiaty Wszystkich Świętych oraz jego bratu Stanisławowi Podłęskiemu za dług 244 fl. po zmarłym Mikołaju Jordanie z Zakliczyna dobra Białowody

i połowę Tęgoborza. W 1530 r. Zygmunt Stary zezwala dziedzicowi Tęgoborza Hermolausowi Jordanowi z Zakliczyna zapisać 500 fl. jakiejkolwiek osobie duchownej na czynszu rocznym w Tęgoborzu i Białowodzie[3].

Późniejsze jej dzieje nie są dokładnie znane. Wiemy że miejscowość ta należała do parafii Tęgoborze i z nią należy wiązać jej dalsze dzieje. Ważne dla nas, że zachował się opis dworu i jego zabudowań sporządzony 26 sierpnia 1846 r., który przedstawiono poniżej z zachowaniem pisowni oryginalnej.

Opisanie budynków dworskich i gospodarczych

Na folwarku Białowoda

Dwór z drzewa jodłowego budowany na podmurowaniu sążniowym kamiennym, pod dachem gontami pobitym, z dwoma kominami na dach wyprowadzonymi. Z frontu tego dworu na północ obróconego jest galerya na czterech słupach drewnianych spoczywająca, na którą schody o 15 stop-

[3] *Słownik…*, s. 66-67.

niach z prawej i lewej strony prowadzą. Wchodząc z tej galeryie nad która się poddasze znajduje, od lewej strony do dworu, są drzwi pojedyncze z desek spojone na zawiasach i hakach żelaznych klamką takąż zaopatrzone do sieni. W której podłoga i powała z tarcic, drzwi na przestrzał, takie same jak wchodowe na pole prowadzące, tudzież schody o 10 stopniach, po których się na strych drzwiami spadającymi na żelaznych zawiasach, skublem i wrzeciądzem zaopatrzonymi wchodzi.

Z sieni po lewej ręce są drzwi podwójne ordynaryjnej roboty z deski spajane, na zawiasach i hakach żelaznych z zamkiem ślusarskim i zasuwkami u góry i dołu zaopatrzone do **pokoju 1-go**.

W tym okien pojedynczych dwa, po 6 szyb mających na żelaznych zawiasach z zasuwkami żelaznymi wzdłuż okien zrobionymi, z których jedno po lewej stronie, drugie wprost drzwi wchodowych. Tudzież piec kamienny, ten równie jak i drugi pokój ogrzewający. Podłoga z tarcic i powała takaż na belkach spoczywająca.

Z tego pokoju są drzwi pojedyncze z desek spajane ordynarnej roboty na żelaznych zawiasach bez zamknięcia, po prawej stronie od wchodu się znajdujące do **pokoju 2-go**. W którym podłoga i powała na belkach z tarcic. Okno jedno takie jak poprzednicze.

Wróciwszy do sieni. Z tej prowadzą drzwi podwójne z desek spajane na żelaznych zawiasach z zamkiem ślusarskim i dwoma żelaznymi zasuwkami. Po prawej stronie od wchodu z galeryi się znajdujące do **pokoju 3-go**. W którym podłoga i powała z tarcic z podsibitką. Po prawej stronie dwa okna o sześciu szybach, tak jak poprzednie okute. Tudzież piec kamienny, ten i czwarty pokój ogrzewający. Z tego pokoju są po lewej stronie drzwi pojedyncze ordynarne z desek spajane na żelaznych zawiasach, skoblem i wrzeciądzem zaopatrzone do **pokoju 4-go**. W tym jest podłoga z tarcic, powała takaż z podsiębitką. Dwa okna małe o sześciu szybkach, z których jedno kratą żelazną zaopatrzone.

Wróciwszy do pokoju 3-go. Z tego na przestrzał od drzwi wchodowych są drzwi podwójne, z desek spajane, ordynarnej roboty na żelaznych zawiasach z zamkiem ślusarskim i dwiema żelaznymi zasuwkami do sieni drugiej w której podłogi niema, powała zaś z tarcic. Po prawej stronie drzwi pojedyncze ordynarnej roboty na hakach żelaznych i zawiasach klamka zaopatrzone na galeryą prowadzące i drugi wchód do tejże do dworu stanowiące.

Wprost tych są drzwi pojedyncze ordynarnej roboty na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblem do spiżarni. W której podłoga i powała z tarcic. Tudzież jedno okienko bez szyb. W tej sieni są jeszcze drzwi pojedyncze z desek spajane, ordynarnej roboty, na zawiasach i hakach żelaznych, skoblem, wrzeciądzem i klamką zaopatrzone, po prawej stronie od drzwi wchodowych się znajdujące do kuchni.

W tej po prawej stronie jest jedno okno bez okucia, w którym sześć szyb całych, reszta powybijane. Tudzież piec piekarski i kuchnia angielska z czteroma blachami i drzwiczkami żelaznymi. Z tej kuchni wchodzi się do komorki, w której powała z tarcic i jedno okienko bez szyb. Podłogi zaś i drzwi nie masz.

Pod dworem znajdują się dwie piwnice z kamienia na glinie murowane i sklepione. Do tych wchodzi się pod galeryą drzwiami z desek spajanymi ordynaryjnej roboty na żelaznych zawiasach i hakach, skoblem i wrzeciądzem zaopatrzonymi.

Piwnica. Z kamienia na glinie murowana i sklepiona pod dachem gontami pobitymi. Do tej wchodzi się drzwiami z desek spajanymi na zawiasach i hakach żelaznych skoblem i wrzeciądzem zaopatrzonemi.

Stajnie z wozownią. Z kamienia na glinie murowane pod dachem gontem pobitym. Wchodząc od prawej strony są drzwi na zawiasach i hakach żelaznych skoblem i wrzeciądzem zaopatrzone pojedyncze do stajni na konie. W której powała z tarcic, podłoga dylowana, żłoby dwa z drabinami wzdłuż stajni. Tudzież drzwi po prawej stronie takie same jak wchodowe na dziedziniec prowadzące. Sześć okienek w których trzy o czterech szybach bez okucia. Drugie zaś bez szyb drewnianymi kratami zaopatrzone. Z tej stajni jest komórka po lewej stronie od wchodu z tarcic postawiona na skład narzędzi zaprzęgowych przeznaczona. Do tej prowadzą drzwi pojedyncze na żelaznych zawiasach z wrzeciądzem i skoblem. Obok tej pod tym samym dachem jest stajnia na krowy, do której drzwi pojedyncze na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblem prowadzą. W tej powała z tarcic, podłoga dylowana, dwa żłoby wzdłuż stajni i cztery okna, z których jedno o 12 szybkach, reszta bez szyb się znajdują. Trzecie drzwi prowadzą do stajni na woły, w której podłogi niema. Powała zaś z tarcic, tudzież żłób z drabiną wzdłuż stajni.

Obok tej stajni są wrota podwójne drewniane na biegunach drewnianych u dołu żelaznych kunach, u góry skoblem i wrzeciądzem zaopatrzone-

go wozowni prowadzące. W której podłogi nie masz, powała zaś z tarcic się znajduje.

Stajnia na owce. Między murowanymi z kamienia słupami, z drzewa rżniętego budowana, pod dachem słomą poszytym. Do której wchodząc są drzwi pojedyncze na żelaznych zawiasach i hakach, skoblem i wrzeciądzem zaopatrzone. W tej podłogi niema. Powała z cienkiego okrągłego drzewa. Obok tej pod tym samym dachem jest druga owczarnia, do której drzwi prostej roboty pojedyncze, takie same jak do pierwszej prowadzą. W tej niema ani podłogi, ani powały. Do tej owczarni jest przybudowany chlew z drzewa rżniętego pod dachem słomą poszytym, w którym są trzy oddział. Do każdego z tych trzech oddziałów są osobne drzwi z desek spajane na biegunach, w każdym podłoga i powała dylowana.

Stodoły. Między słupami z kamienia na glinie murowanemi, częścią z rżniętego, częścią z okrągłego drzewa pod dachami słomą poszytymi w czworobok wystawione wchodząc do pierwszej stodoły od frontu są dwoje wrót pojedynczych, na dole na biegunach w górze na żelaznych kunach i tyleż takich samych na przestrzał, pomiędzy którymi młocarnia się znajduje. Po obu stronach tejże są sąsieki.

Wszedłszy w środek tego czworoboku jest dwie stodół obok tej wyż opisanej wystawione. Do stodoły po prawej stronie prowadzą wrota podwójne, takie same jak do pierwszej na przestrzał od tych takie same, między którymi młocarnia się znajduje, a po prawej stronie tej sąsiek na skład zboża. W stodole zaś po lewej stronie brakuje wrót do środka czworoboku. Na zewnątrz zaś są takie same jak u poprzedniejszych. W tej młocarnia i sąsiek po lewej stronie.

4-ta stodoła zamyka to całe zabudowanie tworzące czworobok, do której wrota podwójne takie same jak wyż opisane. W tej młocarnia i dwa sąsieki na skład zboża.

Do tej stodoły jest przybudowana 5-ta stodoła taka jak poprzednicze zostająca w związku z 4-tą stodołą, tak iż tworzą jedną młocarnię, cztery sąsieki na skład zboża i mają jedne wrota podwójne w dole na biegunach, w górze na żelaznych kunach w 4-tej stodole się znajdujące jako wchód i takież same na przestrzał w 5-tej stodole jako wchód.

Spichlerz z drzewa okrągłego na podmurowaniu dwóch łokci wysokości, zbudowany, pod dachem gontami dwa razy u dołu pobitymi, z resztą

całkiem słomą poszytym. Przed tym spichlerzem jest galerya na 5-ciu słupach z kamienia na glinie murowanych, z tyloma filarami z drzewa poddasze utrzymującymi.

Wszedłszy na galeryą po schodach o 11 stopniach SA drzwi z desek spajane, na zawiasach i hakach żelaznych z skoblem, wrzeciądzem i zamkiem ślusarskim zaopatrzone do 1-go oddziału tego spichlerza, w którym dwa sąsieki po prawej i tyleż po lewej stronie. Podłoga i powała z tarcic się znajduje. Obok tego po prawej stronie pod tym samym dachem jest drugi oddział do którego drzwi takie same jak wyż opisane prowadzą. W tym po lewej stronie dwa sąsieki, a wprost drzwi wchodowych trzy na skład zboża młóconego. Podłoga i powała z tarcic. Z galeyi prowadzą schody o dziewięciu stopniach na strych, drzwiami spadającymi na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblem zaopatrzony.

Tranzet z desek między czteroma stopniami stawiony pod dachem gontowym, do którego drzwi pojedyncze na żelaznych zawiasach z haczkami. W tym podłoga z tarcic.

Karczma „Na Drogach" zwana. Na granicy od wsi Tęgoborzy z drzewa okrągłego na podmurowaniu z kamienia stawiana, pod dachem gontami dwa razy u dołu pobitym, reszta zaś słomą poszyta, z jednym kominem na dach wyprowadzonym. Przeszedłszy podcienie bez powały o trzech filarach drzewianych wchodzi się przez wrota pojedyncze na biegunach drewnianych skoblem i wrzeciądzem zaopatrzone do sieni bez podłogi i powały. W tej na przestrzał drugie wrota na biegunach, kołowrotem zamykane. Tudzież drzwi na biegunach po lewej stronie do izby dymnej, w której dwa małe okienka. Wprost drzwi wchodowych z których większe o 8 szybkach bez okucia, mniejsze takie same o 6szybkach. Tudzież piec piekarski, ognisko i powała się znajdują. Podłogi zaś żadnej niema.

Wyszedłszy z tej izby do sieni są po prawej stronie drzwi z desek spajane na zawiasach i hakach żelaznych, skoblem, wrzeciądzem i klamka zaopatrzonego izby szynkowej. W której po prawej stronie 2 okna o dwunastu małych szybkach bez okucia. Po lewej jedno takie same. Tudzież piec kamienny, ognisko z piecem piekarskim. Niemniej powała i podłoga z tarcic się znajdują. W tej izbie są drzwi na drewnianych biegunach z wrzeciądzem i skoblem. Wprost drzwi wchodowych do komory w której podłogi i okna niema. Powała zaś z tarcic.

Prócz tych budynków znajduje się jeszcze na granicy Białowodzkiej od południa nad Dunajcem przy gościńcu:

Karczma z kamienia na glinie murowane, pod dachem gontami pobitym, z jednym kominem na dach wyprowadzonym. Do tej wchodząc są drzwi z desek spajane pojedyncze ordynarnej roboty na żelaznych zawiasach i hakach, klamka zaopatrzone do sieni bez podłogi z powałą z tarcic. W tej na wprost drzwi wchodowych są drzwi pojedyncze z desek spajane na zawiasach i hakach żelaznych, wrzeciądzem i skoblem do stajni w której podłogi niema. Powała z tarcic i żłób z drabiną wprost drzwi umieszczony. Obok tej stajni znajduje się chodnik, na końcu którego drzwi pojedyncze z desek spajane na zawiasach i hakach żelaznych skoblem i wrzeciądzem zaopatrzone do piwnicy z kamienia murowanej sklepionej prowadzą.

Z tej sieni są drzwi po lewej stronie od wchodu, stolarskiej roboty na żelaznych zawiasach i hakach, z klamką i zasuwką żelazną w poprzek drzwi zrobioną do stancji na pomieszkanie szynkarza przeznaczonej. W której podłoga i powała na belkach z tarcic, dwa okna o szesnastu małych szybkach na żelaznych zawiasach z haczkami. Okiennicami z desek spajanymi na żelaznych zawiasach i haczkach, z wrzeciądzem, skoblami zaopatrzone.

Z tej izby prowadzą drzwi po prawej stronie się znajdujące, z desek spajane prostej roboty na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblem do izby drugiej bez podłogi. W tej powała z tarcic na belkach, okno bez szyb kratami żelaznymi i okiennicą desek spajaną na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i skoblem zaopatrzone. Piec kamienny te i pierwszą izbę wspólnie ogrzewający.

Wróciwszy do sieni. Z tej po prawej stronie od wchodu są drzwi pojedyncze na zawiasach i hakach żelaznych, skoblem i wrzeciądzem zaopatrzone do izby szynkowej, w której podłoga i powała z tarcic, dwa okna szerokie z trzech oddziałów złożone o 24 małych szybkach, z których sześć wybitych, na zawiasach żelaznych, czteroma haczkami każde zaopatrzone się znajdują.

Wróciwszy do sieni z tej idzie się po schodach o 11 stopniach na strych przez drzwi spadające na żelaznych zawiasach, skoblem i wrzeciądzem zaopatrzone.

Nr porząd.	Nr topog.	**Na folwarku Białowoda**	Rozległość	
			mórgi	sążnie
		10. Grunta orne		
55	52	Rola dworska pierwsza niwa	30	1470
57	54	Rola dworska druga niwa		807
59	56	Ugor dworski „Siekownia" zwany	3	735
60	57	Rola dworska	11	254
62	59	Rola dworska	10	400
63	61	Rola dworska	1	220
67	67	Rola dworska trzecia niwa	4	1252
69	69	Rola dworska trzecia niwa	35	228
74	79	Rola dworska trzecia niwa		86
107	126	Czwarta niwa rola do browaru dworskiego Zygmuntowska zwanego		1430
102	127	Czwarta niwa rola do browaru dworskiego Ćwierć zwana		90
103	128	Czwarta niwa rola do browaru dworskiego Ćwierć zwana		180
		Łączna suma	98	754
		11. Łąki i ogrody		
47	44	Ogród dworski w jednej części płotem z chrustu obwiedziony, ziemniakami od dworu zasadzony, za którymi sad z dwóch stron leszczyną obsadzony, z innych dwóch części śliwami częścią czereśniami obsadzony, w tym najwięcej jabłoni zimowe jabłka rodzących. Oprócz tych znajdują się drzewa gruszkowe, wiśnie, czereśnie, śliwy i orzechy włoskie	2	485
2	48 (45)	Ogród dworski 1-wsza niwa	1	1190
3	49 (46)	Ogród dworski 1-wsza niwa	3	1047
4	50 (47)	Ogród dworski 1-wsza niwa	3	1158
5	58 (55)	Druga niwa łąka dworska	1	1200
6	39 (34)	Pierwsza niwa ogród do browaru dworskiego		21
		Wyż wyszczególnione łąki i ogrody, prócz sadu nie istnieją jako takie, lecz są uprawiane i w grunta orne zamienione		
		Łączna ilość	13	301

		12. Pastwiska		
1	65 (64)	Druga niwa krzakami na dwór	1	770
2	68	Trzecia niwa Pastwiska		280
3	107 (135)	Czwarta niwa krzakami na dwór	13	
		Łączna ilość	14	1050
		Te pastwiska nie istnieją, też więcej jako takie, lecz są przemienione w orne grunta i jako takie używane		
		13. Lasy		
1	106 (133)	Las dworski 4-ta niwa	41	400
		III. Rzeczy do gruntu przywiązane – fundus instructus		
		Z tych ani jednej nie masz w Białowodzie		
		IV. Wysiewy gruntowe		
		W tym roku bardzo mało obsiano. Zwykle zaś wysiewa się:		
		Żyta ozimego	16	30
		Pszenicy ozimej	30	8
		Pszenicy jarej	20	
		Jarcu	62	11
		Owsa	20	
		Grochu	4	
		Bobu	1	4
		Orkiszu	1	
		Koniczu	1	3
		Konopi	1	16
		Lnu		16
		Ziemniaków	129	

V. Osiadłości poddanych, tych powinności i daniny

Nr por.	Nr domu	Imię i nazwisko posiadacza	Pańszczyzna		Czynsze		Daniny			Oprawa	Uwagi
							Kapłony	Kury	Jaja		
			Ciągła	Piesza	Złr.	Gr.	Sztuki				
		Kmiecie									
1	4	Józef Szołdras	156							1	
		Zagrodnicy									
2	22	Marcin Chochorowski		156						1	
3	13	Jadwiga Czubka		156						1	
4	19	Jakub Ziębowicz		156						1	
5	11	Norbert Grudek		156						1	
6	3	Jan Janusz		156						1	
7	5	Rozalia Kosakowska		156						1	
8	25	Kasper Wideł		156						1	
9	47	Jan Sołtys		156						1	
10	21	Michał Waśko		156						1	
11	15	Jakub Szkaradek		156						1	
12	7	Wojciech Sołtys		156						1	
13	33	Walenty Jabłoński		156						1	
14	45	Benedykt Sołtys		156						1	
		Zagrodnicy dwudniowi									
15	2	Jakub Ziebowicz		104						1	
16	11	Agnieszka Jarosz, wdowa		104						1	
17	14	Marcin Ziębowicz		104							
18	8	Filip Janusz		104							
19	27	Tomasz Sołtys		104							
20	17	Marek Zapała		104							
21	18	Jan Waśko		104							
22	46	Wdowa Kosakowska		104							
23	20	Maciej Czub		104							

24	6	Jakub Jurczak		104							
25	29	Mateusz Wideł		104							
26	12	Maciej Czakowski		104							
27	10	Michał Leszczyński		104							
28	10	Tomasz Grudek		104							
29	30	Antoni Jakubowski		104							
30	23	Marcin Krawczyk		104							
31	28	Wdowa Grudek		104							
32	1	Jakub Berdychowski		104							
		Zagrodnicy jedno-dniowi									
33	45	Wojciech Janusz		52							
34	44	Stanisław Waśko		52							
		Komornicy									
35	39	Józef Grudek		12							
36	40	Antoni Wójs		12							
37	31	Antoni Grudek		12							
38	36	Jan Pałka		12							
39	48	Kazimierz Znamirowski		12							
40	53	Marcin Jacek		12							
41	38	Michał Grudek		12							
42	49	Kajetan Lebda		12							
43	16	Szczepan Jabłoński		12							
44	32	Jan Wójs		12							
45	37	Sebastian Wideł		12							
46	42	Jędrzej Sekuła		12							
47	48	Stanisław Ziębowicz		12							
48	48	Stanisław Ziębowicz junior		12							
49		Józef Ziębowicz		12							
50		Stanisław Jacek		12							
51		Piotr Grudek		12							
52		Walenty Grudek		12							
53		Bartłomiej Grudek		12							
		Łączna suma	156	4232						34	

Uwaga: dni roczno ciągłych ilość okazuje się dlatego, że dawnych czasów tu bywało dwie role kmiecie, teraz zaś jedna, bo druga rozbudowaną została na pieszo robiących poddanych. Dlatego też teraz większa tu jak w wyciągu cyrkularnym pańszczyzny pieszej liczba się okazuje. Oprawy z włókna pańskiego urządzają się. Czynszu, kapłonów, jaj, jak w wyciągi cyrkularnym powinności poddanych nie dołącza się, gdyż teraz nie istnieją.

Uwagi:

a. Kmieć posiada dworski zaprzęg to jest: dwa konie, dwa woły, wóz, pług i brony.
b. Kmiecie dnie pańszczyzny ciągłe czworgiem bydła zdatnym i zdolnym, tudzież dwoma ludźmi zdolnymi obrabiają.
c. Poddani prawa wolnego paszenia w lesie Białowodzkim nie mają.
d. Poddani nie mają prawa do wolnego wrębu w tymże lesie.
e. Poddani paszący latem bydło na dworskich polach powinni ugodę o spasanie z dworem zawierać.

Jako te powinności są takie i tyle podpisujemy z tym dodatkiem, że o prawo wolnego wrębu i paszenia w lesie już do Cyrkułu podaliśmy.

Michał Zapała – wójt
Wojciech Sołtys – przysiężny
Jakub Ziębowicz – z gromady
Kasper Wideł – z gromady
Podpisałem Frankowski

Dalsze uwagi:

f. Parafia tych dóbr należy do Tęgoborzy kościoła.
g. Jurysdykcja tak sądowa jako i polityczna utrzymywała się w tych dobrach, zaś po zaburzeniach została ostatnio do mandataryalu obwodowego w Tęgoborzy przyłączona.
h. Propinacja wolna, co do wszystkich napojów za opłaceniem Podatku Konsumcyinego.
i. Granice Dobra Białowoda graniczą na północ z Tęgoborzą, na wschód z Starą Wsią i Dunajcem, od Kurowa na południe z Marcinkowicami i Rozdzielem, na zachód z Tęgoborzą.

VI. Ciężary gruntowe

Podatki monarchiczne

1. Podatku gruntowego ..... 36 złr 15 grajcarów
2. Podatku urbarialnego ..... 44 złr 31 grajcarów
3. Podatku domowego ..... 2 złr
4. Podatku zarobkowego ..... 2 złr
5. Podatku stanowego ..... 2 złr 47 grajcarów
6. Podatku drogowego ..... 3 złr 15 grajcarów

Łączna suma ..... 90 złr 48 grajcarów

Kościołowi Tęgoborskiemu daje się tu z Białowody z części gruntu dworskiego od stodół dworskich ku wschodowi ciągnącego się do kościoła parafialnego Tęgoborskiego dziesięcinę snopkową.

Terminatum in fundo bonorum Białowoda die 22 augusti 1846 anni.

Węgrzynowicz, mandatariusz obwodowy
Puchacki, ck pisarz

Nr porząd.		Taksa pojedyncza		Taksa ogólna	
		złr	gr	złr	gr
	Rubryka I				
	Budynki murowane i drewniane:				
1	Dwór z drewna budowany, na podmurowaniu pod gontem	250			
2	Piwnica z kamienia murowana, sklepiona pod gontem	50			
3	Stajnia z wozownią murowana z kamienia, pod gontem	200			
4	Owczarnia	60			
5	Tranzel	2			
6	Karczma na drogach	60			
7	Karczma nad Dunajcem	100			
	Suma rubryki			722	
	Rubryka II				
	Prawo prezentowania - plebania				
	Rubryka III				

	Sprzęty gospodarskie. Sprzętów gospodarskich żadnych nie ma				
	Rubryka IV				
	Stodoły i spichlerze				
8	Stodół 5	150			
9	Spichlerz drewniany	150			
	Suma rubryki IV			300	
	Rubryka V				
	Grunta puste – tych nie ma żadnych				
	Rubryka VI				
10	Czynsze stałe i daniny. Opraw z dworskiego włókna szt. 34 po 15 gr	8	30	8	30
	Rubryka VII				
	Czynszów zmiennych w tych dobrach niema				
	Rubryka VIII				
	Prowentów z cegielni i innych fabryk nie ma				
	Rubryka IX				
11	Prowent z młynów, browarów i propinacji. Młyna i browaru nie ma, zaś z karczmy nad Dunajcem i na drogach	135		135	
	Rubryka X				
12	Dochody z ogrodów Dochód z ogrodów stanowi się na	20		20	
	Rubryka XI				
	Dochody z łąk Łąki obrócone są na grunta orne dworskie, z nich użytek w wysiewie okaże się. Istniejąca łąka mająca morgów 1 prętów 1200, użytku z niej nie zachowuje się, bo teraz obrócony jest na utrzymanie bydła roboczego				
	Rubryka XII				
	Dochód z lasu Dochodów z lasu mającego morgów 41 sążni 400 nie kładzie się, bo przed kilkoma laty był zupełnie wycięty, a zarośli odmładzającej się ledwie nieco na potrzebę gontową użytecznym być może				
	Rubryka XIII				
	Prowent z opasu wołów Dochodów z wołów spaśnych niema, bo i browaru niema				
	Rubryka XIV				

13	Prowent z pastwisk Chociaż pastwisk w tym państwie było morgów 14 sążni 1050, ale te pastwiska są obrócone na grunta orne dworskie ci pożytek z nich w wysiewach zwiększonych okaże się. Lecz utrzymywanie na paszach letnich na ścierniach i ugorach podług podania posesora Białowo-dy sztuk 70 wraz z roboczym, a w zimie też bydło ma dostarczające utrzymanie z paszy krescencji Białowody. Zatym zachowując od sztuki a 30gr robi pożytku	35		35	
	Rubryka XV				
14	Dochód ze stawów i rzek. Stawów w tym państwie niema, a z Dunajca przytykającego do latyfundiów Białowody dają rybacy	2		2	
	Rubryka XVI				
15	Pożytek z wysiewów. Żyta ozimego korcy 16 garncy 30 wysiewa się bieżąco na intrata żiarn 3. Uczyni razem 50 korcy garncy	165	8		
16	26. Korzec po 3 złr 15 gr.	363			
17	Pszenicy ozimej wysiewa się 30 korcy 8 garncy, biorąc trzy ziarna na intratę. Uczyni to 90 korcy 24 garncy. Korzec po 4 złr.	240			
18	Pszenicy jarej wysiewa się 20 korcy. Ziarn 3 na intratę. Robi to 60 korcy. Korzec po 4 złr	498	45		
	Jęczmienia 62 korcy 11 garncy, po 4 ziarna. Robi to 249 korcy 12 garncy. Robi to				
19	Owsa 20 korcy, 2 ziarna na intratę. Robi korcy 40 i na	64			
20	gotową potrzebę się przeznacza	6	45		
	Grochu 4 korce, po 4 ziarna na intratę, robi 16 korcy				
21	po 4 złr czyni	15			
22	Bobu 1 korzec 4 garnce, dwa ziarna na intratę, czyni 2 korce 8 garcy po 3 złr.	30			
	Orkiszu 1 korzec, 4 ziarna na intratę, robi 4 korce, a 3 złe 15 gr				
23	Koniczu 1 korzec 3 garnce, przy potrzebie gruntowej na intratę. I korzec po 30 złr	258			
	Konopi 1 korzec 16 garncy na potrzebę gruntową się przeznacza				
	Lnu 16 garcy, na potrzebę gruntową się przeznacza				
	Ziemniaków 129 korcy, po 3 ziarn na intratę, czyni 645 korcy. Korzec po 24 grajcary				
	Suma rubryki XVI			1640	38
	Suma sumarum wszystkich rubryk intraty od V do XVI			1841	8
	Rekapitulacja rubryk intratę robiących od V do XVI				
1	Rubryka V-ta gruntów pustych				
2	Rubryka VI czynszów stałych i danin	8	30		
3	Rubryka VII czynszów zmiennych				
4	Rubryka VIII dochodu z cegielni i innych fabryk				
5	Rubryka IX dochodu z młynów, browarów i propinacji	135			

6	Rubryka X dochodów z ogrodów	20			
7	Rubryka XI dochodów z łąk				
8	Rubryka XII dochodów z lasów				
9	Rubryka XIII dochodów z opasu bydła				
10	Rubryka XIV dochodów z pastwisk	35			
11	Rubryka XV dochodów ze stawów i rybołówstwa	2			
12	Rubryka XVI dochodu z wysiewów	1640	38	1841	8
	Suma rekapitulacji				
	Ciężary gruntowe				
a	Gruntowego podatku z Białowody	36	15		
b	Urbarialnego podatku z Białowody	44	31		
c	Domowego podatku z Białowody	2			
d	Zarobkowego podatku z Białowody	2			
e	Stanowego podatku z Białowody	2	47		
f	Drogowego podatku z Białowody	3	15		
	Suma	90	48		
g	Na mandatariusza i justycyarjusza	30			
h	Na ekonomistę administracją 20/100 sumy dochodów	368			
	Suma ciężarów gruntowych Tę sumę ciężarów 489 złr 1 krajcar odtrąciwszy od su-my dochodów z rubryki V – XVI wynoszącą złr 1841 i 8 grajcarów zostaje czystego zysku Tę sumę czystych dochodów po odtrąceniu wszystkich ciężarów wynoszącą 1352 złr 7 grajcarów pomszywszy na szacunek stanowi Połączyć sumę od rubryki I – IV Okazuje się ogólna suma szacunku dóbr Białowody			489 1352 27042 1022 28064	1 7 20 20 20

Działo się w Białowodzie, dnia 26 sierpnia 1846 roku

Faustyn Rzuchowki de taksator
Józef Duleba de taksator

*

28 stycznia 1850 r. dotychczasowy jej właściciel Nicefor Dunikowski sprzedaje Białowodę Antoniemu i Koronie de Bersa Głębockim. Niestety ten pierwszy umiera już 8 maja 1854 r., a władanie wsią przejmuje jego żona. Niedługo po tym wydarzeniu zawiera ona małżeństwo z Stadnickim. Okres spowija mgła tajemnicy, spowodowana brakiem lub niedostępnością źródeł dokumentalnych. Wiadomym jest jedynie, że rząd austriacki za udział w po-

wstaniu styczniowym skasował te dobra ziemskie Stadnickiemu[4]. 8 kwietnia 1884 r. Korona odstępuje połowę miejscowości synowi Władysławowi oraz Antoniemu i Adamowi Głębickim. Lecz ten ostatni dwa lata później został uznany za umysłowo chorego i z tego powodu oddany pod kuratelę, a 11 października 1890 r. zmarł. Z tą chwilą jego część przechodzi ponownie we władanie matki. Ona też 29 października 1892 r. swoje ¾ części przekazuje Władysławowi, który z tą chwilą stał się właścicielem całej miejscowości. Na podstawie aktu notarialnego z 10 lipca 1909 r. wieś kupuje dr Adam Jordan i jego żona Maria de Horodyska Jordan. Oni też pożyczają rok później w Galicyjskim Akcyjnym Banku we Lwowie 13.000 koron zastawiając pod nią Białowodę. Wobec trudności ze spłatą zapożyczonych pieniędzy, sprzedają 10 października 1910 r. wieś Stanisławowi Wiktorowi Kosterkiewiczowi.

Po jego śmierci 18 stycznia 1930 r., dobra ziemskie przechodzą we władanie jego żony Marii de Jargut Kosterkiewicz. W czasie trwania wspomnianego małżeństwa, płonie w 1926 r. stary modrzewiowy dwór. Winę za ten stan rzeczy ponosi zdun, który niefachowo przebudowywał piec w kuchni niezabezpieczając należycie ciągu kominowego. Niebawem też po tym wydarzeniu na kamiennych fundamentach pogorzeliska rozpoczęto wznoszenie nowego dworu, lecz już dużo mniejszego i mniej reprezentacyjnego.

Wdowa zawiera 18 stycznia 1932 r. w Tęgoborzy ponownie związek małżeński z dużo od niej starszym Władysławem Maziarzem, pośrednikiem handlowym masarza Twardowskiego z Nowego Sącza. 28 maja następuje podział majątku. Maria z Jargutów Kosterkiewicz otrzymuje 1/8 jego części, Władysław Maziarz 1/8 części, małoletnia Stefania Ludwika Kosterkiewicz 3/8 częściach i małoletni Antoni Stanisław Kosterkiewicz 3/8 części.

Nadszedł tragiczny wrzesień 1939 r. Władysław Maziarz znalazł się w szeregach 1 p.s.p., z którym wyruszył na front. Jednak jego żołnierski szlak jest nieznany Zakończył go gdzieś na południowych rubieżach Rzeczypospolitej. „Od początku października do listopada pobici żołnierze wracali z wojny z karabinami i maszynkami[5] i wstępowali do domów i prosili o posiłek. – Tak rozpoczął swoje wspomnienia jeden z mieszkańców. – Do mojej wsi Białowoda przyszło naraz 24 żołnierzy, już ku zimie przedarli się lasami przez Niemców. Byli wszyscy od Lwowa. Mieli 4 maszynki, 15 karabinów, 30 granatów i wielką liczbę naboi do karabinów tak ręcznych jak i maszynowych. Derki[6] ze sobą mieli.

[4] Relacja Bogdana Potońca.
[5] Potoczna nazwa ręcznego karabinu maszynowego.
[6] Pałatki

Przyszli wieczorem do jednego bogatego gospodarza, co miał lasu swego 120 morgów. Poszli ci żołnierze z tym gospodarzem do tego lasu w nocy. Wykopali dół w lesie, owinęli w derki maszynki i giwery[7] i całą amunicję wyrachowali, spisali i zakopali w lesie. Kapral pismo zabrał ze sobą i pozamieniali ubrania na cywilne i odeszli do swoich domów. Na drugi rok ktoś doniósł do Starostwa niemieckiego w Nowym Sączu, że wspomniany gospodarz przetrzymywał polskich żołnierzy i przebrał ich w cywilne ubranie i posłał ich w drogę. Przyjechali gestapowcy z Nowego Sącza do tego gospodarza. Najpierw wzięli go na boisko i tam go rozebrali do naga i bili kijami, żeby zeznał o tych żołnierzach, ale ten gospodarz się nie przyznał do niczego. Wzięli go do więzienia w Nowym Sączu. Siedział miesiąc w więzieniu. Po miesiącu go wypuścili"[8].

Według niesprawdzonych do końca wiadomości broń tą w późniejszym okresie przejęli żołnierz Batalionów Chłopskich. Maziarz, bo o nim mowa pomagał również ukrywającej się w pobliskim lesie rodzinie żydowskiej.

Kolejny rozdział w życiu tutejszych mieszkańców miał miejsce już po zakończeniu wojny. Tak opisuje je Józef Bieniek. „Dnia 12 lipca 1950 roku na odprawie prezesów GS dyrektor Mizianty odebrał telefon, po którym zwrócił się do obecnego na sali prezesa GS Łososina Dolna ob. Józefowskiego z zapytaniem czy ma człowieka. który mógłby poprowadzić gospodarstwo rolne? Na zapytanie Józefowskiego, o jakie gospodarstwo chodzi dyr. Mizianty odpowiedział: o tym dowiecie się jutro. Istotnie nazajutrz zjechała do Łososiny Dolnej ekipa złożona z przedstawicieli: Prezydium PRN, Komitetu Powiatowego PZPR, i innych władz. Ekipa wziąwszy do pomocy czynnik miejscowy udała się do Białej Wody, gdzie na mocy rzekomej uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej zabrała tamtejszemu gaździe Władysławowi Maziarzowi gospodarstwo przekazując je do tymczasowej decyzji Gminnej Spółdzielni. Gospodarstwo Maziarza liczy 31 ha w równej własności w połowie Maziarza z żoną i dzieci z pierwszego małżeństwa Maziarzowej – Kosterkiewicza…[9] Gminna

[7] Potoczna nazwa karabinu.

[8] Muzeum Tatrzańskie w Zakopanym. Relacje uczestników wojny, syg. VI/3.

[9] ANNS; Akta karne Sadu Powiatowego w Nowym Sączu 498/52, syg. 80. Postanowienie Prezydium Woje-wódzkiej Rady Narodowej w Krakowie z 4 VII 1950 r. Postanawia uznać, że nieruchomość ziemska stanowiąca współwłasność ob. Ob.1. Marii Maziarzowej z Jargutów 1mo Kosterkiewiczowej w 1/8 części; 2. Władysława Maziarza w 1/8 części; Stefani Ludwiki Kosterkiewicz w 3/8 częściach oraz 4. Antoniego Stanisława Kosterkiewicza w 3/8 częściach, położona na terenie gminy katastralnej Biała Woda objęta lwh 460 Sadu Grodzkiego w Nowym Sączu i posiadająca ogólnego obszaru 101 ha 4609 m kw. gruntu, podlega pod działanie przepisu art. 2 ust. 1 pkt. e dekretu PKWN z 6 IX 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej i podlega przejęciu na własność Państwa na cele reformy rolnej. Od orzeczenia niniejszego przysługuje stronom prawo odwołania się do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych za pośrednictwem Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Wydział Rolnictwa i Leśnictwa, w ciągu 7 dni, licząc od dnia następnego po dniu doręczenia orzeczenia.

Spółdzielnia po przejęciu gospodarstwa zatrudniła w nim żonę Maziarza i jej syna, czyniąc to z pobudek czysto humanitarnych. (była ona w zawansowanej ciąży). Maziarz starał się ruszyć niebo i ziemię celem uchylenia bezprawnej decyzji powiatowych dzierżawców. Był nawet u prezydenta Bieruta – wszystko jednak na próżno. Wszędzie bardzo żałowano Maziarza i współczuto mu, zgadzając się, że zabranie gospodarstwa było grabieżą. Ale tylko tyle"[10].

Sprawa prawidłowości przejęcia majątku Maziarza przeciągnęła się do marca 1952 r. Wtedy też Prezydium WRN w Krakowie poleciło Prezydium PRN W Nowym Sączu natychmiastowe usuniecie gospodarza i jego rodziny z zajmowanego przez nich domu i nakazało jego powiadomienie o przebiegu tej akcji do 15 kwietnia 1952 r.

W myśl odgórnego zarządzenia Marian Panczar, kierownik Referatu Społeczno Administracyjnego Prezydium PRN W Nowym Sączu wysłał do Maziarza pismo polecające opuszczenie zajmowanego domu do 10 kwietnia 1952 r. Jednak rolnik nie wykonał tego polecenia. Sześć dni później w Białejwodzie zjawiła się komisja w składzie: wspomniany Marian Pelczar, Piotr Kozioł przewodniczący GRN, Michał Cetnarowski sekretarz GRN oraz komendant miejscowego Posterunku MO, przedstawiciel PZGS i dwóch robotników celem przeprowadzenia eksmisji. Jednak w tym dniu do niej nie doszło z powodu choroby żony Maziarza.

Nazajutrz ta sama komisja wzmocniona dodatkowo kolejnymi funkcjonariuszami milicji przystąpiła do pracy, po wcześniejszym przebadaniu przez lekarza chorej, który nie stwierdził nic niepokojącego.

Na eksmisję nie zgodził się Maziarz wykrzykując, że raczej jest gotów ponieść śmierć, niż wyprowadzić się z mieszkania. Jego stanowisko poparli chłopi, gromadząc się na podwórku. Wówczas też Maziarz wziął od swojej córki kilka pudełek papierosów, poszedł pomiędzy stojących i zaczął je rozdawać pojedynczo lub po całej paczce. Następnie wyszedł na ganek i zaczął do nich przemawiać, oczerniając władze Polski Ludowej oraz nawoływał zgromadzonych, aby go ratowali, nazywając eksmisję rabunkiem.

Sytuacja zrobiła się poważna. Wówczas przewodniczący komisji Pelczar wezwał do pomocy dodatkowe siły porządkowe. Tłum zareagował gwizdem i wykrzykiwaniem „wrogich" wypowiedzi, skierowanych w stronę ludzi komisji, a także domagających się pozostawienia Maziarza w spokoju. Niektórzy

[10] „Wiadomości sądeckie".

z chłopów weszli do mieszkania Maziarza i kręcąc się w nim celowo odrywali robotników i funkcjonariuszy od pracy. Doszło do rękoczynów. Wobec oporu zebranych nie doszło wtedy pomimo próby do aresztowania Maziarza. Z powodu późnej pory, a także złowrogiej atmosfery komisja w ten dzień przerwała swoją pracę. Funkcjonariusze autami wraz z zatrzymanymi na miejscu zdarzenia chłopami zaczęli odjeżdżać do Nowego Sącza. Wtedy to wieczorny mrok rozjaśniła łuna ognia. Paliła się dworska stodoła. Zawrócono z drogi do domu Maziarza. Milicjant Marian Szarata wezwał obecnych tam ludzi, aby ratowali palący się obiekt. Ale nikt nie chciał udzielić pomocy. Chłopi przystąpili dopiero do akcji, kiedy obiecano im, że będą mogli zabrać dla własnego użytku uratowane drewno. Wtedy też zatrzymano Władysława Maziarza i Stefanię Sołtys, po czym osadzono ich w nowosądeckim więzieniu.

Następnego dnia już bez żadnych przeszkód dokończono przerwaną pracę. 13 września 1952 r. prokuratura przedstawiła akt oskarżenia zarzucając:

„1. Władysławowi Maziarzowi ur. 17 IV 1952 r. w Zawadce, a zamieszkującemu w Białejwodzie, że 17 IV 1952 r. w Białejwodze powiatu nowosądeckiego w czasie eksmitowania go z pomieszczenia zajętego w ramach reformy rolnej, publicznie nawoływał miejscową ludność do przeciwdziałania tej eksmisji.
2. Stefanię Sołtysową z d. Kosterkiewicz tamże zamieszkałą, że uderzyła w twarz milicjanta Tadeusza Słuszniaka, a Andrzeja Paździurkiewicza kopnęła nogą w związku z wykonywaniem przez nich obowiązków służbowych w czasie tej eksmisji.
3. Mariana Maziarza, zam. w Zawadce gmina Łososina Dolna
4. Jana Grodka z Białejwody
5. Józefa Rzeźniczaka z Białejwody
6. Antoniego Olchawę z Białejwody
7. Antoniego Kosterkiewicza z Białejwody.
8. Stanisława Połomskiego w Tęgoborzy – wszystkich o to że brali udział w zbiegowisku publicznym zmierzającym do udaremnienia dokonania eksmisji Władysława Maziarza z pomieszczenia zajętego w ramach dekretu o reformie rolnej".

W trakcie procesu Władysław został skazany na cztery lata pozbawienia wolności, natomiast Stefania Sołtys na 2 lata. Warto w tym miejscu przytoczyć uzasadnienie wyroku: „Oskarżony Maziarz jako bogacz wiejski – były

posiadacz majątku Biała Woda, aby udaremnić eksmisję lub ja opóźnić wykorzystał nieuświadomienie polityczne mało i średniorolnych chłopów i zjednawszy uprzednio ich przychylność przez częstowanie ich papierosami – którą to przychylność u nieuświadomionych chłopów posiadał jako bogacz wiejski także i przedtem ze względu na to, że chłopi ci od lat zależni byli od niego zwłaszcza materialnie – a następnie oczerniając władze Polski Ludowej nawoływał jednocześnie tych chłopów do tego, aby wspólnymi siłami broni ligo przy użyciu przemocy i udaremnili eksmisję, przez co nie tylko naraził ich na odpowiedzialność karną z artykułu 163 k.k., ale także usiłował poderwać podstawy sojuszu robotniczo – chłopskiego przez wmawianie chłopom, że komisja eksmituje go bezprawnie. Zamiar osk. Maziarza częściowo się spełnił, bowiem chłopi istotnie przybrali groźną postawę, co złożyło się miedzy innymi na to, że eksmisja do skutku nie doszła. Tak więc pobudki, które kierowały oskarżonego do popełnienia przestępstwa wynikały z jego pozycji na wsi i jego wrogości skrajnej do władzy Państwa Ludowego.

Jako okoliczności obciążające przy wymiarze kary osk. Maziarzowi Władysławowi i Sołtys Stefanii Sąd wziął pod uwagę także i sposób ich działania. Oskarżeni ci używając przemocy w celu zmuszenia urzędników do zaniechania ich prawnych czynności, postawą swoją, krzykiem i ubliżaniem członkom komisji, stworzyli sytuacje tego rodzaju, że zdezorientowani chłopi istotnie mogli przypuszczać, że członkowie Rad Narodowych i funkcjonariusze MO dopuszczają się na oskarżonych Władysławie Maziarzu i Stefanii Sołtys aktu gwałtu. Oskarżeni ci przez swoje działanie poderwali autorytet urzędników Rad Narodowych i funkcjonariuszy MO w oczach chłopów, u których przedstawiciele tych władz bądź organów władzy winni się cieszyć jak najdalej idącym zaufaniem.

Oskarżona Sołtys Stefania wreszcie uderzyła w twarz i kopnęła funkcjonariuszy MO, a więc dopuściła się na nich czynnej napaści, a przecie Obywatele ci znajdujący się w służbie spełniali jedynie swoje obowiązki jakie na nich nakłada ustawodawstwo".

Od powyższego wyroku skazany odwołał się do Sądu Wojewódzkiego, który 22 maja 1953 r. podtrzymał wyrok niższej instancji, podobnie jak Sąd Najwyższy w Warszawie w 30 kwietnia 1955 r., z tym jednak, że Maziarzowi obniżono karę o jeden rok pozbawienia wolności. Tak więc za Władysławem zamknęły się na trzy lata więzienne bramy w Wiśniczu Nowym, a następnie Iławie.

27 maja 1953 r. na biurko prezydenta Bolesława Bieruta trafia list następującej treści:

„Ukochany Obywatelu Prezydenci.

Zwracam się do Ukochanego Obywatela Prezydenta z gorącą prośbą o ułaskawienie mojej żony Stefanii Sołtys z domu Kosterkiewicz od wymiaru kary, którą otrzymała z wyroku Sądu Okręgowego w Nowym Sączu o zatwierdzonego przez Wojewódzki Sąd w Krakowie.

W dniu 17 kwietnia 1952 r. była przeprowadzona eksmisja zajętego gospodarstwa w 1950 r. współwłaścicieli: Stefanii Sołtys, Antoniego Kosterkiewicza i Marii, Władysława Maziarza w Białej Wodzie Współwłaściciele Stefania i Antoni Kosterkiewicz posiadali po 7 hektarów ziemi przypadające im po śmierci ojca zmarłego w 1930 r., a zostawiając ich dzieci nieprzekraczające 5 lat życia. W czasie eksmisji byli właściciele nie chcieli opuścić mieszkania, nie wiedząc dokąd ich wywożą, powołując się na odwołanie i decyzję Ministerstwa, która nie nadeszła do tej pory.

Po eksmisji żonę moją oskarżono o uderzenie funkcjonariusza MO, do czego się nie poczuwa. Sad z tego powodu wydał wyrok skazujący ją na dwa lata więzienia, z czego 1 rok darowano amnestią, a drugi do odbywania kary. Żona moja leczyła się od dłuższego czasu na nerwy. Wypadek który zaistniał spowodował poronienie, nie mając nadal zdrowia, zaistniała choroba wątroby, co mogę stwierdzić świadectwem lekarskim. Ja mając 3 ha ziemi mam na utrzymaniu Matkę liczącą 71 lat niezdolną do żadnej pracy, gdyż badania lekarskie wykazują ciśnienie 220-230 grożące śmiercią w każdej chwili. Dziecko liczy 3 lata".

Trudno powiedzieć jaki miał wpływ ten list na dalsze losy pani Stefanii, niemniej nigdy ona nie odbyła zasądzonej jej kary. Wiązało się to najpierw z jej chorobą, później ciążą i porodem, a następnie karmieniem i wychowaniem dziecka.

Należy dodać że latach siedemdziesiątych XX w. znacjonalizowane gospodarstwo znajdowało się w rękach Instytutu Sadownictwa w Brzeznej.

Po eksmisji prawowitych właścicieli w opuszczonym dworze zamieszkały przypadkowe rodziny, które nie zawsze dbały o swoją siedzibę. Z tego powodu popadł on w ruinę i opustoszał. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych wobec groźby zawalenia straszących resztek, rozebrała go rodzina Kosterkiewiczów. Dzisiaj o minionej świetności przypominają wysklepione kamienne piwnice i ułożone tu i ówdzie na stercie deski i elementy drewnianej stolarki.

Ks. Krzysztof Węgrzyn

Kościoły, kapliczki i krzyże przydrożne w Gminie Jodłownik, Kraków 2013

„Czucie i wiara silniej mówią do mnie
niż mędrca szkiełko i oko"
Adam Mickiewicz, *Romantyczność*

W naszym życiu, w naszym społeczeństwie, wiara odgrywa ważną i doniosłą rolę. Wiara dodaje sił, umacnia, jednoczy, każe też pamiętać – jeśli jest „mądra". Pamiętać o korzeniach, o tym kim jesteśmy, skąd jesteśmy. Wiara, która pobudza pamięć historyczną, oparta na historii, pamiętająca o swoich korzeniach. Wiara, która wychodząc od człowieka, bardzo mocno wtapia się w społeczeństwo, bardzo mocno integruje się z historią człowieka.

Właśnie to czucie i wiara. To odczuwanie tożsamości, mojej tożsamości, odczuwanie „skąd nasz ród", skąd się wywodzę, odczuwanie tej solidarności. W ostatnich latach modnie się to nazywało odkrywaniem „Mojej Małej Ojczyzny". Można powiedzieć, że to odczuwanie swojej tożsamości jest takim identyfikatorem człowieka.

Kościoły, kapliczki, krzyże przydrożne… Czy to jest zatem religijne wydawnictwo? Absolutnie nie. Bardziej chodzi tu o historię, architekturę, sztukę, podania ludowe itp. – „także religię", ale nie „tylko religię". A więc chodzi tu o informacje ogólnie pojętych walorów kulturowych, artystycznych, estetycznych.

Ogromnie ważna w życiu człowieka jest identyfikacja ze swoimi ze swoimi korzeniami – zwłaszcza w procesie wychowania. Ale żeby była identyfikacja, to potrzebna jest świadomość tego, z kim-czym chcemy się identyfi-

kować. Dlatego czymś istotnym jest znać swoje tereny, mieć świadomość, „skąd nasz ród". Ta publikacja wchodzi w ten nurt identyfikacji i świadomości, stając się cennym narzędziem edukacyjnym dla uczniów szkół (przede wszystkim miejscowych), dla dorosłych (ci, z którymi rozmawiałem, sami przyznawali, że tej czy innej historii nie znali, o tym nie wiedzieli), a także dla wszystkich tych, którzy przybywają w te tereny (rodzinnie, bądź turystycznie).

Dlatego muszę przyznać, że z dumą i satysfakcją wziąłem do ręki informator *Kościoły, kapliczki i krzyże przydrożne w Gminie Jodłownik*. Z dumą i satysfakcją, bo przecież jestem z tej ziemi. Z tym większą, że „jest na co popatrzeć", jest czego się dowiedzieć, a tak cicho o tych terenach. Cieszę się, że o Jodłowniku jest coraz głośniej. I dobrze, że władze samorządowe wykorzystują możliwości, jakie dają fundusze unijne na informację, krzewienie wartości religijno-kulturalnych, dziedzictwo przodków.

Bardzo dobrze, że stawia się na promocję, bo jest się czym pochwalić, jest co pokazać – nie ma żadnego powodu do wstydu. Wstydem byłoby zaniechanie, nie wykorzystanie szansy i możliwości, jakie drzemią w tej lokalnej społeczności, w jej historii, kulturze…

Szkoda, że nie ma bibliografii, bo to sprawiłoby, że publikacja zyskałaby jeszcze na wartości. Mimo to jestem przekonany, że dobrze przysłuży się ona się dalszemu promowaniu i propagowaniu walorów miejscowych, czego z całego serca życzę miejscowym władzom samorządowym i wszystkim mieszkańcom gminy Jodłownik.

SPIS TREŚCI

Anna Rastawicka
Na niełatwych ścieżkach życia (świadectwo o życiu Stefana kardynała Wyszyńskiego) 3

Jakub Bulzak
Ksiądz prymas Stefan Wyszyński – koronator obrazu Matki Bożej Pocieszenia 27

Tomasz Podgórski
Patri zelatissimo et praeceptori Ladislao Augustynek si in memoriam 54

Danuta Sułkowska
Wiersze 63

Barbara Bałuc
Przehyba wczoraj i dziś – schronisko PTTK im. Kazimierza Sosnowskiego, „Betlejemka", Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej 75

Roman Świder
Przyczynek do obrzędowości ludowej końca roku kalendarzowego 110

Leszek Migrała
Budowa skoczni narciarskiej w Krynicy w 1927 roku 117

Leszek Migrała
Krynicka Galeria „Pod Kasztanem" 124

Listy, opinie, recenzje, dokumenty 139

Stanisław Korusiewicz
Dwór Białawoda 139

Ks. Krzysztof Węgrzyn
Kościoły, kapliczki i krzyże przydrożne w Gminie Jodłownik, Kraków 2013 162